

Nowohucki dzień

FIDELA CASTRO

Junio 9 de 1972

Para los lectores de

Gazeta Krakowska y Dziennik Polski, nuestro saludo más fraternal. De la breve visita a esta histórica ciudad de Kraków y del contacto con sus juventud y sus trabajadores, nos llevamos una grata e inolvidable impresión. Ser de un amor yos cidos en sus esfuerzos, y que la amistad entre los pueblos de Polonia y Cuba sea sólida e indisoluble.
Fidel Castro



Z myślą o Was dziś i jutro święto „Gazety Krakowskiej”

(Obsł. wł.) Drugi dzień pobytu w Krakowie I sekretarza KC Komunistycznej Partii Kuby Fidel Castro — piątek dnia 9 czerwca 1972 r. Zapisał się on na trwałe w pamięci krakowian, szczególnie mieszkańców dzielnicy nowohuckiej, hutników, młodzieży najmłodszej dzielnicy naszego miasta. Z Wawelu, gdzie rezydowała delegacja kubańska, Fidel Castro w towarzystwie członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR Jana Szydłaka, członka Sekretariatu KC, kierownika Wydziału Zagranicznego KC PZPR Ryszarda Frelka oraz członka KC, I sekretarza KW PZPR Józefa Klasy udał się do Nowej Huty. Na całej trasie przejazdu krakowianie pozdrawiali serdecznie wielkiego rewolucjonistę kubańskiego, u bram Kombinatu im. Lenina witali delegację m. in.: minister przemysłu ciężkiego Włodzimierz Lejczak oraz gospodarze kombinatu i najmłodszej dzielnicy Krakowa. Wokoło radość, uśmiechy, kwiaty. Orkiestra hutnicza gra marsza powitalnego, na cześć gościa kubańskiego wiewalią hutnicy krakowscy — ich delegacja ubrana w nowiutkie kombinizony ochronne i szerokie kapelusze wręcza Fidelowi Castro bukiety biało-czerwonych kwiatów. Rozpoczyna się zwiedzanie kombinatu — dumy polskiego przemysłu, największej polskiej fabryki wzniesionej przy braterskiej pomocy Związku Radzieckiego. Trasa zwiedzania wiedzie przez walcownie-slabing, walcownie gorącą i walcownie zimną blach. Fidel Castro interesuje się żywo warunkami pracy, ścisła dłoń robotników, z uznaniem wyraża się o rezultatach produkcji, którą poznał dzięki specjalnym informacjom, przygotowanym przez kombinat.

Robotnicy Huty im. Lenina obdarowali premiera rządu rewolucyjnego Kuby statuą Lenina — czlowieka, który

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

MAGAZYN

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

SOBOTA, NIEDZIELA
NR 137 (7552)
10-11. VI. 1972 R.
ROK XXIV
CENA 1 ZŁ

Nakł. 360.783 egz.



Krakowska

A

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

9 czerwca 1972 roku

Dla czytelników „Gazety Krakowskiej” i Dziennika Polskiego” nasze najserdeczniejsze, braterskie pozdrowienia. Z krótkiej wizyty w historycznym Krakowie, z kontaktów z jego młodzieżą i ludźmi pracy odnieśliśmy przyjemne i niezapomniane wrażenia. Życzymy Wam jak największych sukcesów w Waszych przedsięwzięciach, życzymy sobie wspólnie, by przyjaźń między narodami Polski i Kuby była trwała i nienaruszalna.

Fidel Castro

TAK WIĘC ŚWIĘTO! Nadszedł czas tańców i muzykowania. Na miejskim afiszu propozycje: co, gdzie, kiedy? Nie dla nas — nie dla publicystów i reporterów — te wielkie światła, rozświetlone estrady i smakowite kąski. **TO JEST ŚWIĘTO CZYTELNIKÓW, TO WASZE ŚWIĘTO!** Ludowy jarmark rozrywki — festyn nad Wisłą.

Każde wydawnictwo — dziennik i tygodnik — zabiega o swoich sympatyków i zwolenników. I czym ich zdobywa, czym wabi? Na pewno treścią publikowanych materiałów: reportaży i artykuły. Im szybciej i wnikliwiej reagujemy na społeczne zjawiska — tym większy dla nas mir i uznanie. Miernikiem wzięci pisma z Czytelnikiem są listy, których autorzy dzielą się swoimi spostrzeżeniami i uwagami, troskami i sukcesami. Na adres Redakcji, każdego dnia nadchodzi wiele takich korespondencji!

Mamy więc świadomość, mamy przekonanie, że jesteśmy po prostu potrębni. To cieszy! Nasz dziennik — „Gazeta Krakowska” — jest organem Komitetu Wojewódzkiego Partii, jak głosi napis w tytule! Na łamach gazety wypisane jest wszystko co myślę, co realizuję, co chcę urzeczywistnić. Partia! Nieraz inspirujemy, superujemy, zachęcamy — mobilizujemy!

Nie bez znaczenia jest jednak owa emocjonalna więź między Czytelnikiem i jego pismem. Na licznych spotkaniach — organizowanych w miasteczkach i gromadach regionu — rozmawiamy, spieramy się — pilnie słuchamy Waszych głosów i opinii.

Tym razem możemy się wspólnie zabrać. Nasz zespół redakcyjny spotkało ogromne wyróżnienie: Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego Partii podjęła decyzję o zorganizowaniu Święta Gazety Krakowskiej! **INAUGURUJEMY PO RAZ PIERWSZY ŚWIĘTO, KTÓRE JEST TEŻ ŚWIĘTEM WOJEWÓDZKIEJ ORGANIZACJI PARTYJNEJ!**

Nowożytniśmy współpracę z twórcami, z ludźmi kultury, którzy zdecydowali się ożywić mury starego Krakowa. Na pomoc poprosiliśmy nam załogi fabryk, zakładów, instytucji, organizacji społeczno-politycznych, zdając sobie sprawę że Święto „Gazety Krakowskiej” jest ICH świętem.

Nie wiemy, co wybierze z tego scenariusza 153 imprez, które ogromnym nakładem sił i środków zostały zaplanowane? Na pewno — tak jak zwykle — napiszecie, ocenicie, skrytykujecie.

Tymczasem jednak spotykamy się na naszym wspaniałym Święcie! Milej, wesolej zabawy! Niezapomnianych wrażeń!
BRUNON RAJCA

Z udziałem J. Szydłaka i R. Frelka

Spotkanie zespołu „Gazety Krakowskiej” z kierownictwem KW

(Inf. wł.) Nasz zespół redakcyjny, w przeddzień Święta „Gazety Krakowskiej”, które wspólnie z Czytelnikami obchodzą będziemy 10 i 11 czerwca spotkał się z kierownictwem Komitetu Wojewódzkiego Partii.

Na spotkanie przybył członek Biura Politycznego, sekretarz KC — Jan Szydłak, członek sekretariatu KC i kierownik Wydziału Zagranicznego — Ryszard Frelka, sekretariat Komitetu Wojewódzkiego z członkiem KC i sekretarzem Józefem Klasą, gospodarze województwa i miasta — Wit Drapiąg i Jerzy Pékala oraz przedstawiciel Wydziału Organizacyjnego KC — Krzysztof Trebaczkiewicz.

Na temat misji, roli i zadań pisma — wysoko oceniając pracę „Gazety Krakowskiej” mówił I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego — Józef Klasa, który powitał gości i dziennikarzy. Ma „Gazeta” do spełnienia jeszcze wiele problemów. Upowszechniając inicjatywy partii musimy szukać nowych form trafiań do Czytelnika. Tegoroczne, pierwsze Święto „Gazety Krakowskiej” — podkreślił I sekretarz KW — nie będzie jedynie zabawą miasta, ale potwierdzeniem merytorycznych kierunków pisma.

Następnie zabrał głos Jan Szydłak. Krótkie, konkretne, wystąpienie przybliżyło dziennikarzom wiele aktualnych problemów społeczno-politycznych Jan Szydłak — zwracając się do publicystów — prosił o inicjatywę, o inicjatywę w podejmowaniu tych problemów, które nurtują społeczeństwo, postulował by jeszcze krytyczniej podejmować na łamach prasy niektóre problemy. Najważniejszą dziś sprawą — a Kraków ma szczególne możliwości jako wielki ośrodek nauki i przemysłu — jest doprowadzenie do integracji, do ścisłej współpracy inteligencji i klasy robotniczej. Tylko w tej nierozłącznej integracji, możemy budować Polskę przyszłości — nowoczesną Polskę.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Podczas spotkania zespołu „Gazety Krakowskiej” z kierownictwem KW PZPR. Na zdjęciu: przemawia Józef Klasa. Fot. OTTO LINK

Wydanie specjalne „Gazety Krakowskiej”

W niedzielę dnia 11 czerwca „Gazeta Krakowska” ukaże się w wydaniu specjalnym, drukowanym techniką offsetową. Na czterech stronach małego formatu znajdziecie tam felietony i ciekawostki satyryczne, kolorowe zdjęcia Krakowa i wesołe rysunki. Druk szybki i sprawny tego wydania jest dziełem Zakładu nr 51 Zakładu nr 2 Krakowskich Zakładów Graficznych oraz Prasowych Zakładów Graficznych RSW „Prasa”. Dziękujemy towarzyszom sztuki drukarskiej za dobrą pracę!

wnik i nakazał przybyć swemu zastępcy Zastępcą kierownika miał już na analizie 2 dni czasu.

W tej sytuacji zastępcy kierowników zwykli dzwonić po panią Marysię. Tak się też stało. Biedna pani Marysia miała w ciągu 1 dnia dostarczyć argumentów w sprawie rozwoju budownictwa mieszkaniowego. Wiadomo, kto jest bity — szary obywatel. Przyszła pani Marysia do domu, Kawy naparzyła i do roboty. Mąż pani Marysi pyta co, to za obyczaj, by po nocach pracować, zamiast w lożu małżeńskim swoje funkcje należycie sprawować? Marysia tłumaczyła, że ma analizę z jutro-budownictwa mieszkaniowego, oczywiście.

Mąż zabrał jej dokumenty. Siadł sam za biurkiem i analizy dokonał. Okazało się, że mężem pani Marysi — obywatela szarego — co go

tylko chcą uderzyć po kryżach — jest CZŁOWIEK WYSOKIEGO SZCZEBŁA WŁADZY, który zlecił opracowanie materiałów swojemu ZASTĘPCY. Następnego dnia złożył SZEF po nieprzespanej nocy przypieczętowanego ZASTĘPCY i złożył mu materiały, których sam od niego 10 dni temu zażądał. A miał na to bieda-czek tylko jedną noc. Zdażył!!!

I NIECH mi kto powie teraz, że władzy obce są nasze ludzkie sprawy. Wszyszczyśmy równi. Tylko za czarta nie mogę wymyślić poiny, czyli w tym wypadku jakiejś dobrej rady. To wszystko przez ten diabelny upał.

Do diabła z pointą — zapraszam wobec tego na ŚWIĘTO NASZEJ GAZETY — nie wolno bowiem popadać w czarnowidztwo. Bawmy się więc własnym kosztem, choć, to święto partyjnej wyszki. Tym bardziej, że SZEF w tej anegdocie był najbardziej obowiązkowym pracownikiem resortu,



ESLI o mnie chodzi, to spieszę donieść, że tak naprawdę to jestem zaangażowany przede wszystkim w obronę ludzi sprawujących władzę i to mi służy. Znam się na tym i za to mi płaca. WŁADZA to też człowiek i ma żonę i dzieci. Trudno by mi to było zapewne dowieść, ale za to, metoda dokumentalna, z odwołaniem się do autentycznego opowieści anegdotkę „z życia”.

MACIEJ SZUMOWSKI

MOIM ZDANIEM

„Diabelskie koło”

OTÓŻ: Człowiek ów zawałił pewnego dnia swego zastępcę — jak on sam — wysoko postawionego, z zażądaniem od niego by w ciągu 10 dni opracował mu analizę sytuacji mieszkaniowej dużego miasta. Materiał ten miał kolosalne znaczenie dla uzyskania dodatkowych funduszy na budownictwo. A taka możliwość uwalnia się oświetla. Trzeba było tylko znaleźć ułtyczkę komu, co i ile. Zastępcę — wysoko posta-

wiony — wyszedł. Następnie przywołał swego zastępcę. — Opracujecie materiały o budownictwie, Macie na to 7 dni czasu. Zastępcę zastępcy wyszedł. Po trzech dniach zawałił kierownika podległego mu służbowo. — Słuchajcie. Zanalizujecie budownictwo, Macie na to 4 dni. Zrozumiano? — Tak jest — odparł kierownik — obywatela szarego — co go

TRUDNA SZTUKA przekonywania

JAKIE DOBRAC SŁOWA, jakich szukać przykładów — by przemawiały do dziesiątków i setek tysięcy? Oto pytanie, które wciąż na nowo musi rozstrzygać każdy dziennikarz w codziennej pracy.

Sensem twórczości dziennikarskiej jest przekonywanie odbiorców do sprawy, której dziennikarz służy. Potocznie nazywa się to propagandowym oddziaływaniem prasy (w domyśle: radia, telewizji).

Wiedza o propagandzie ustaliła szereg zasad skutecznego przekonywania. Wiadomo na przykład, że ludzie

- SZUKAJĄ PRZED W SZYBKIM TAKICH PRZEKAZÓW, KTÓRE ODPOWIADAJĄ ICH ZAMIOWANIOM I SKŁONNOŚCIOM,
- CHCA OTRZYMYWAĆ INFORMACJE ZA POMOCĄ ŚRODKÓW DAJĄCYCH MOŻLIWIE NAJWIERNIEJSZE PRZEDSTAWIENIE SPRAWY,
- REAGUJĄ NA PRZEKAZ ZGODNIE ZE SWYMI SKŁONNOŚCIAMI, A KOMUNIKOWANIE WBRĘW SILNYM NASTAWIENIEM ODBIORCÓW JEST NIESKUTECZNE,
- IM WIĘCEJ OKREŚLONYCH PRZEKAZÓW ODBIORA — TYM BARDZIEJ ZGODNE STAJĄ SIĘ ICH NASTAWIENIA WOBEC DANEJ SPRAWY, ITD.

Takie ogólne założenia są podstawą wszelkiej działalności propagandowej. W szczególności trudnych warunkach przyszło je realizować w Polsce, wyzwalanej spod okupacji hitlerowskiej, gdy wywalczanie niepodległości spłatało się z rewolucją społeczno-polityczną. Nowa państwowość ludowo-demokratyczna powstawała nie tylko w walce z najeźdźcą, lecz także z rodzimym wrogiem klasowym, ideowym. Trzeba było łamać jego opór zbrojny, polityczny i ekonomiczny. Procesem znacznie dłuższym, trwałym po dzień dzisiejszy i nie wiadomo jak długo jeszcze, jest przeobrażanie świadomości społecznej całego narodu w duchu socjalistycznym.

Dokonywana się w okresie wyzwolenia rewolucja społeczna zapoczątkowała procesy rewolucji kulturalnej. Podkreślmy: leninowskiej rewolucji kulturalnej, bo ten wzorzec przyjęliśmy i przystosowaliśmy do narodowych warunków polskich. Podstawą nowego jakościowo działania stał się dorobek całej kultury narodowej. Powszechny system oświaty mógł być zrealizowany tylko przy likwidacji przekletej spuścizny analfabetyzmu.

Określona rola przypadała w tym procesie polskiemu dziennikarstwu. Stwierdzimy od razu: rola niezmiernie ważna. Dziennikarstwo owych pierwszych lat nurtowało oczywiście również te wszystkie problemy, które przeżywało całe społeczeństwo (później nazywaliśmy to walką nowego ze starym). Formy działania przejęto głównie z prasy burżuazyjnej — różnych odcieni; kadry i formy działania dziennikarstwa komunistycznego kształtowały się w specyficznych warunkach przedwojennej oraz okupacyjnej konspiracji i były nieeliczne. To wszystko musiało wyrzucić swoiste piętno na prasie tamtych lat. Była już jednak zasadniczo inna niż prasa przedwojenna: nie tylko zaspokajała zainteresowanie społeczeństwa, lecz przede wszystkim wyrażała jego interesy.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Z kraju i ze świata

H. Jabłoński przyjął młodych mistrzów płonów

(d) Zwycięzcę krajowego współzawodnictwa o tytuł młodego mistrza płonów został wczoraj przyjęty przez przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego. Młodzi rolnicy podzielili się z przewodniczącym swoimi osiągnięciami i dowiadczkami z działalności społecznej, omawiali aktualne sprawy związane z gwałtownym intensyfikowaniem i specjalizacją swoich gospodarstw.

Delegacja Tow. Opieki nad Majdankiem u P. Jaroszewicza

Prezes Rady Ministrów, prezes Rady Naczelnej ZBoWiD Piotr Jaroszewicz przyjął 3 dni delegację Towarzystwa Opieki nad Majdankiem, na czele z prezesem ZG Towarzystwa, członkiem Rady Naczelnej ZBoWiD — Zygmuntem Żakowskim. Członkowie delegacji poinformowali Piotra Jaroszewicza o zamierzeniach Towarzystwa w związku z przypadającą w lipcu 1974 r. 30 rocznicą wyzwolenia Majdanku oraz zwrócili się z prośbą o przyjęcie patronatu nad uroczystościami związanymi z tą rocznicą.

Nowa konwencja konsularna PRL i CSRS

9 bm. podpisana została w Warszawie nowa konwencja konsularna między rządami PRL i CSRS. Podpis pod dokumentem złożył dyrektor departamentu konsularnych ministerstwa spraw zagranicznych Polski i Czechosłowacji Władysław Wojszak i Bedrich Riek. Konwencja stwarza ramy dla korzystnej dla obu stron działalności urzędów konsularnych, ustala zasady tworzenia konsulatów i powoływania urzędników konsularnych, określając zakres przysługujących im uprawnień, przywilejów, immunitetów.

F. Castro uda się do Czechosłowacji

Na zaproszenie KC KPCZ w najbliższych dniach przybędzie do Czechosłowacji z oficjalną wizytą przyjaźni i sekretarz Komunistycznej Partii Kuby, premier rządu rewolucyjnego, Fidel Castro Ruz.

L. Breżniew przyjął M. Sadeka

Sekretarz generalny KC KPZR, Leonid Breżniew przyjął w piątek na Kremlu wicepremiera, ministra wojny i ministra przemysłu wołnego ARC, generała Mohammeda Sadeka, przebywającego w Moskwie z wizytą przyjaźni.

Zalecenie ratyfikacji układu ZSRR-Irak

Komisja spraw zagranicznych Rady Związku i Rady Narodowej — dwóch lid Rady Najwyższej ZSRR zaleca w piątek Prezydium Rady Najwyższej, aby ratyfikowała układ o przyjaźni i współpracy między Związkiem Radzieckim a Irakiem. Układ został podpisany 9 kwietnia w Bagdadzie.

H. Kissinger w Japonii

Doradca prezydenta USA ds bezpieczeństwa narodowego Henry Kissinger przybył w piątek z trzydniową wizytą do Japonii. Głównym jego zadaniem będzie zgłoszenie kontrowersji w stosunkach między obu krajami spowodowanych amerykańską polityką gospodarczą.

„Kosmos-492” na orbicie

W piątek w Związku Radzieckim wyszło sztuczne satelity Ziemi „Kosmos-492”. Satelita jest przeznaczony do badania przestrzeni kosmicznej, zgodnie z ogólnym wcześniej programem.

Porwyccie samolotu staną przed sądem NRF

Prokurator sądu w Weiden w NRF oświadczył, że porwyccie czeskosłowackiego samolotu zostaną postawieni przed sądem pod zarzutem „dokonania aktu piractwa powietrznego w okolicznościach obciążających”, jakim jest zabójstwo pilota. Ustawodawstwo NRF o walce z piractwem powietrznym przewiduje za taki czyn od 10 lat więzienia do kary dożywotniego pozbawienia wolności. Równocześnie Czechosłowacja zwróciła się do NRF o ekstradycję porwyccy.

Krótko i ciekawie

BAJANSKIE SUMY ZA CHIŃSKĄ WAZĘ
W wielkim londyńskim sklepie z antykami „Christie” sprzedano chińską wazę z XIV w. za rekordową sumę 220.500 funtów szterlingów. Zakupca dokonał antykwariusz japoński, Sokomoto. Jeszcze nigdy przedmiot sztuki, oprócz obrazów, nie osiągnął tak zawrotnego sumy. Liczący wazę rozpoczęła się od 35 tys. funtów i zakończyła się po 30 sekundach.

ŁÓDŹ SPRZED 500 LATY
W Zamku Łuckim, na Wołyniu, prowadzone są obecnie prace archeologiczne. Już w pierwszych dniach dokonano ciekawego odkrycia natriajac na dużych rozmiarów łódź wykonaną z pnia starego dębu. Łódź liczy co najmniej 500 lat i była używana przez koczowniczych wojowników.

Nowohucki dzień Fidela Castro

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

stał na czele Rewolucji Październikowej, który tworzący myślą natchnął proletariatu całego świata w walce o prawo do pracy i godziwego życia. Towarzysz Castro wpisuje się do księgi pamiatkowej.

Znowu wjawił i okrzyki na cześć Kubańczyków, pod bramą kombinatu następuje pozegnanie z kierownictwem Huty. Samochody przejeżdżają teraz Aleją Lenina w kierunku placu Centralnego, skąd skręcają w ulicę noszącą od wczoraj nową nazwę — Rewolucji Kubańskiej. Wzdłuż jezdni stoją setki, tysiące dzieci szkół nowohuckich. Wymachują one chorągiewkami o polskich i kubańskich barwach narodowych.

Piętnaście minut później otwartej samochód wiozący Fidela Castro, Jana Sztydla i Józefa Klasę zatrzymuje się przed wejściem do Szkoły nr 125 w osiedlu Strusia. Znowu okrzyki, dziecięce dźwięki wygłaszają się w górę, słychać oklaski, zawołania. Towarzysz Castro staje pod zastawioną niebieską szarfą tablicą, naprzeciwko w szeregu uczennice i uczniowie Szkoły nr 125. Kierownik tej placówki Wiesław Wójcik wita serdecznie delegację Republiki Kuby, podkreślając wagę dnia, w którym nowohucka szkoła otrzymała imię rewolucjonisty — Franka Pajsa. Fidel Castro dokonuje odczytania tablicy upamiętniającej ten ważny akt. Obok tablicy ustawiono popiersie Franka Pajsa — studenta, nauczyciela, rewolucjonisty, który padł w walce z reakcją. Premier kubański z prawdziwym wzruszeniem przemówił do zebranych podkreślając znaczenie rewolucyjnej walki.

Delegacja kubańska zwróciła z wielkim zainteresowaniem kilkadziesiąt lekcji i pracowni Szkoły im. Franka Pajsa. Zapoznana się również ze swiostą wystawą rysunków dzieci, które przedstawiały swoje wyobrażenia o dalekiej Kubie w sposób niezwykle ujmujący. Fidel Castro bardzo rad był tym rysunkom i w swoim wystąpieniu na spotkaniu z młodzieżą, nauczycielami i rodzicami uczniów wyraził się o tym z najwyższym uznaniem. Uroczystość spotkania, poprzedzona wysłuchaniem hymnów narodowych Kuby i Polski, odbyła się w sali gimnastycznej i zainaugurowała ją wystąpienie uczennicy kl. VIII b Grażyna Haloń. Złoty akt przyrzeczenia w imieniu koleżanek i kolegów, ze bohatera walka Franka Pajsa, patrona Szkoły nr 125 będzie przydatkiem w codziennej pracy dla młodzieży tej placówki, dla młodzieży nowohuckiej. Przemawiał również Fidel Castro. Mówił o Franku Pajsie, o obowiązku pilnej nauki dla dobra Ojczyzny, o wzruszeniu, z jakim przyjął on nowohucką uroczystość.

Ze szkoły na osiedlu Strusia delegacja kubańska udała się do portu lotniczego w Bałicach. Tam towarzyszy z Kuby zegnali Jan Sztydlak, Ryszard Frelek, Józef Klasa, sekretarz KW PZPR, gospodarze województwa, miasta, dzielnicy nowohuckiej i kilka tysięcy krakowian. Obecny był również konsul Konsulatu Generalnego ZSRR w Krakowie M. Jakiwicz. Fidel Castro obdarowywał kwiatami przez dziewczęta ubrane w stroje krakowskie podchodzi

do tłumy okalającego płytę lotniska. Ścisła dłoń mieszkańców Krakowa. Na koniec z serdecznym uśmiechem oświadczył, iż wyjeżdża z grodu podwawskiego z pełnym przekonaniem, że krakowianki są pięknymi kobietami.

Delegacja kubańska wkracza do miasta na trop samolotowy. O godz. 12.30 samolot startuje z lotniska w Bałicach w kierunku Gdańska.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

W wczesnych godzinach popołudniowych Fidel Castro przybył na Wybrzeże Gdańskie. Gościła witali: sekretarz KC PZPR — Edward Babuch oraz gospodarze województwa: Tadeusz Bejm i Henryk Śliwowski.

Po południu Castro w towarzyszy Edwarda Babuchę oraz pozostałych osobistości kubańskich i polskich zwiędził Stocznię Gdańską. Zakład ten utrzymuje liczną więź z Kubą.



Premier Kuby Fidel Castro w czasie zwiedzania Huty im. Lenina. Fot. OTTO LINK

Posiedzenie Prezydium Rządu

Omówiono projekty ustaw o przedłużeniu urlopów macierzyńskich i podwyższeniu zasiłków chorobowych

WARSZAWA (PAP)

Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 9 bm. Prezydium Rządu odbyło kolejne posiedzenie. Rozpatrzono sprawy związane z zabezpieczeniem prawidłowej realizacji postanowień przyjętych na krajowej naradzie aktywnego rolno.

W kolejnym punkcie porządku posiedzenia omówiono projekty dwóch ustaw stanowiących realizację uchwały VI Zjazdu PZPR, a mianowicie: o przedłużeniu urlopów macierzyńskich i o podwyższeniu zasiłków chorobowych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby pracownika. Pierwszy projekt zakłada zwiększenie urlopu macierzyńskiego do 16-tu tygodni przy pierwszym porodzie i do 18-tu tygodni przy każdym następnym, jak również przy pierwszym o ile jest to poród wleździej. Drugi projekt zmierza do usunięcia różnic występujących w świadczeniach chorobowych stosowanych wobec robotników i pracowników umysłowych. Zakłada się, że istniejące różnice będą likwidowane sukcesywnie, w trzech etapach — począwszy od 1 lipca br. do 1 lipca 1974 r.

Prezydium Rządu zaakceptowało projekt nowej uchwały, która zawiera kompleksowy program obejmujący podstawowe kierunki działania zmierzające do poprawy bezpieczeństwa ruchu drogowego. Na wniosek ministra żeglugi, Prezydium Rządu przyjęło nowy statut tego ministerstwa, który umożliwi usprawnienie pracy w centrali resortu, a także wprowadzenie postępowych metod organizacji zarządzania. M. in. przewiduje się zmniejszenie liczby departamentów.

Prezydent Tito zakończył rozmowy w Moskwie

W piątek po południu zakończyły się na Kremlu rozmowy pomiędzy Leonidem Breżniewem, Nikołajem Podgornym i Aleksiejem Kosyginem a prezydentem SFRJ — przewodniczącym Związku Komunistów Jugosławii, Josipem Broz Tito.

W czasie rozmów, które ujęły w atmosferze braterskiej przyjaźni, pełnego, wzajemnego zrozumienia i serdeczności, zakończono wymianę

opiniów na sprawy dalszego rozwoju i pogłębienia dwustronnej przyjaźni i współpracy między Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego i Związkiem Komunistów Jugosławii oraz między ZSRR i SFRJ. Strony omówiły także ważne problemy międzynarodowe będące przedmiotem wspólnego zainteresowania.

W czasie rozmów uzgodniono wspólny komunikat radziecko - jugosłowiański.

Trwają małe „Dni Krakowa”

Hej, przybyło ludu co niemiara...

...na niezwykły, nieopaczalany, jedyny w swoim rodzaju koncert hejnałistów i sygnalistów wojskowych, harcerzy, strażaków, myśliwych. Kiedy wojskowa zabrzmiła pobożna niepokój nastąpił w umysłach rezerwistów estradę w Rybniku Głównym ocałajacych. A już alarmowy sygnał strażackiej trąbki w najgłośniejszym, najgłośniejszym, strażaka na nogi zdalon był postawia. I przypomniały się zaraz słowa piosenki popularnej: „Tu się pali jak cholera, a lud stoi bez zadziara” — bo też ludu pod ratuszem było, a było... Na koniec wśród myśliwych kocha stanął Józef Jurek uzbójczy w trąbkę myśliwską i „róg bawoli — długi, centowankowy, krety” — chciałoby się za poetą powtórzyć. Psy rwały się do biegu na sygnałach trzymające. Darz Bór — smyczek trumfajny, kończący pomysłowo polowanie, mógłby ciszę bora nagiętych — na długo zakłócić. Ino, że bora nie było, to się tylko echem wśród krakowskich ponidk karmienie. Koncert „Krakusów” — akordonistów z KDK pod kierunkiem Zygmunta Czerniaka muzykowanie obu wczorajsze zakończył. Potem zająłuch tu Teatr na Wozie — platforma komna, z kłó-

rej studenci PWST, na oczach publiczności dekoracje rozkładające, bawili programem estradowym. Ale dość już o tym. Bo oto we uspaniałotnieniu sali Houta Pruskiego w Sukienicach rozpoczęła się biesiada literacka, gdzie duchową strażką karmilił zgrupowaniem piarasz miast „mieszczerskiej Hirsasymulaz”. Tadeusz Kozłowski, Ewa Lipska, Stefan Orłowski, Jacek Woźniakowski, Witold Zechenter i Młodzieźni Maclega.

A kiedy noc ciemna nastąpiła biesiadnicy pod pomnik Mickiewicza z wyżyn Sukienic zeszli. Ostre światło reflektorów wydobyło z mroku kamienną postać Wieszcza i drobne na jego łbie postacie twórców: Słutaka, Ozoga, Swirszczyńskiej, Szymajskiej, Elektrowicza, Zagajewskiego Kronholda Kronhausera, Kawińskiego, Krymickiego, Jaworskiego, Moczułskiego, Rozturowskiego, Lohmana, Grupa poetycka „Teraz” uskrzeszła zabytki młodopolskich cygników w pełnym, nierozumianiu z grodem podawalekimi znaczeniach. Trwała Noc Poetów — pierzusa w naszym miesiącu, jakby wyzwanie rzucone tym wszystkim, co o poezji zapominają w zachwycie dla postępu technicznego. (mg)

Spotkanie zespołu „Gazety Krakowskiej” z kierownictwem KW

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Mówiąc o niektórych problemach pracy redakcji, naczelny redaktor „Gazety Krakowskiej” — Zbigniew Reguła, w imieniu zespołu podziękował całej Wojewódzkiej Organizacji Partyjnej za pomoc w zorganizowaniu Święta „Gazety Krakowskiej”, które jest dla nas ogromnym wyróżnieniem.

Istotną jest treść naszych publikacji. Nie bez znaczenia jest jednak również język, forma, z jaką przychodzimy do Czytelnika. Mówił o tym Ryszard Frelek.

Nieustannie rośnie nakład partyjnego pisma — podkreślił w swoim wystąpieniu sekretarz KW — Andrzej Czyż. Ten wzrost poczynności „Gazeta Krakowska” zawdzięcza

Nauka bliżej przemysłu

(Inf. w.) O współpracy bliższej, konkretniejszej naukowców i producentów donosiłmy już nieraz.

W dniu wczorajszym w Akademii Górniczo-Hutniczej im. S. Staszica w Krakowie podpisano porozumienie o współpracy i wzajemnej pomocy między Zjednoczeniem Przemysłu Wyróbów Odlewniczych i Wydziałem Odlewnictwa największej uczelni Krakowa.

Wymiana specjalistów, opracowywanie konkretnych, szczegółowych zadań dla potrzeb zjednoczenia „praktyki” studenckiej — to tylko niektóre z problemów wynikających z podpisanego porozumienia. (ma)

Plenum KP w Miechowie

Ocena działalności kółek rolniczych

(Inf. w.) Dynamiczny rozwój kółek rolniczych w Miechowskim jest przyczyną powstawania trudności w wielu większych organizacjach i MBM-ach. Stale ustajające zadania powodują konieczność społecznej, coraz większe zapotrzebowanie na prace ciągników i maszyn przysparzają chłopcom sporo kłopotów. I mimo że zarządy kółek oraz rady użytkowników MBM skutecznie zwalczają przejawy łajwy i marnotrawstwa, że znacznie poprawiła się dyscyplina finansowa, że uporządkowano zaplecze techniczne, do zrobienia pozostało jeszcze wiele.

Tym problemom poświęcone było wczorajsze plenum KP PZPR w Miechowie. Zarówno w referacie jak i w dyskusji podkreślano możliwość szybkiej poprawy istniejącego stanu rzeczy.

Plenum dokonało również zmian w Egzekutywie KP, po rezygnacji z członka Egzekutywy Tadeusza Tomlika w jej skład powołano Władysława Janeczewskiego. (ep)

Także dziennikarze, publicyści i reporterzy przedstawili kierownikom naszego życia politycznego i administracyjnego wiele przykładów i ignorowania przez władze terenowe krytyki prasowej. Mówili na ten temat Dorota Terakowska, Iza Maroisz, Halina Gugałowa, Irena Kozłowska, Olgierd Jędrzejczyk, Jerzy Domański, Stefan Ciepły, Edmund Plekarz.

Na zakończenie spotkania i sekretarz Komitetu Wojewódzkiego — Józef Klasa życzył zespołowi „Gazety Krakowskiej” dalszych sukcesów. (br)

Spotkanie PPR-owców środowiska akademickiego w Krakowie

W dniu dzisiejszym Komitet Wojewódzki PPR oraz Komitet Uczelniany szkół wyższych w Krakowie organizują spotkanie b. członków Polskiej Partii Robotniczej krakowskiego środowiska akademickiego.

Przewodniczącym jest referatu obojętnościowego prezes i sekretarz KW PZPR JOZEFA KLASA oraz wyścig „Piotr” RAWCZY, „LESZEK STROJECKI, MARIAN URACZ, które w pierwszych miesiącach władzy ludowej w Krakowie podjęli trud walki politycznej o zaangażowanie intelektualnej. Wydarze się być rzeczą pewną, że spotkanie jeszcze przekroczy granice zwykłej, obywatelskiej wymiany zdań. PPR-owcy Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii Górniczo-Hutniczej, Politechniki, B. Akademii Handlowej i także Akademii Sztuk Pięknych działali w określonych warunkach społeczno-politycznych. Szoła wówczas o sprawy najuczciwiej, o uruchomienie energii społecznej, o uławnienie inteligencji krakowskiej, młodzieży studiującej i wykładowców w trudnych warunkach powstania polskiego w nowym kształcie ustrojowym. Wzrost również znaczący, że PPR w środowisku akademickim Krakowa w roku 1945 i w latach następnych opierała się głównie o członków AZWM „Zycie”. Tej rewolucyjnej organizacji poświęcił swój szkic ZENOBIOUS KOZIK. Warto z tej pracy przytoczyć kilka faktów.

W marcu 1945 r. przy Komitecie Miejskim w Województwie PPR nie powstała Komiteta Akademicka. Do 13 września tegoż roku odbyła ona 4 zebrań. Do pierwszej grupy należeli m. in.: KAZIMIERZ BEREZOWSKI, ANNA JAWICZ, ADAM JASKIEWICZ, HALINA JUSZCZYK (obecnie CZYRKOVA), VADIM LEC, STANISŁAW LECH-ZELLE, EDWARD I ZOFIA KARENSKI, BOLESŁAW KRUCZKOWSKI, MARIA KURKIEWICZ, FRANCISZEK RADZIENDA, PIOTR RAWCZY, LESZEK STROJECKI, MARIAN URACZ, że rzeczą znaną, że „znakomita większość tych ludzi przybyła do Krakowa wprost z obozu oświeceniowego lub z wojska; niektórzy byli członkami PPR jeszcze w okresie okupacji”. (Z. KOZIK krakowska organizacja AZWM „Zycie”. Referat Historii Partii KW PZPR Kraków 1972, strona 13).

Autour wspomnianej broszury opisał dość dokładnie szereg inicjatyw PPR-owskich tego okresu, różne przedsięwzięcia organizacyjne, walkę o wpływy partii na wyższych uczelniach o jak najszerzą mobilizację studentów i wykładowców wokół zdań wyznających z trudnego okresu jeszcze trwającej wojny i okresu powojennego.

Trzeba zaznaczyć, że brak jest pełnej dokumentacji w tym wydarzeń dotyczących historii PPR w środowisku akademickim Krakowa. Dzisiejsza konferencja z pewnością wiele spraw wydobędzie na światło dzienne, przyczyni się do poznania nowych kierunków postępowania i badań. Jest to w tym czasie inicjatywa niezwykle polityczna, bo zbierająca dane o czernym nuncie dziełach inteligencji Krakowa. (J)

Pamięci towarzysza „Doktora”

Alfred Fiedlerkiewicz nie żyje... Z jakiego głębokim żalem przyjmujemy ten fakt. Zmarł 8 czerwca br. człowiek, o którym powszechnie mówiono: „Takiś ludź jak on, nie spotyka się często...”

Do ostatnich dni swego życia — aktywny, jak zawsze — niezwykły pracowity, życzliwy ludzkiem i ich sprawom. Dawał jego skromnego mieszkanca na Zielnej w Warszawie były szersze otwarte — dla każdego, kto potrzebował pomocy, zrozumienia, dobrego słowa.

Zył 86 lat. Piękne, bogate, trudne życie. Od najmłodszych lat swej młodości związał się z ruchem robotniczym. Już jako 17-letni chłopiec brał udział w manifestacji 1-majowej w Warszawie. Był dwoma latami później, stał się jednym z współorganizatorów, a następnie czołowym przewodniczącym Niezależnej Partii Chłopskiej, która powstała z radykalnego nurtu ludowego „Wyzwolenie”. Współpracowała ona ściśle z KPP.

NPCB była ta partia, która szybko dotarła do mas i zagrożła sanacji i rozłamom z tego stopnia, że w 1927 roku władza burżuazyjna rozkazała ją. Wielu jej członków dostało się do więzienia. Aresztowany został

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Wisła — Legia w blasku jupiterów

Dzisiaj Garbarnia i Hutnik podejmują rywali

Dzisiaj w niedzielę piłkarze ekstraklasy oraz II ligi rozegrają kolejne pojedynki. W naszym mieście należącej do zapowiedzianej niedzielnego spotkania o mistrzostwo I ligi pomiędzy Wisłą i Legią W-wa. Mecz budzi tym większe zainteresowanie, że rozegrany zostanie na oświetlonym stadionie. Zespół krakowski trenuje już w nocnych warunkach i zdolał się już chyba zaaklimatyzować.

Czekamy na ładne piłkarskie widowisko i korzystny rezultat gospodarzy. Początek spotkania o godz. 20.00.

W pozostałych meczach grają: Ruch — Stal Rzeszów, Gwardia — Odra, Stal Mielec — Górnik, Szombierki — ŁKS, Pogon — Polonia, Zagłębie Wałbrzych — Zagłębie Sosnowiec.

Chłopcy z Azorów rewelacją tegorocznego turnieju

Wczorajsze spotkanie półfinałowe Turnieju Drużyn Niezręcznych zakończyły się wielkim sukcesem młodych piłkarzy z Azorów. Arsenal pokonał po wyrównanej grze Wolanek 2:1 (1:1), zdobywając bramki ze strzałów Okońskiego i Lukaszka. Natomiast w drugim meczu Penarol zwyciężył Kraków 3:0 (1:0), a decydujący punkt uzyskał Staroń.

Oba zespoły reprezentują Azory. Jest to zresztą wypadek bez precedensu w historii dotychczasowych turniejów, bo w finale spotkały się dwie drużyny pochodzące z tej samej dzielnicy.

Tenisistów ZSRR prowadzą z Polską 1:0

W spotkaniu tenisowym o puchar Davisa, które rozpoczęło się w Warszawie rozegraną grą pojedynczą w pierwszym pojedynku Matrawski pokonał T. Nowickiego 6:3, 6:3, 6:1. W drugiej grze partia Gasior — Kukula została przegrana z powodu zmierzchnia za dobrą postawę. Natomiast o godz. 18.30 odbędzie się mecz finałowy pomiędzy Arsenalem i Penarolem. Po spotkaniu o godz. 19.30 rozegrany zostanie bieg „gazeciarzy” o nagrodę „Gazety Krakowskiej”, po czym nastąpi uroczyste zakończenie turnieju i wręczenie nagród zwycięzcom.

W przerwie meczu ligowego Wisła — Legia odbędzie się losowanie głównego nagrody „Gazety Krakowskiej” dla naszych Czytelników, którzy wrzucą do urn ustawionych przed wejściami na stadion swoje kupony. (tg)

KUPON „GAZETY KRAKOWSKIEJ”
upoważniający do losowania magnetofonu podczas meczu „Wisła” — „Legia”.

Imię i nazwisko

Adres

Kupon wypełniony prosimy wrzucić do urn ustawionych przy bramach wejściowych od ulicy Reymonta i al. 3 Maja.

Festyn olimpijski w Cikowicach

Wczoraj w hali Hutylnia rozpoczęła się międzynarodowy turniej siatkarski. W pierwszych spotkaniach zespół mistrzyń Polski Start Łódź przegrał z mistrzem Holandii Bekkenverold 1:3 (11:15, 12:15, 15:11, 14:16).

W spotkaniu zespołów męskich Hutylni odniósł łatwe zwycięstwo nad Bekkenverold 3:0 (15:5, 15:6, 15:10).

W trzecim meczu siatkarki Wisły wygrali z Holenderkami 3:0 (15:12, 15:10, 16:14).

Walne Zgromadzenie SKS „Cracovia”

Wczoraj odbyło się Walne Zgromadzenie Delegatów SKS „Cracovia”. Omówiono działalność tego klubu w ostatnim roku. Obecnie byli m. in. sekretarz KD partii Zwierzyniec — M. Wasiliszewski i sekretarz KD partii Podgórze E. Czech.

Podczas Walnego Zgromadzenia dyskutowano nad przyczynami regresu sportowego tego klubu i nad sposobami wyprzedzenia organizacji, walkę o wpływy partii na wyższych uczelniach o jak najszerzą mobilizację studentów i wykładowców wokół zdań wyznających z trudnego okresu jeszcze trwającej wojny i okresu powojennego.

Wędrowki szlakami konspiracyjnych drukarni

W ramach święta „Gazety Krakowskiej” nasza redakcja organizuje w niedzielę 11 VI wędrowki szlakami konspiracyjnych punktów, drukarni, wydawnictw PPR i ruchu oporu. Udział w tym rajdzie mogą wziąć drużyny z kół PTK, SKKT, szkół, zakładów pracy, organizacji młodzieżowych oraz turyści indywidualni. Zgłoszenia przyjmuje i szczegółowych informacji udziela Oddział Krakowski PTK, ul. Bastowa 6. Najbliższe wędrowki otrzymają nagrody, natomiast wśród wszystkich uczestników rozdysponowane zostaną upominki.

Dzisiaj zakończenie olimpiady szkolnej

Wczoraj rozegrano kolejne konkurencje IV Olimpiady młodzieży szkół podstawowych Krakowa. W wysiłku kolejarzów na dystansie 20 km zwyciężył Jętek (Guzarski) przed Soszakiem (N. Huta), drugie — Podgórze, a trzecie Grzegorzki.

Dzisiaj rozegrane zostaną ostatnie konkurencje i nastąpi uroczyste zakończenie IV Olimpiady młodzieży szkół podstawowych Krakowa, które odbędzie się w hali Korony o godz. 17.

Mistrzostwa Polski w bilardzie

Dzisiaj rozpoczyna się VII mistrzostwa Polski w konkurencji Cadre 35/2 przy udziale wszystkich najlepszych zawodników. Obroncą tytułu jest Frankowski — Nadwiniak, który uchodzi za faworyta.

Na zawodach w Turnie Włoch Silvano Simonon pobli rekord kraju w rzucie dyskiem uzyskując o godz. 17. (tg) 63,12.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 8 czerwca 1972 r. zmarł

ANTONI KĘPIŃSKI
doktor medycyny, doktor habilitowany, profesor nadzwyczajny psychiatrii, kierownik Kliniki Psychiatricznej Akademii Medycznej w Krakowie, członek Polskiego Towarzystwa Psychiatrii, Towarzystwa Higieny Psychicznej, Towarzystwa Historycznego, Towarzystwa Polskiego Psychiatrii, Towarzystwa Krzyżem Zasługi i Polskiego orderu Odrodzenia Polski. Złotym Krzyżem Zasługi i odznaką „za wzorową pracę w Służbie Zdrowia”. W zmarłym uczelnia utraciła wybitnego naukowca i cenionego lekarza, a młodzież oddanego wychowawcę i przyjaciela.

Pogrzeb odbędzie się w sobotę 10 czerwca, o godz. 12, na cmentarzu Salwatorskim w Krakowie.

Rektor i Senat Akademii Medycznej w Krakowie
Dziekan i Rada Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Krakowie

Towarzyszowi Dyrektorowi

Janowi ADAMSKIEMU
wyrazaj głębokiego współczucia z powodu śmierci Ojca składają:

DYREKCJA, POP PZPR, RADA ZAKŁADOWA GENERALNA, REALIZATORWA INWESTYCJI PRZEMYSŁOWYCH „GRIP” - KRAKÓW ORAZ KOLEZANKI I KOLEDZY



Horoskopy, z których można „wyczytać” nie tylko czekającą nas przyszłość, ale także to, jacy jesteśmy, urodzeni pod znakiem Raka, Koziorożca, Panny — zawsze cieszyły się powodzeniem, bez względu na to, czy traktowano je z przyzwyczajeniem, czy całkiem serio. Trafiają one bowiem w czuły punkt każdego z nas, w ciekawość jak też „wypadamy” w ocenie z zewnątrz. A więc jacy jesteśmy my, Polacy lat siedemdziesiątych, z których ponad połowa obywateli „dojrzała” w Polsce Ludowej?...

Między ruinami miasta unosił się jeszcze smród spalonych, kiedy wierszowanie rozpoczęło tworzyć nowy rozdział w historii stolicy. Pomogła im cała Polska. W tym samym czasie również odbudowywano w kraju dziesiątki miast, miasteczek, wsi. Na zachodzie rubieże ruszył eksodus ludzi, którzy w ruinach umieli patrzeć przez pryzmat wartości ludzkiego miast. Twarzyli im również tacy, którzy szukali źródeł latwego i niekoniecznie uczuciowego dorobania się. Jedni i drudzy byli członkami tego samego narodu, w którym ton nadawał model Polaka bohatera, często rodem „z lasu”; z partyzantki, z armii.

Na początku lat pięćdziesiątych pojawił się nowy typ Polaka odziany w kufajkę, gumiak i kraciastą koszulę, budował Nową Hutę, potem Tychy, Puławę, Turossów, Płock i Konin... Często po kolana w błocie, zawsze z ogromnym poczuciem ważności tego co robi. W uczelniach kształcili się pierwsi z pokolenia chodzącego bez krawatów i białych koszul, ale uczyszczającego na wiecie, masówki i akcje np. żniwna, ziemniaczana itp. W teatrach grywano tzw. produktyjniaki z „Tysiąc walecznych” Rojewskiego na czele. Film uczył jednoznaczności ocen według schematu: białe wygrywa — czarne przegrywa. Wiadomo było np. że kto na 10 ha ziemi, świńskie oczka i szczeniaste wąsiki pod nosem, jest absolutnie kulakiem i szwarc-charakterem. W lekturze szkolnej „Nr 16 produkował...” i „Traktory zdobywały wiosnę”. Jak Polska długa i szeroka śpiewała się wówczas: „Wykonaj plan, wykonaj plan!”... „Budujemy nowy dom... na pozycję przyszłym dniom...”

Obowiązywał bowiem model Polaka altruistycznego rewolucjonisty, który miał pracować z poświęceniem dla przyszłych pokoleń. I pracował, wyrzekając się myśli o wszelkim luksusie, które to pojęcie obejmowało w tym czasie zarówno cytryny, jak i wygodne mieszkanie, nie mówiąc o samochodzie czy domu jednorodzinnym. Taką świadomością kształtowali m. in. warunki ekonomiczne pierwszych, powojennych lat. Jednakże dzięki efektom pracy społeczeństwa, warunki te ulegały zmianie, aczkolwiek nie zmieniała się tak szybko oficjalnie kształtowana świadomość obywatelska. Stopniowo jednak, obok bohatera tamtego czasu, którym był początek Wincenty Pstrowski, zaczęto dostrzegać ludzi bogatszych jeszcze o inne wartości: racjonalistyczne.

WSPÓŁCZESNIE rozgrywała dyskusja na temat modelu Polaka: nowoczesnie romantyczny, czy nowoczesnie pozytywistyczny? Na ekranach kin „dobijano” ułanów z lancami, wykazując bezsens ich bohaterstwa w zamian nie proponując żadnego pozytywnego bohatera epoki socjalistycznej, który godziłby romantyczny stosunek do życia z jego naukową interpretacją.

Brak przekonującego bohatera pozytywnego, który mógłby stanowić wzorzec osobowy do naśladowania, był jednym z poważniejszych problemów wychowawczych. Łata upływały więc na poszukiwaniu bohatera. Starzy zaś byli już dostatecznie „zmecczeni” aby móc służyć za model. Życie stwarzało zapotrzebowanie na bohatera nowoczesnego, z którym mogłyby się utożsamiać miliony młodych — przede wszystkim — Polaków. I tak po części sfrustrowani świadomością, że nie zapiszemy w historii narodu rozdziału o bohaterstwie patrio-

tycznym, bo spóźnieśmy się z metryką urodzenia, po części rozczarowani konfrontacją życia z oficjalnymi o nim wyobrażeniami — machaliśmy ręką na sprawę modelu współczesnego Polaka. Bo kształtował model człowieka jest z pewnością najtrudniej.

Zajrzyjmy do naszego narodowego horoskopu: jacy jesteśmy na początku lat siedemdziesiątych? — Ano chyba mądrzejsi: pracujemy lepiej i wydajniej na co dzień, obserwacje cudzoziemców, nasze autoanalizy psychologiczne, ba, nawet wokandy sądowe potwierdzają następującą cechę narodową: zresztą z tamtą związaną; a młociej i wręcz nadmierną wrażliwość na honor.

Pojęcie honoru bywa oczywiście różne: raz idzie o to, że Stasek

czciwstwa a drugim, bowiem wszędzie ludzie są różni, gdyby nie fakt, że niejednokrotnie ci sami, negatywni bohaterowie potrafili stanąć na wysokości zadania w momentach szczególnie ważnych. Przykłady np. Czechowicz, zdają się potwierdzać tezę Białkowskich z książki pt. „Gra o jutro”, że jesteśmy:

„społeczeństwem ludzi o uciążliwej potrzebie poczucia ważności... Atmosfera niezwykłości tego dzieła i czasu robi bardzo dobrze”... Stąd wniosek, że „pobudzenie nowego „dodatnego” napięcia społecznego związanego z obaleniem ustalonych już barier, dąłoby nam w konsekwencji nowy ładunek romantyzmu”.

Podgląd ten warunkuje się wzajemnie z modelem oświaty, który — jak pisze Zygmunt Szeliga w „Problemie Polski nr 1” — nie kształtuje społeczeństwa oświeconego. Nie idzie bowiem wyłącznie o przekazanie pewnego quantum wiadomości, ale o równoczesne ukształtowanie człowieka, wyposażenie go w umiejętności zdobywania wiedzy i posługiwania się nią, jak również umiejętność współżycia z ludźmi, wreszcie o wpojenie tego, co zwykliśmy nazywać poziomem kulturalnym człowieka. Tak pojęty model systemu oświatowego musi przynieść jednoznacznie pozytywne rezultaty w procesie modernizacji społeczeństwa.

MODEL współczesnego POLAKA

choć tutaj efekty zjada jeszcze niedobra organizacja pracy. Ale ten problem dostrzegamy i zaczynamy go rozwiązywać. Kiedy pracujemy za granicą budując np. jakieś obiekty, jesteśmy wzorowymi pracownikami. Również w chwilach próby potrafimy nadal dawać przykłady bohaterstwa: Czechowicze, kiedy płonęła rafineria, zagrażając ludziom i miastu, pracownicy, żołnierze, strażacy narażali życie i tracili życie, aby zagrozić żywiołowi drogie. Potem ruszyła odbudowa i rozbudowa rafinerii przeprowadzona w rekordowym czasie na najwyższym poziomie. Oczywiście Czechowicze korzystały z przywilejów w postaci zabezpieczenia materiału i ludzi, miały doskonałą organizację. Ale to przecież również zapewniali ludzkie. Ostatnio, w każdą niedzielę zjadają do Warszawy autokary, którym przyjeżdżają np. mieszkańcy Śląska do odbudowywanego zamku królewskiego. Parę tygodni temu zaś, podczas ostatniego Alertu ZHP, tysiące zuchów sprzedawało plakietki na budowę Centrum Zdrowia Dziecka. Obserwowałam, jak w ciągu paru minut zebrano pokazne sumy.

Tacy właśnie jesteśmy, ale to tylko jedna strona naszego oblicza. A druga? — Ujawnia się ona np. pod budką z piwem, nad restauracyjnym stołkiem, przy załatwianiu różnych spraw życiowych. Kolejne ciągnie koleś, ustosunkowany brat załatwia awans, „zgrana paczka” rządzi jakąś instytucją, rozrabiając współtowarzyszy, którzy wybiła się ponad przeciętność i nie należą do klanu. Tysiące „tatusiów” nie płaci alimentów na dzieci, skazując je na społeczne sieroctwo i dom dziecka... Między „białymi” a „czarnymi” rysunkiem społeczeństwa mieści się największa grupa ludzi przeciętnych, typowych, których „szkicować” trzeba byłoby w półcieniu.

I nie byłoby żadnej sprzeczności między jednym wizerunkiem społec-

kiego a drugim, bowiem wszędzie ludzie są różni, gdyby nie fakt, że niejednokrotnie ci sami, negatywni bohaterowie potrafili stanąć na wysokości zadania w momentach szczególnie ważnych. Przykłady np. Czechowicz, zdają się potwierdzać tezę Białkowskich z książki pt. „Gra o jutro”, że jesteśmy:

„społeczeństwem ludzi o uciążliwej potrzebie poczucia ważności... Atmosfera niezwykłości tego dzieła i czasu robi bardzo dobrze”... Stąd wniosek, że „pobudzenie nowego „dodatnego” napięcia społecznego związanego z obaleniem ustalonych już barier, dąłoby nam w konsekwencji nowy ładunek romantyzmu”.

Wypadałoby powiedzieć co to ma wspólnego z kształtowaniem modelu współczesnego Polaka. Po pierwsze: szkolnictwo stanowi podstawowy czynnik kształcenia i wychowania, a więc modelowania człowieka w skali powszechnej. Po drugie — jego rozwój poprzez zaspokojenie głodu kształcenia zagwarantuje zgodność dążeń społeczeństwa z działalnością władz. Nie można też bagatelizować tak ważnego aspektu, jaki nadaje problemowi ANTYKONSUMPCYJNY CHARAKTER TEGO MODELU, KTÓRY NA PLAN PIERWSZY WYSUWA WARTOŚCI INTELEKTUALNO-MORALNE, A NIE RZECZOWE. Nie oznacza to oczywiście negowania podstawowej zasady ciągłego podnoszenia poziomu życia. Idzie jedynie o to, co uważa się za najwyższą wartość: BOGACENIE SIĘ W RZECZY CZY WZBOGACANIE SVOJEGO OSOBIWOŚCI.

Sięgnijmy na zakończenie do horoskopu, aby tym razem wyczytać przyszłość, którą w znacznym stopniu determinują nasze cechy składające się na model współczesnego obywatela PRL.

Myślę, że jeśli nie zaprzepaścimy szansy kształtowania psychiki społeczeństwa, zgodnie z duchem nadchodzącego czasu, naszymi celami socjalistycznego budownictwa i dążnościami narodu — przyszłość będzie optymistyczna. Decydując o niej przeciw będą ludzie, którzy nie pozwolą zapomnieć o fundamentalnej zasadzie socjalizmu, że najwyższą wartością jest CZŁOWIEK.

KROPELKI NA BÓL ŻOŁĄDKA...
Stanisław Peters

Przygotowywałem jak zwykle codzienną kolumnę, dla której tworzyłem były listy naszych korespondentów. Pierwszego zlistu listów dokonywał kol. T. Wiedząc, że w tym dniu cierpię na żołądek, uczynił pod jednym z listów taki dopisek: „a ta korespondencja w charakterze kropli na ból żołądka”. Uśmiechnąłem się kwaśno i zapomniałem sprostować dopisek. Ale na ten dodatkowy wtręt nie zwróciła uwagi ani korekta, ani redaktor dyżurny. Korespondencja ukazała się, o grozo, w druku z owym niezrozumiałym dla czytelnika dopiskiem.

Na drugi dzień cała redakcja bawiła się doskonale tą usypką, tylko mnie nie było do śmiechu. Obawiałem się poważnych konsekwencji służbowych.

Nadszedł moment krytyczny. Do mego pokoju uderzył jak burza pan i władca, czyli redaktor naczelny. W pokoju było kilku kolegów z trudem powstrzymujących uśmiech. Naczelny spojrzał groźnie i nagle... rzyknął gromkim śmiechem. Wszystko rozszedło się po kochać.

UKARANA ŁAKOMCZUCHA
Koleżanka R. kochała dobre jedzenie. Codziennie wybiegała z redakcją do pobliskich sklepów, by poczynić zakupy na kolację. Pewnego razu zauważyliśmy, że też była szczeniakiem. Korzystając z chwilowej nieobecności kol. R. w pokoju, wydobiliśmy szybkie wiktuliny, wykonaliśmy na przedzie kanapki i przygotowaliśmy herbatę. Tak szczerze przyjęła upozorowaną wodę kol. R. otrzymała przez kol. W. premię. R. przyjęła z objawami najwyższej radości zaproszenie do stołu i poszła do domu. Wreszcie ucsta dobiegła końca Rozrzuconą R. pojechała się z nami ucsta i wyszła z tekczą wypchaną... starymi książkami... Po godzinie odezwał się telefon. Nikt nie kupił się z podnoszeniem słuchawki przezwijając burzę. Tymczasem zjawili się kolega, nie błędnący udziału w zwołaniu. Portaal ze słuchawką... omiemiał. Na jego głowie

Z niecierpliwością brał ten ostatni leśny zakręt. Teraz — pamiętał to dobrze — droga wyprostuje się i będzie można przyspieszyć spotkanie z nieznaczną kreską na horyzoncie, gdzie pyl gościńca wlewa się w biel obłoków. Tam się wzgorze przelamie, odsłaniając wieś.

Lipy jeszcze nie widać. Ani popielatej dachówki domu ojca. Jest tylko droga do chmur, z lasu uwalniająca. Czuję w sobie radość wzbierającą od równego tętna silnika. Przez moment zobaczył siebie dawnego na tej drodze. Z bochem chleba na plecach, z bańkami mleka w rękach i kuferekiem na kieszce do baniek przytrzymanym. Uśmiechnął się na wspomnienie matczynych gumiaków i tego kufereka wygrzebanego na strychu, a także 13 kilometrów w jedną stronę co tydzień przemierzanych z domu do powiatu. To, co dźwigał, miało złagodzić gniew właścicieli stacji za połamaną gruszę i nadmiar wypalanej nafty. Ciekawie, czemu ta naftowa lampa tak jasno zaświeciła w wspomnieniu. No, Radek ze mnie był niezgorszy — pomyślał cierpko.

Na pejzaż pół nalożył się obraz wygodnego gabinecik, zastawionego w mieście. Tam też stół lampą naftową... Złota jak plaster miodu. Przez chwilę widział twarz znajomych zachwyconych antylem, ale przestąpiła je twarz matki: znowu synku, czy już? Ach tak, kazali przyspieszyć Pana Tadeusza za bazaruły w zeszycie. Przynajmniej nauczyli kaligrafii — uśmiechnął się znowu.

Już kapłanka z bielonego drzewa. To znaczy, że nastąpił przelom wzgorza i można na chwilę zatrzymać samochód, aby spokojnie popatrzeć na dachy, lipę i zagajnik olchowy, który prowadzi do domu dnem jaru, przecinającego pola. Aby go osiągnąć trzeba zjechać po serpentynach pana dziadziowych. Niedługo budowano je, aby wjazd do domu dobrze się prezentował. Niechże dzisiejszy szlachcisz pan inżyniera do wsi zaprezentuje się również okazale przez pamięć na skrzyżowaniu wozu Kuby, który czasem podwoził chłopca do szkół.

Parciany wygląd miał ten Kuba, ale tkliwe serce. Tkliwiości serca nie stracił nawet wtedy, gdy go Niemcy wzięli na roboty. Po latach, równie spokojny i powolny jak dawniej, wrócił do starej matki, nerwowej żony i ziemi cierpliwiej jak on. Najpierw wykopał studnię, aby matka nie musiała nosić wody z potoku jak przez wszystkie te lata, kiedy ich dziewczek kolejno dźwigała pod sercem, a wiadra na koromysłach. I aby nie musiał patrzeć na jej wytrwałą powroty do przetrębi na rzecze, gdy poślizgnął się na oblodzonej ścieżce rozlewala wodę tuż przed samą chałupą na szczycie wzgorza. Dobry był ten Kuba, kiedy na Zachód jeździł do pracy, aby wymagać z domu wszystko, co było naznaczone ubóstwem: gliniane klepisko, próg wyłożony szaruniami wielu pokoleń i połamane widły. Dobry był Kuba, kiedy żałował każdego skrawka zniszczonej ziemi, kiedy usprawiedliwiał młodszych braci, którzy woleli książki od pluga i brony. Dobroć i wyrozumiałość na strach innych kazała mu nawet w śmierci zachować cierpliwość.

KORZYŚCI UDOSTEPNIENIA KAŻDEMU KTO MA CHĘĆ I ZDOLNOŚCI SKONCZENIA STUDIÓW MIERZY SIĘ W KATEGORIACH EKONOMICZNYCH, KULTURALNYCH I ETYCZNYCH.

Słów kilka o tym ostatnim aspekcie. Kiedy to piszę jest po egzaminie dojrzałości, a przed egzaminami wstępnymi na uczelnie. Rodzice nerwowo szukają ścieżek prowadzących do bram szkół wyższych, młodzież — kuwa wiedzę przegrzając proszkami uspokajającymi. Kiedy nadejdzie „dzień sądu” wszyscy będą dobieć wykończeni nerwowo: kto się przedostał przez sito, lu jest kandydatem na jedno miejsce? A potem przy lekturze listy przyjęć będą dążyć się sceny dramatyczne. Wokół uczeni gęstnieją atmosfera podejrzliwości: Czy wszystko aby było tak sprawiedliwe? — ZA MAŁĄ BAZĄ, NIE STAĆ NAS NA JEJ WIKRSZY ROZWOJ — mawialo się od lat. Obecnie, jeśli chcemy być naprzód musimy SZEROKO OTWORZYĆ DRZWI DO SZKÓŁ UCZELNI. To jest warunek sine qua non postępu, a również zgodności z leninowską tezą o WZESCHNIENIU SOCJALIZMU, KTÓRA WYCHODZI NAPRZECIW DĄŻENIOM SPOŁECZNESTWA DO WIEDZY.

Wypadałoby powiedzieć co to ma wspólnego z kształtowaniem modelu współczesnego Polaka. Po pierwsze: szkolnictwo stanowi podstawowy czynnik kształcenia i wychowania, a więc modelowania człowieka w skali powszechnej. Po drugie — jego rozwój poprzez zaspokojenie głodu kształcenia zagwarantuje zgodność dążeń społeczeństwa z działalnością władz. Nie można też bagatelizować tak ważnego aspektu, jaki nadaje problemowi ANTYKONSUMPCYJNY CHARAKTER TEGO MODELU, KTÓRY NA PLAN PIERWSZY WYSUWA WARTOŚCI INTELEKTUALNO-MORALNE, A NIE RZECZOWE. Nie oznacza to oczywiście negowania podstawowej zasady ciągłego podnoszenia poziomu życia. Idzie jedynie o to, co uważa się za najwyższą wartość: BOGACENIE SIĘ W RZECZY CZY WZBOGACANIE SVOJEGO OSOBIWOŚCI.

Sięgnijmy na zakończenie do horoskopu, aby tym razem wyczytać przyszłość, którą w znacznym stopniu determinują nasze cechy składające się na model współczesnego obywatela PRL.

Myślę, że jeśli nie zaprzepaścimy szansy kształtowania psychiki społeczeństwa, zgodnie z duchem nadchodzącego czasu, naszymi celami socjalistycznego budownictwa i dążnościami narodu — przyszłość będzie optymistyczna. Decydując o niej przeciw będą ludzie, którzy nie pozwolą zapomnieć o fundamentalnej zasadzie socjalizmu, że najwyższą wartością jest CZŁOWIEK.

WSPÓŁCZESNIE rozgrywała dyskusja na temat modelu Polaka: nowoczesnie romantyczny, czy nowoczesnie pozytywistyczny? Na ekranach kin „dobijano” ułanów z lancami, wykazując bezsens ich bohaterstwa w zamian nie proponując żadnego pozytywnego bohatera epoki socjalistycznej, który godziłby romantyczny stosunek do życia z jego naukową interpretacją.

Brak przekonującego bohatera pozytywnego, który mógłby stanowić wzorzec osobowy do naśladowania, był jednym z poważniejszych problemów wychowawczych. Łata upływały więc na poszukiwaniu bohatera. Starzy zaś byli już dostatecznie „zmecczeni” aby móc służyć za model. Życie stwarzało zapotrzebowanie na bohatera nowoczesnego, z którym mogłyby się utożsamiać miliony młodych — przede wszystkim — Polaków. I tak po części sfrustrowani świadomością, że nie zapiszemy w historii narodu rozdziału o bohaterstwie patrio-

tycznym, bo spóźnieśmy się z metryką urodzenia, po części rozczarowani konfrontacją życia z oficjalnymi o nim wyobrażeniami — machaliśmy ręką na sprawę modelu współczesnego Polaka. Bo kształtował model człowieka jest z pewnością najtrudniej.

Zajrzyjmy do naszego narodowego horoskopu: jacy jesteśmy na początku lat siedemdziesiątych? — Ano chyba mądrzejsi: pracujemy lepiej i wydajniej na co dzień, obserwacje cudzoziemców, nasze autoanalizy psychologiczne, ba, nawet wokandy sądowe potwierdzają następującą cechę narodową: zresztą z tamtą związaną; a młociej i wręcz nadmierną wrażliwość na honor.

Pojęcie honoru bywa oczywiście różne: raz idzie o to, że Stasek

czciwstwa a drugim, bowiem wszędzie ludzie są różni, gdyby nie fakt, że niejednokrotnie ci sami, negatywni bohaterowie potrafili stanąć na wysokości zadania w momentach szczególnie ważnych. Przykłady np. Czechowicz, zdają się potwierdzać tezę Białkowskich z książki pt. „Gra o jutro”, że jesteśmy:

„społeczeństwem ludzi o uciążliwej potrzebie poczucia ważności... Atmosfera niezwykłości tego dzieła i czasu robi bardzo dobrze”... Stąd wniosek, że „pobudzenie nowego „dodatnego” napięcia społecznego związanego z obaleniem ustalonych już barier, dąłoby nam w konsekwencji nowy ładunek romantyzmu”.

Podgląd ten warunkuje się wzajemnie z modelem oświaty, który — jak pisze Zygmunt Szeliga w „Problemie Polski nr 1” — nie kształtuje społeczeństwa oświeconego. Nie idzie bowiem wyłącznie o przekazanie pewnego quantum wiadomości, ale o równoczesne ukształtowanie człowieka, wyposażenie go w umiejętności zdobywania wiedzy i posługiwania się nią, jak również umiejętność współżycia z ludźmi, wreszcie o wpojenie tego, co zwykliśmy nazywać poziomem kulturalnym człowieka. Tak pojęty model systemu oświatowego musi przynieść jednoznacznie pozytywne rezultaty w procesie modernizacji społeczeństwa.

SZCZĘŚLIWY powrót

z matką na dach, przywarli do najwyższej terdii i patrzyli na drogę, czy czasem nie zobaczą ojca, czy nie rozróżnią jego głosu w lamencie kobiet i krzykach tych, którzy dali się złapać. Długo tam stał z matką na tym dachu, wiatr nimi szarpał i strach, chciała biec aby szukać zaginionego. Ale syn nie pozwolił: jeszcze ciebie zabiorę i zostanę sam.

Na pewno odpowie, że dobrze, choćby ją bardzo bolała noga zlamana przed rokiem przy pasieniu krów. A potem objmie go i ucałuje i będzie prowadził przez kładkę, mówiąc — ostrożnie synku — i będzie pokrzykiwał do sąsiadki: popatrzcie, przyjechał ten, co się mnie nie wstydił, choć jest panem w mieście.

Zawsze była energiczna i całe życie sobie tylko wiadomą dyplomacją osiągała zmiany, z których ojciec umiał się cieszyć dopiero po fakcie. To ona kupiła synowi kanapkę do nauki wbrew opinii, że to rozrzutność i że szkoda grajercarów. To ona odnowiła kuchnię, przekonała męża do prądu i przeformowała budowę stodoły. To ona wpadła na pomysł założenia ogródka z warzywami. Ach ten ogródek! Kiedyś żona humanistka wiodła w nim uczyony dyskurs z Danką plewiącą grzaski. Tłumaczyła, że dawniej ludzie jedli taką plewianą lebiode, bo był głód. A ta smarkulka dziwiła się z grzeczności: naprawdę? i zupełnie nie wyglądała na przejętą.

Już wierzba wspierająca węgił starej stodoły. Już cztery szybki okna. Sąsiedzi zaczyna ją zbierać się pod domem, podpatrywać, przywiozł matce gościniec, czy też nie? On wie, że nie dar się liczy, ale symbol pamięci. Postara się ich nie skąpić, jak przysłało na syna, który przyjechał w odwiedziny. Póki nie poczucie znużenia sprawami tego domu, póki nie zartują go metną herbatą i gwoździem na ortalionu wystającym z drzwi. Póki nie zateknie do swego przylutnego gabinecik z lampą, jak plaster miodu na biurku.

Chłód i zapach smogu idą z izby, a z kuchni żar i ułoń barzecz. Spotykają się razem w sieni, pachnącym domem. Pewnie śmieło mościłi łóżko pszenicznymi snopkami. Wypuściła miejsca po obrazach oznaczających remont, którego nie zdążył przed wzięciem. Ale zdzieje matralne syna zastawił na ścianie, niech czuje tę ich radość.

W progu stoi ojciec i patrzy na syna blade niebieskimi, głęboko osadzonymi oczyma, w których jest pewność, że już wszystko w życiu zostało załatwione. Zawsze wiedział i zawsze mało mówił, a jego słowa nigdy nie ujawniały pełnej treści, która zostawała w nim na wieczne niedopowiedzenie.

Inaczej matka: trzepoce wciąż o radełkach, cyrkularce i sile, którą założyli i o urodzaju na rzepak. Ojciec patrzy na nią bez słowa, bo za nic nie powtórzy głośno tego, co wyrwało mu się przed rokiem, kiedy chorowała: bez niej wszyscy tu zginiemy. I nie powie też za nic w tym ogólnym rozgardiaszu, że żal mu umierać, bo całe życie pracował na ten właśnie moment, kiedy może oddać się bez reszty cygarom i chińskiej filozofii i patrzeć bez słów na powodzenie dzieci. Teraz o tym na pewno nie powie, może wspomni coś za godzinę, za dwie, w cztery oczy, sam na sam, kiedy to oczekiwanie na biały samochód rozluźni się już w nim i opadnie z narazonych brwi.

A jeśli i za godzinę tego z siebie nie wyduśli, to matka pokryje żartem dziurę w rozmowie i każe synowi nachylić ucha: nie gniewaj się synku, że ojciec nie chciał u was w mieście z wizytą siedzieć. Tak strasznie się bał, że umrze jak Kuba w szpitalu i że cała wieś ze śmiechu się nie wstrzyma, jak usłyszy, że szukał kostuchy na obczyźnie, zamiast w domu na nią czekać po gospodarsku.

Trzy chłód, że w trzy dni później spotkaliśmy na ulicy swego dobrego znajomego sprzed wojny i dowiedziałem się, że jest inspektorem. Nie trzy województwa południowe w zakresie rzeczn. Tknięty nagłym oświeceniem wyliczyłem mu swój kłopot i dodałem, że to sprawa mego prestiżu i autorytetu pisma.

W ciągu trzech dni będziesz miał sprawę załatwioną — odpowiedział. Sądziłem, że bluffuje.

Jakież jednak było moje zdumienie, gdy w tydzień później odwiedził mnie mój podopieczny z ogromnym koszem kuletów i łzami w oczach. Patrzył na mnie jak na cudotwórcę.

Odtąd przez długie lata, gdy spotykaliśmy na ulicy klaniali mi się w pas wykrykując głośno:

— Najmniejszy sługa pana redaktora!

Ludziaka oplądali się ze zdumieniem za mną a ja chodilem dumny jak paw. Trudno to tak kilka lat, ale reńcicki dumnie i nieraz oczekuje bezwzględnie idąc ulicą, takiego promiennego powitania. Zamiast niego słyszę coraz częściej: „Serwus stary, byku!”.

WSPÓŁCZESNIE rozgrywała dyskusja na temat modelu Polaka: nowoczesnie romantyczny, czy nowoczesnie pozytywistyczny? Na ekranach kin „dobijano” ułanów z lancami, wykazując bezsens ich bohaterstwa w zamian nie proponując żadnego pozytywnego bohatera epoki socjalistycznej, który godziłby romantyczny stosunek do życia z jego naukową interpretacją.

Brak przekonującego bohatera pozytywnego, który mógłby stanowić wzorzec osobowy do naśladowania, był jednym z poważniejszych problemów wychowawczych. Łata upływały więc na poszukiwaniu bohatera. Starzy zaś byli już dostatecznie „zmecczeni” aby móc służyć za model. Życie stwarzało zapotrzebowanie na bohatera nowoczesnego, z którym mogłyby się utożsamiać miliony młodych — przede wszystkim — Polaków. I tak po części sfrustrowani świadomością, że nie zapiszemy w historii narodu rozdziału o bohaterstwie patrio-

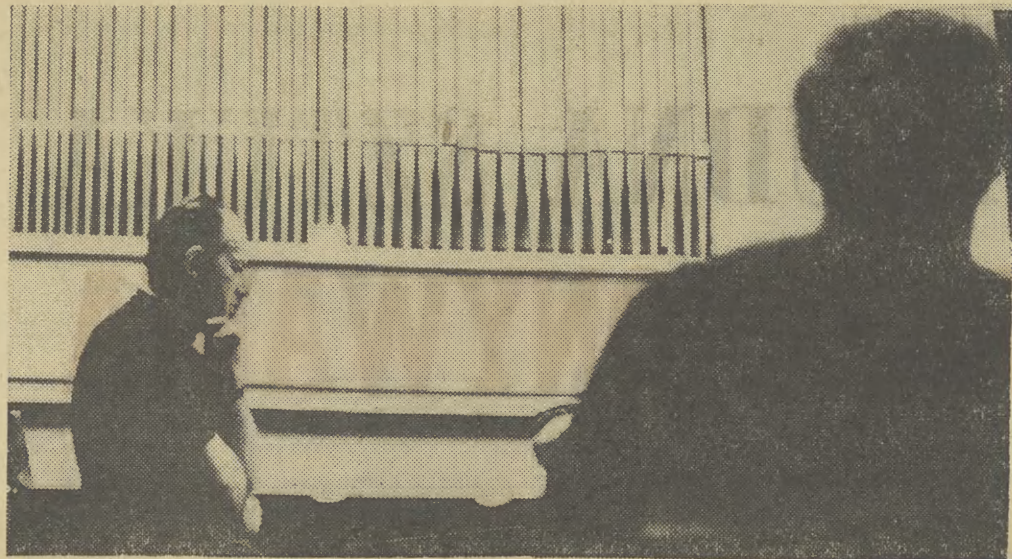
tycznym, bo spóźnieśmy się z metryką urodzenia, po części rozczarowani konfrontacją życia z oficjalnymi o nim wyobrażeniami — machaliśmy ręką na sprawę modelu współczesnego Polaka. Bo kształtował model człowieka jest z pewnością najtrudniej.

Zajrzyjmy do naszego narodowego horoskopu: jacy jesteśmy na początku lat siedemdziesiątych? — Ano chyba mądrzejsi: pracujemy lepiej i wydajniej na co dzień, obserwacje cudzoziemców, nasze autoanalizy psychologiczne, ba, nawet wokandy sądowe potwierdzają następującą cechę narodową: zresztą z tamtą związaną; a młociej i wręcz nadmierną wrażliwość na honor.

Pojęcie honoru bywa oczywiście różne: raz idzie o to, że Stasek

czciwstwa a drugim, bowiem wszędzie ludzie są różni, gdyby nie fakt, że niejednokrotnie ci sami, negatywni bohaterowie potrafili stanąć na wysokości zadania w momentach szczególnie ważnych. Przykłady np. Czechowicz, zdają się potwierdzać tezę Białkowskich z książki pt. „Gra o jutro”, że jesteśmy:

„społeczeństwem ludzi o uciążliwej potrzebie poczucia ważności... Atmosfera niezwykłości tego dzieła i czasu robi bardzo dobrze”... Stąd wniosek, że „pobudzenie nowego „dodatnego” napięcia społecznego związanego z obaleniem ustalonych już barier, dąłoby nam w konsekwencji nowy ładunek romantyzmu”.



Utarło się przekonanie wśród „znawców” przedmiotu, że należy do dobrego tonu wieszczyć ciągle zbliżanie się kryzysu form i treści współczesnego teatru. Ze teatr — w braku dobrej, awangardowej literatury dramatycznej — coraz bardziej musi się stawać rodzajem instytucji autonomicznej. A więc dla przelamania kryzysowej sytuacji winien wziąć rozbrat z literaturą w sensie tradycyjnego tworzywa dramaturgicznego. Jak samodzielność, to samodzielność! Wobec tego, kto ma zająć miejsce autora tekstu w teatrze? Reżyser, scenograf, mim...

Jerzy Bober

FOR-

MY



DIA-

LO-

GU

TEATR

słownych — a więc tworzywa literackiego. Nawet modne happeningi odrzucające tradycyjne schematy dramaturgii na rzecz improwizowanego widowiska wespół z publicznością — wyrażają potrzebę podparcia się najprostszą fabułą literacką.

Studenckie spektakle-manifesty, przy całej umowności narracyjnej i wrznięciu do przedstawienia elementów malarskich, baletowych, pantomimy — nie rezygnują z wartości tekstowych poezji i fragmentów dramatycznych dzieł.

Albowiem nie formy — a już z pewnością nie formalizmy — decydują o sile argumentów teatralnych widowisk. Pogłębienie filozoficznej, moralnej, ideowej problematyki scenicznej jest możliwe jedynie w oparciu o dobrą literaturę, o ambitną dramaturgię. Wtedy dopiero wolno mówić o początkach prawdziwej wymiany zdań i poglądów między teatrem i widownią. O dialogu.

Rzec jasna teatr, jak każda dziedzina sztuki, musi eksperymentować, szukać nowego języka, aby porozumieć się ze współczesnym sobie odbiorcą. Język sztywny niewiele tu da. Tak, jak mowa uproszczona czy staroświecka.

Teatr-lustro życia zawsze znajdował się w walce między konserwatywną a rewizyjną, buntowniczą formą i treścią. Dziś szuka swojej drogi także wśród doświadczeń i osiągnięć kina oraz telewizji. Łączy elementy abstrakcji z konkretem rzeczywistości, plan malarskich z elektronową muzyką. Uciekając od warty słów, nie może jednak odciąć się od literatury w ogóle. Tworzy „swoją” literaturę tak długo, dopóki nie skostnieje w jej obcęgach. Korzysta nie tylko z aktora zawodowego, wciąga widownię do gry. Ale do gry zaplanowanej przez siebie, przez pomysły scenariusza. Wychodzi z sal na otwarte przestrzenie. Pragnie monumentalności wizji, dynamizowania przeżyć w skali masowej. Jak długo utrzymuje nie porozumienia z odbiorcą — tak długo każdy eksperyment formalny może wzbogacać estetykę wrażeń i potęgować ostateczną wymowę treści — od najbanalniejszych sytuacji życiowych poszczególnego człowieka po ostre, kontrowersyjne konflikty społeczno-filozoficzne.

W zasadzie wszystko — jeśli idzie o kształt sceniczny sztuk — jest dopuszczalne w sposobach inscenizacji. Także i stawanie na głowie, jeśli tłumaczy to logika działań oraz potrzeba bulwersacji, wstrząsu na widowni; jeśli umowa pomiędzy teatrem a jego publicznością zostaje dotrzymana w podstawowych punktach dialogu. Tak, jak np. telewizyjne widowisko czeskie „Romanetto”, które bez słów — a jedynie obrazami, muzyką i gestem przekazywało literackie wartości opowiadania, prowokowało do dyskusji i przemyśleń — nie popadając w manieryzm, udziwnienia, aż do zatarcia intencji spektaklu.

Trudno dziś bronić pozycji teatru, którego formy — acz całkowicie przejrzyste, a więc nie następujące — widowni żądnych przeszkód w odbiorze myśli i obrazów scenicznych — w jakiś sposób już się przeżyły.

Nie wywołują zaskoczenia, ani potrzeby wrznięcia w tok widowisk wyobraźni widza oraz jego własnych ocen konfliktów sztuki. Rewizji pojęć, postaw i poglądów. Albo ich akceptacji.

Toteż kierunki i perspektywy rozwoju teatru współczesnego z pozycji lat 70-tych powinny uwzględniać zarówno utrzymanie kontaktu z widownią ery szybko postępujących zmian w układach społecznych i rewolucji naukowo-technicznej, jak i odwoływać się do spychanych przez postęp cywilizacyjny na margines, odwiecznych wartości humanistycznych, aby życie ludzkie uchronić przed automatyzmem i bezdušnością.

Stąd — powiedzmy otwarcie — tendencje do oddzielania się teatru od literatury są buntowniczym zasadą działania scenicznego. Bez literatury teatr traci swój sens istnienia. Musi uwikłać się w sieć formalnych — więc powierzchownych ujęć, które w pewnym momencie przerwą rozmowę z widownią, odbiorcą znakom i symbolem scenicznym ich czynności, odizolują widowsko od odbiorcy. A cóż znaczy teatr bez udziału przeżyć widowni?

Przykład daje film. Tam już od lat nie liczy się tekst literacki. Liczy się wizja reżyserska. Język kina przechodzi do mowy telewizyjnej. Parcie jest tak wielkie, a scena i widownia tak masowe — że trudno sobie wyobrazić, by teatr współczesny przeszedł obok nich obojętnie. Powieść ucieka także od swych wzorów z tradycyjną stylistyką i poetyką. Rodzi się anty-powieść. Więc i anty-film, anty-teatr. Telewizja, jako najmłodsza muza, zbiera skrupulatnie doświadczenia obu krewniaków. Wszyscy (niemal) stają na głowach, żeby nadażyć za zmianami. Zarysowuje się swolisty front antyliteracki w twórczości widowiskowej. Najtęższe gwiazdy i najbardziej wygimnastykowani wizjonerzy prześcigają się w pomysłach: co odjąć, dodać, przelicować lub stworzyć w oparciu o film, TV, i teatr. Zerwać z teatrem sceny, wprowadzić widzów do spektaklu, uczynić z podium obrzęd czystej sztuki, działań i refleksji bez słów, albo z namiastką słowa, jako gry dźwięków, sugestii samego ruchu, gestu — pod które można podłożyć określone treści oraz idee. Żeby dialog z widownią kształtował się w każdym, kolejnym przedstawieniu inaczej.

Ba, w tych mnożących się próbach wyzwolenia teatru z dawnych i niedawnych reguł gry (jak zwykle w konfrontacji twórczych eksperymentów z chybionymi) dochodzi do wymieszania prawdziwego artyzmu oraz głębi intelektualnej, społecznie postępowych dążeń i ciężaru gatunkowego ideologii — z wstępującym nierazdo mętniactwem, oraz hochstaplerstwem cwaniaków, pogonią za oryginalnością bez względu na to, czy ma się coś do powiedzenia w sztuce, czy nie; talenty sąsiadują tu z beztalenciem, które staje się tym groźniejsze dla artystycznych poczyniń, im bardziej jest napędzane sprytem ambicjonerów oraz nieograniczoną potęgą tupetu.

Pisarze boją się (lub nie chcą) tworzyć dla sceny, na której ich dzieła przejawiałyby mało przypominały intencje autorskie. Swoboda, z jaką inscenizatorzy przechodzą ponad i obok założeń ideowo-artystycznych nie tylko współczesnej dramaturgii daleko odbiega od zrozumiałej i potrzebnej pomocy ze strony ludzi teatru — nawet niedoskonałym utworom scenicznym. Zapatrzenie się reżysera tylko i wyłącznie we własne siły i niewzruszony kształt wizji, często wbrew istocie napisanego dramatu, jest hamulec dla ambitnych prób literatury. Choć, być może, więcej tu demonizowania własnej; literatów niemożności w przypadkach słabego pisarstwa, aniżeli walki o rzeczywiste prawa autora na terenie teatru. Cofnięcie się na pozycję białad — jeszcze nikomu — jako sam fakt — nie pomogło. Tym bardziej dramaturgii i teatrowi. Nie okamyjemy się bowiem, że kryzys wynika tu ze sprzeczności interesów sceny oraz literatury. Nie ma takich sprzeczności, o czym przypomina bujna historia teatru i dramatu. Także i historia najnowsza, co mogłoby się wydawać paradoksem wobec przytoczonych, coraz częstszych prób ingerencji reżyserów w tekst i konstruowania własnych scenariuszy, luźno nawiązujących do prototypu literackiego.

Przecież najbardziej dyskusyjny, a sławiony u nas i za granicą Teatr Laboratorium Grotowskiego, który rzekomo wyrzekł się wspierania literatury — dla czystych form i działań aktorskich, tu i ówdzie używa papki literackiej, zbitkę



Jak Pan ocenia zainteresowanie społeczeństwa muzyką poważną? Czy nowe możliwości odbioru muzyki, jakie daje radio, telewizja, płyty, taśmy magnetofonowe nie wpłynęły na zmniejszenie frekwencji w salach koncertowych?

mapie kulturalnej Polski, oczywiście w tym wypadku na mapie muzycznej. Jestem tym wyjątkiem, który potwierdza regułę, bo przecież po 10 latach nieobecności w Krakowie powróciłem tutaj i muszę dodać, że wróciłem z wielkim entuzjazmem. Tych dziesięciu lat poza Krakowem nie zmarnowa-

— Jeśli chodzi o muzykę, jest to właśnie ta dziedzina sztuki, która od 25 lat niezmiennie utrzymuje się na wysokim poziomie i stale notuje tendencje wzrostowe. O ile kiedyś kompozytorzy polscy musieli uciekać o to, aby ich utwory były wykonywane na estradach świata — to dziś sytuacja jest zupełnie inna — dziś świat ubiega się o polską muzykę. Polscy kompozytorzy należą do czołówek światowej, a ich utwory mają wartość ogólnoludzką. Mamy także doskonałych wykonawców i to nie tylko wśród solistów i dyrygentów, ale całych zespołów. Polskie zespoły bardzo często wyjeżdżają na zaproszenie znakomych impresariów — na koncerty i festiwale międzynarodowe. Podam tu dla przykładu: Filharmonia Narodowa, Poznańska, WOSP RTV, Teatr Wielki w Warszawie i Łodzi, nasza Filharmonia Krakowska — w pełnych składach koncertowały już wielokrotnie za granicą. Na II Festiwalu Muzyki Polskiej w Moskwie wykonywane były utwory — począwszy od Mozuski, a skończywszy na kompozytorach współczesnych: Lutosławskim, Bairdzie, Pendereckim. Koncertowaliśmy od Persepolis i Balbeck w roku ubiegłym — do ostatnich koncertów we Florencji, Atenach i Areezo. Po wakacjach udajemy się do Gandawy i Edynburga. Festiwal edynburski stanowi jedną z najpoważniejszych imprez muzycznych świata i tym razem będzie tam dominowała muzyka polska. Pierwszy raz zostanie wykonana na festiwalu w Edynburgu „Jutrznia” Pendereckiego, będą wykonywane utwory Lutosławskiego. Jest to wielkie wyróżnienie muzyki polskiej.

mówi:
Jerzy KATLEWICZ
dyrektor Filharmonii Krakowskiej
O MUZYCE polskiej
— miejscu Krakowa
na muzycznej mapie Polski
— SŁUCHACZACH...

— Zjawisko jest złożone. Jeśli spojrzeć z perspektywy lat, to zainteresowanie społeczeństwa tą dziedziną sztuki, jaką jest muzyka, jest coraz większe.

Równocześnie my, ludzie zajmujący się zawodowo uprawianiem muzyki, a specjalnie kierownicy placówek muzycznych, nie w pełni jesteśmy zadowoleni z udziału społeczeństwa w życiu muzycznym. Zainteresowanie, jakie wykazują nasi słuchacze, ma w sobie element okazjonalności. Posłusznie przyjeżdżamy.

Otóż konkursy szopenowskie wywołują zawsze duże zainteresowanie. W dniach muzyki organowej w kościele Franciszkańskim, kiedy wykonywaliśmy Wielką Mszę, ludzie bili się o miejsca. Jednocześnie te same utwory, zawierające ten sam ładunek emocjonalny, w wykonaniu nieraz tych samych solistów, dawały w Filharmonii — nie ciesząc się tak wielką frekwencją. Stąd szukamy nowych form muzykowania, staramy się wyjść poza sale koncertowe. Muzyka wykonywana w kościołach, muzeach, zamkach — to budowanie drogi do szerokiego odbiorcy i wciąganie nowego odbiorcy w tę atmosferę, jaka winna towarzyszyć ludziom, którzy szukają coraz bardziej urozmaiconych form odbioru kultury. Stajemy się wybredniejsi, nie wystarcza nam nieraz znakomite wykonanie, liczy się także oprawa. Ludzie łakną pełniejszych przeżyć estetycznych, chcą odbierać sztukę w pięknym otoczeniu. Kiedy w Łodzi budowano Teatr Wielki — sądzono, że będzie to sala deficytowa, a tymczasem frekwencja jest tam stała — bo i budynek, jego wnętrze i to, co się w nim dzieje — działa na wyobraźnię widza.

Czy środki masowego przekazu nie odciągają słuchacza? — Nie powiniemy. Przecież doskonały teatr telewizyjny nie odciągnął widza od teatru, a odwrotnie; spowodował zainteresowanie teatrem żywym.

Tak samo powinno być w muzyce. Myślę, że fakt oddzielenia w TV Redakcji Muzyki Poważnej od Redakcji Rozrywkowej, spowoduje większy jej udział w programie TV i przyczyni się do pozyskania słuchacza dla sal koncertowych. Wrażliwość muzyczna naszego społeczeństwa jest duża, ale jest ona nieskierunkowana. Po prostu kiedyś nie zwracano na to uwagi, a wychowanie estetyczne w szkole było spychane na drugi plan. Muszę jednak przyznać, że poza całą grupą melomanów, coraz więcej pojawia się na naszych koncertach ludzi młodych, uczniów szkół średnich, studentów. Ale za mało jest stałych słuchaczy, którzy przychodziliby nie okazjonalnie, ale przez cały rok, po to, aby w pełni czerpać z bogactwa propozycji repertuarowych, jakie w ciągu roku oferuje Filharmonia.

— Niedługo zostanie ogłoszone zdanie z Kraków — nie stwarza możliwości rozwoju dla ludzi sztuki, że jeśli się chce coś osiągnąć, trzeba stać u władzy. Interesuje mnie Pana zdanie na temat miejsca Krakowa na

— Doświadczenia zdobyte w czasie kierowania Filharmonią w Poznaniu, a w Gdańsku Filharmonią i Operą, okazały się teraz bardzo przydatne.

Kraków był, jest i będzie stolicą kulturalną Polski. Jest tu wiele do zrobienia — to prawda — stąd moje duże zaangażowanie. Spotykam się ze słowami uznania, o czym świadczy i ubiegłoroczna nagroda artystyczna m. Krakowa oraz ostatnio odznaka „Zastuzonego Działacza Kultury”. Te słowa uznania poczytuję sobie nie tylko jako osobiste wyróżnienie, ale jako ocenę pracy całej Filharmonii Krakowskiej. Dużo jest pomocy finansowej, jaką uzyskaliśmy na rozbudowę i unowocześnienie gmachu Filharmonii.

Uważam, że ostatnie lata udowodniły, że Filharmonia Krakowska liczy się na mapie Polski. Mamy bogate sezony, przyjeżdżają tu wybitni soliści i dyrygenci. — Powszechnie się uważa, że kultura, a więc i muzyka jest doskonałym ambasadorem polski. Ze swych licznych podróży wywiózł Pan zapewne wrażenia, które pozwalają Panu określić czy muzyka polska zyskała sobie rangę światową.

— Obowiązki dyrektora i dyrygenta, obowiązki pedagoga klasy dyrygentury w PWSM — wszystko to jest szalenie absorbujące.

— Muzyka towarzyszy mi w każdej minucie. Czasu mam bardzo mało, dziele go więc między lekturę tygodników kulturalnych, książek (trzeba mieć bieżący przegląd wydarzeń w kraju i na świecie), a dom! Z natury jestem domatorem i zawsze odnozę wrażenie, że postępuję nie fair wobec moich trzech pań (córki 9 i 13 lat), poświęcam im zbyt mało czasu. Wakacje jednak spędzimy razem.

— A po urlopie? — Jeszcze więcej czasu chcę poświęcić na integrację i rozwój środowiska muzycznego. Ponieważ klimat jest sprzyjający, będziemy mogli pełniej stać imię Krakowa i Polski w świecie.

Rozmawiała:
HALINA GUGALOWA

Wśród paru tysięcy listów, jakie otrzymałem od Czytelników w odpowiedzi na drukowane niemal co tydzień przez 12 lat publikacje światopoglądowe (czy religioznawcze — jak kto woli), listów przysmykanych, polemicznych czy (głównie z początku) aroganckich — jednym z najczęściej stawianych mi pytań, było pytanie: dlaczego? Dlaczego podjąłem akurat tę tematykę, która naówczas (tzn. gdzieś w 1959 czy 1969 roku) uważana była przez spory odłam społeczeństwa za „wielkie tabu”. Problematykę, którą zajmować się mają prawo li tylko panowie w sutannach.

Przynajmniej, że nigdy nie przepadałem za spowiedzią, a już specjalnie — za spowiedzią publiczną, tym niemniej postaram się, przynajmniej w części zaspokoić ciekawość moich Czytelników. Otóż pierwszą, spośród kilku przyczyn, które skłoniły mnie do podjęcia problematyki religioznawczej, była — pochodząca chyba jeszcze z lat dziecińczych tęsknota do świata mirażu, zagadek i wszelkiego rodzaju niesamowitości. Nic na to nie poradziłem, ale do dziś jeszcze żałuję, że cały ten baśniowy świat okazał się fikcją. Że nie ma już czarownic latających na sabały, magów posiadających tajemnicze rzeczy niemożliwych do spełnienia przez zwykłego śmiertelnika, uroczysk, kiedy odbywają się magiczne misteria. Żal mi, iż w dzisiejszym — zmaterializowanym, myślącym tylko o lodówkach i fiatach — świecie, wyginęły śmiertelna naturalna i dobre domowe skrzypki i chytre, a czasem dobrodusze polskie diabły, z którymi można by, jak to czynił Pan Twardowski, spisać pakt na wolnej skórze, miast wyrzucić pieniądze na toło-lotkę. Że rozszarpały się w proch, zagubiły w ludzkiej pamięci stare a przepiękne, kryjące w sobie mądrość zbierania przez setki pokoleń mity. Może to ta właśnie tęsknota i urok ginącego (bo znanego już tylko religioznawcom i etnologom) świata zrodziła we mnie pragnienie, aby ów przedziwny, tajemniczy a zarazem piękny niby obrosnięty w dziką roślinność stare zamczysko, świat — ukazać, choć w części i innym. Zaciekawie ich, zainteresować tym pasjonującym tematem.

MILIONY LUDZI czekały z napięciem na rewelację, jakie przywiozą z sobą lunonauki z Księżyca. I cóż się okazało (triumfuje we mnie niepoprawny romantyk) — że rewelacji tych nie da się nawet porównać z treściami starych, zapomnianych mitów ludów epoki neolitu, dla których Księżyce był tajemniczym źródłem płodności, urodzaju i — głównie kobiecych — czarów.

Ala jest w tych zainteresowaniach jeszcze coś: jakaś ukryta a trwała nieśmiałość człowieka, który już przed tysiącami lat próbował wyjaśnić sobie świat przy pomocy zasad (najstarszego chyba w świecie) światopoglądu magicznego, a współ-

Wiesław Mercik ODPOWIADAJĄC CZYTELNIKOM

M I T Y
i — mistyfikacje

czesnymi czarodziejami nauki próbującymi — podobnie jak on — odkrywać zagadki świata i życia. Współczesne kosmologia, biochemia, neurofizjologia znów, tyle że odmiennymi drogami, prowadzą nas w krainę tajemnic, pozwalającą rozszyfrować owe — przerażające lub cudowne — dla dawnych ludzi zagadki. To prawda, że są najstarszy światopogląd — magiczny — stworzył nie tylko sztuki plastyczne, poezję, dramaty, ale też odegrał także szczególną rolę w aktywizowaniu pierwotnego człowieka, w jego pierwszych próbach zrozumienia Natury? Że — choć zabrzmi to może szokująco — to on właśnie stworzył drogę nauce — swej najgroźniejszej rywalce. Czy wolno nam pominać fakt, że stare mity plemiennie były jednym z ważnych spólw przetrwania społeczności?

Jednakże fascynacja dziejami religii, jej złożonymi związkami z życiem dawnych społeczności, nie może nam przesłonić przyszłowiej drugiej strony medalu. Chciałem swą pasją do badania po tajemniczych, zarostych niepamięcią ścię-

kach, wiodących w prehistorię wierzeń, swą zadumą nad pięknem i mądrością starych mitów zarazem możliwie najwięcej Czytelników. Ale jednocześnie chciałem — nie wypieram się tego bynajmniej — zderzyć z dziejami religii te świadomie narzuconą na jej przeszłość złotorządzoną zasłonę myślenia, taniej apologii i poboznego oszustwa. Uwielbiam mity, nie cierpię natomiast mistyfikacji. Prawda historyczna rzadko kiedy jest „ponad śnieg bielsza” i rzadko też jest tak jednostronnie czarna, jak owa smoła piekielna, którą mi wróżko co bardziej nerwowi przeciwnicy. A uwaga ta dotyczy także prawdy o historii religii.

NIEKTÓRZY CZYTELNIKI namawiali mnie, bym pisał o skandalach dziejących się kiedyś na papieskich i biskupich dworach, czy w mrocznych celach klasztornych. Nie nęciły mnie takie propozycje. Choć, z drugiej strony, zdaje sobie sprawę, że niejedną z moich publikacji mogła zaskokować ludzi, którym dzieje ich religijnej instytucji, od lat najmłodszych, ukazywano jednostronnie, w złotej aureoli apologii i legendy. No, cóż — rzadko która instytucja była przez wieki całe tak wszechwładna jak Kościół, rzadko która kłamała z tak wyjątkowym przywykłym monopolistą w dziedzinie informacji i z religijną (a więc niewzruszoną dla wielu) autorytetu. A więc też — rzadko która mogła sobie pozwolić na tak jednostronne ubarwienie swych dziejów.

Nie negowałem nigdy wielkiej roli chrześcijaństwa w życiu dawnej Europy. Są w jego myśli wartości bardzo mi bliskie i zrozumiałe, które po odrzuceniu swych klasowych osadów mogłyby i dzisiaj odegrać wielką i twórczą rolę. Są w jego historii, szczególnie tej najstarszej zdarzenia i ludzie, przed którymi każdy powinien ze czcią schylić głowę. Ale była też w owej historii bezwzględna, uświecająca każdy środek polityka, zmierzająca do ugruntuowania świeckiej wszechwładzy Kościoła, potęgi i bogactwa jego przedstawicieli. I może dlatego właśnie historia Kościoła jest historią tragiczną, w której wielość i poświęcenie mieszały się z płaskością prymitywnego życia i użycia, bohaterstwo i miłość dla ludzi z okrucieństwem bezmiernym i strasznym. Jest dramatem wielkiej, podeptanej idei, wykonywanym przez stulecia dla klasowych i prywatnych interesów.

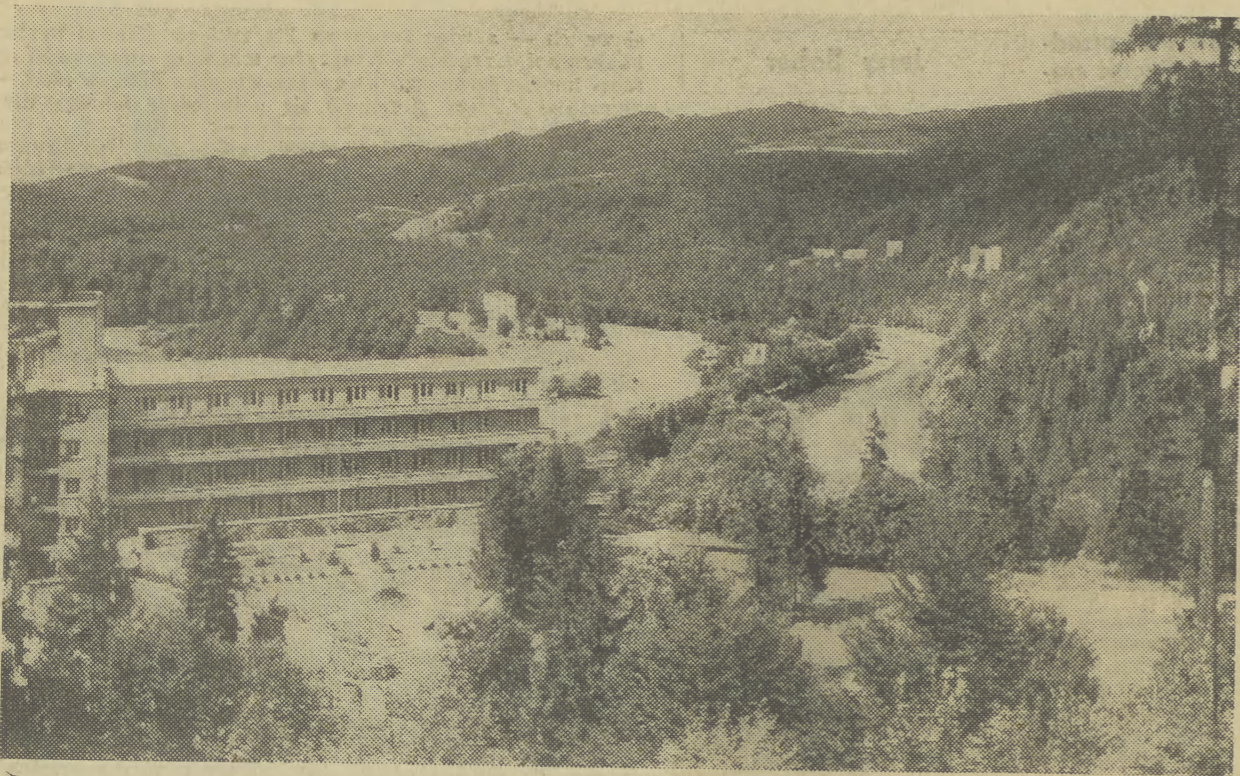
Dzieje teatru, jednego z największych — moim zdaniem — dramatów w historii nie są wymysłem „wrogów Ko-

ścioła”, jak twierdzą zatwardziali dogmatycy czy pewni politycy w sutannach. Odnaleźć je można w licznych dokumentach i jeszcze liczniejszych pracach teologów, biblistów i historyków kościelnych, z których też ja pisząc swe publikacje, najczęściej czerpałem fakty. Wbrew upartym twierdzeniom niektórych, marksizm nie jest antyreligijny (raczej areligijny), a marksistowskie religioznawcy nie zaliczają się do kadry „osobistych nieprzyjaciół Pana Boga”. Pytani o podstawowe kwestie metafizyczne odpowiadają podobnie jak Laplace (o ile nie pomyliłem osób) Napoleonowi, który zagadnął go o miejsce bóstwa w jego modelu wszechświata: „Sire, ta hipoteza nie jest mi potrzebna”.

W MARKSISTOWSKIEJ KRYTYCE religii nie chodzi o rysowanie obrazu czarnymi barwami. Chodzi o ukazanie prawdy historycznej — a ciężar tej krytyki (powiedziałem sobie szczerze) dotąd nie zrównoważył stworzonej przez całe stulecia złotej legendy.

Jest jeszcze jedna kwestia: nasz polski katolicyzm jest przywiązany do tradycji i obrzędów, sentymentalny i niemal zupełnie pozbawiony refleksji historycznej, czy filozoficznej. Może dlatego, że brak mu samowiedzy. I to jest także powód mojej pracy publicystycznej — bez owej refleksji bowiem, bez samowiedzy pozostanie on zamknięty na zewnętrzne wartości, nietolerancyjny, a więc mało skłonny do dialogu, współzycia i współpracy w tworzącym się pluralistycznym społeczeństwie.

I wreszcie kwestia ostatnia. Od IV w. zaczęła się kształtować w Kościele tzw. e. o. konstancyjska (krytykowaną dziś b. ostro przez największe autorytety kościelne), której dominującą tendencją było skleryalizowanie całego życia publicznego, podporządkowanie sobie bez reszty każdej jednostki i całego społeczeństwa. W szeregu krajów era ta dobiega końca. Niestety u nas, w pewnych kołach, próbuje się ją kontynuować. Z tą tendencją najtrudniej jest się pogodzić. Nie tylko dlatego, że stanowi anachroniczną tamę dla rozwoju jednostki i społeczeństwa, ale również z tego powodu, że — w zakresie działania i metod — wykorzystuje dla celów doradziej polityki użycia religijne wierzących. A jak dowioda wiele razy nasza własna historia takie działania i metody przynosiły nieodmiennie poważne szkody społeczeństwu, rozbijały jego jedność narodową, uderzały rykoszetem w najbliższą nam, wszystkim, bez względu na przekonania i wyznanie — sprawę: **SPRAWĘ POLSKĄ.**



Zakończ się i z porywczą młodzieńca dążył do spotkania z ukochaną. Jego siostry i bracia ruszyli na południe, on jeden — w przeciwnym kierunku — na północ. Wbrew naturze, która każe spływać rzekom z gór w doliny, zawrócił i popłynął w góry. Zastępowały mu drogę urwistymi stokami, bronili przejścia, spychali w dół. Ale zakochany Poprad, to gwałtownie rozciął lesiste pagóry, to przedzielił się jarami, to używał forteli — szerokim łukiem omijając przeszkody, aż dotarł do granic Polski. I zeszedł ku niemu z gór lasy wysokie, baszty starych zamków odbiły się w wodzie upartej, pięknej rzeki, co zakochana płynię ku Wisłę...

TEN ŁAGODNY górski zakątek przyciąga jak magnes. Węgi przyjeżdżają, by się nacieszyć „jestennymi podarami lasu, odbierać deficyt strachów na urwiste, cesad wotasy zrombrzonym grzebieńcem, podglądać biało-czerwone chorągiewki głow strojzących każdą chodankę i patrzeć jak Muszyna łodu Poprada jedzie i niknie gdzieś w oddali porwana przez zadymkę..."

ka. Nie ma takich kart w swojej tali pobliska, od lat puszcza się „perla uzdrowisk” — Krynica. Dlatego tu, nad popradzką granicą, budują domy oraz sanatoria — hutnicy i kolejarze, górnicy i energetycy. Złockie, Szczawnik — powstające dzielnice

— Niech pan nam opowie, czy ładna jest ta ścieżka pod lipami. Znowu wzruszyłem ramionami. Pytała o takie rzeczy w najpiękniejszym zakątku Polski, w Muszynie na ścieżce nakrytej rozłożystym kłosem lip, to czysta kpina.

I naraz zrobiło mi się bardzo przykro. Zauważyłem, jak jedna z turystek przeszła na drugą stronę ścieżki. Stawiała kroki niepewnie, z namysłem, jak człowiek idący wśród ciemnej nocy. A więc to nie były okulary przeciwsłoneczne. Ta grupa wczasowców, to niewidomi... Otoczeni przepięknym przyrodą, wśród cudownych krajobrazów — ślepi ludzie. Trzeba było słyszeć z jaką dokładnością wypytują się o drogę na szczyt; jutro tam pójdą.

Z GÓRY MOŻNA SOBIE obejrzeć całą okolicę z lotu ptaka — rozległe kołysane morze lipowej puszczy, Poprad i czeska stronę, łązeczki, rui-

Ich dom, jedyny w Polsce dom wypoczynkowy dla ociemniałych, Szklane, słoneczne werandy, przylutne 2-osobowe pokoiki, ogród pełen kwiatów, podchodząca do okna puszcza lipowa. Dom został wybudowany ze składek ociemniałych żołnierzy. Nosi imię generała Waltera Świerczewskiego.

— Byłem jego żołnierzem — mężczyzna w ciemnych okularach staje na baczność — kapitan Marian Kniewski jestem. To jest chciałem powiedzieć — byłem. Teraz jestem członkiem Inwalidzkiej Spółdzielni. Wzrok straciłem przy forsowaniu Nisy pod Zgorzelcem. To stare dzieje. Nie będę zanudzał. Teraz co roku tu przyjeżdżam. W innych domach wczasowych nie czujemy się tak dobrze jak tutaj między swoimi. I w korytarzach można się swobodnie poruszać, nikomu nie przeszkadzamy, nikogo nie krepujemy, tutele nam wspólnie.

Gdy opuszczam dom ociemniałych, ostatnią wieczorną zorzę odbijają oszklone werandy. Dom wygląda jak stojąca na skraju puszczy wysoka latarnia. Przywołuje pod gościnny dach.

A W DALI zakochany Poprad — ku Wisłę, wykręca pod Żegiestowem podwójną petle, mija malutkie stacyjki w kępac drzew i już jesteśmy przy domkach w Piwnicznej.

Kto nie odwiedzał jej przez lat kilka, nie poznałby dziś miasteczka. Widać, że nie od parady uczestniczy od lat — z niechęcią rezultatem — w konkursie na mistrza gospodarności, ostatnio zdobywając pierwsze miejsce w przygotowaniu do sezonu zimowego, a od lidera gospodarności dzieli ją zaledwie... trzy punkty.

Przewodniczącym Prezydium MRN Antoni Maślanka jednym tchem wymienia dziesiątki faktów świadczących o zaangażowaniu mieszkańców, o ich gospodarczym trosce, która uczyniła z Piwnicznej wzorową miejscowość letniskowo-turystyczną. Wartość samych tylko czynów społecznych w roku ubiegłym wyniosła blisko 10 mln zł. Powstały nowe wygodne drogi, zelektryfikowano odległe nawet zagrody, doprowadzono do nich bieżącą wodę, w budowie są nowe obiekty, znacznie poszerzyła się baza noclegowa, są dobrze zagospodarowane campingi, „rośnie” jeszcze jeden hotel...

Jako, że nie samymi krajobrazami wczasowcy żyją, nie zapomniano o gastronomii, o dużej stacji benzynowej, o urządzeniach turystycznych. Zadbano również o estetykę. Nie tylko centrum rynku wygląda jak ogród z bajki, również przy drogach ogródki alpejskie, kwietniki, zasadzone drzewa i krzewy ozdobne. Pomyślano i o rozrywce. Niezależnie atrakcją dla turystów (których Piwniczna spodziewa się w tym sezonie około 20 tys.) będą występy zespołu Piesni i Tańca Doliny Poprada oraz reaktywowanego zespołu mandolinistów „ECHO”.

TO TYLKO ŁAKONICZNA „wyliczniczka”. Chcąc napisać szerzej o całej dolinie Poprada, o urozeczach zakątkach, życiodajnych źródłach, o lasach przepysznych, w których i na jeleni ślad i na trop rysia natknąć się można, o gościnnych wsiach i zabawkowych miasteczkach nad górską rzeką leżących, o dzielnych ludziach, którzy nie oglądając się na innych sami ulepszać swój dom — trzeba by zatrudnić nie jedną stronę „Gazety”. A i tak trudno by było ukazać całą urodę tych stron. To trzeba samemu zobaczyć. Zamieszkać, choć na krótko, W DOMU NAD POPRADEM.



Widok z okna nowego domu wczasowego

Paweł Dubiel

TRUDNA SZTUKA PRZEKONYWANIA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

W pierwszych latach — do r. 1948 — podstawowymi środkami propagandowo-kulturowego oddziaływania były gazety i tanie książki. Charakterystyczna była wielka różnorodność tytułów prasowych (zwłaszcza czasopism) i ich szaty zewnętrznej. Poza prasą centralną zaczęły się lokalizować zasięgi prasy regionalnej, początkowo bardzo szeroko pojętej.

W następnym okresie — do połowy lat pięćdziesiątych — ustala się typologia prasy, a obok gazet i książek (tu przypomnieć trzeba drukowane masowo i najtaniej na gazetowym papierze dziesiątki tytułów „Bibliotek Prasy”) istotną rolę spełniały czasopisma popularne i radiofonia przewodowa.

To pierwsze dziesięciolecie niesie — jako treści propagandowe — i walkę wyzwoleńczą, i rewolucyjną politykę wewnętrzną oraz reorientację polityki zagranicznej — określone w Manifestie PKWN, i walkę zbrojną z podziemiem, i walkę polityczną z reakcją, i jednoczenie ruchu młodzieżowego oraz ludowego, i realizację Planów 3- i 6-letniego, i wypaczenia wynikające z odejścia od norm leninowskich — a kończy się ten okres przewyżnieniem tych wypaczeń.

Prasie przypadło propagować nowe idee, agitować i organizować społeczeństwo do ich realizacji. Stawała i stała się instrumentem oddziaływania partii i skupionych wokół niej sił demokratycznych. Kształtowała opinie mas i odzwierciedlała je. Więcej, stała się jednym z czynników kontroli społecznej, dzięki czemu zyskała sobie szczególne miejsce i uznanie w świadomości społecznej.

Druga połowa lat pięćdziesiątych i ubiegłe dziesięciolecie stały pod znakiem rozwoju przede wszystkim audiowizualnych środków przekazu: radiofonii głośnikowej, telewizji, odbiorników tranzystorowych. Wbrew początkowo żywionym obawom, ta „konkurencja” nie wyparła dziennikarskiego słowa drukowanego.

Na krakowskim rynku czytelniczym

Kraków od dawna należy do ośrodków o bardzo rozwiniętym czytelnictwie prasy: już w 1959 r. stwierdzono, iż 77 proc. dorosłych mieszkańców systematycznie czyta dzienniki. Podstawowym źródłem informacji codziennej było wówczas dla robotników „Echo Krakowa”, dla inteligencji — „Dziennik Polski”. Badania socjologiczne wskazywały, że możliwości rozszerzenia zasięgu „Gazety Krakowskiej” leżą w terenie, we wsiach i w małych miasteczkach. Diagnoza ta znalazła potwierdzenie, gdy nakład „Gazety” zaczął iść w górę. Co więcej — można wnosić, iż dyskretna ówczesna jest nadal słuszna. Tak to badania empiryczne poczęły się sprzągać z praktyką prasową.

Dzienniki krakowskie bardzo dobrze sprostały szlachetnej rywalizacji z radiem i telewizją. Socjologiczne badania sprzed 3 lat wykazały, że dla 91 proc. odbiorców prasa codzienna stanowiła podstawowe źródło informacji, podczas gdy radio i telewizja były nim dla 62—63 proc. Sedno sprawy nie leży jednak w procentach; wzrost poziomu życia i inne czynniki mogą w przyszłości zmienić kolejność na niekorzyść prasy. Trzeba natomiast wyciągnąć wnioski z dotychczasowej rywalizacji, a przede wszystkim dokonywać celowego podziału zadań propagandowych.

Mamy 3 dzienniki — ale każdy o skromnej objętości. Czy rzeczywiście każdy musi powtarzać dosłownie lub prawie dosłownie aż tyle treści? Czy każdy dziennik powinien być redagowany dla wszystkich — czy raczej dla określonych środowisk odbiorców?

Chodzi przy tym nie tyle o informację, gdzie powtórzenia są nie do uniknięcia, podobnie jak w pewnych materiałach publicystycznych (np. komentarzach, recenzjach).

Chodzi o takie ukształtowanie profilu gazet, żeby czytelnik wiedział co wybiera lub z czego rezygnuje; że jeden dziennik szerzej nasświetla sprawy polityczne i ekonomiczne, drugi kulturalne i życia codziennego. Nie nawołuję oczywiście do rezygnacji z jakiegokolwiek tematyki przez którykolwiek dziennik, bo wówczas przestały on być dziennikiem. Za niezbędną uważam jednak specjalizację. Bez niej można — tak jak dotychczas — pisać o wielu sprawach, ale „po lebkach” i niesystematycznie, podczas gdy przy klasycie naszych gazet można by jednak — zajmując się mniejszą ilością spraw — pisać o wybranych kwestiach i więcej, i lepiej.

Redagowanie dziennika nie powinno już obecnie polegać głównie na eliminowaniu z nagromadzonego materiału treści, które w danym dniu wydają się mniej istotne, bo taka eliminacja będzie w większości gazet bardzo podobna. Selekcja powinna być raczej wybiórcza, wynikająca z programowych założeń tematycznych pisma. Przy odpowiednim podziale zadań (którego rzecz jasna nie sposób dokonać na podstawie umowy redakcyjnej) podział ten będzie jasny i nie wytrwałej pracy redakcyjnej) powtórzenia treści ograniczą się do niezbędnego minimum. Czytelnicy będą wybierali gazety świadomie, ze względu na ich różnorodną zawartość albo też będą sięgali po kilka uzupełniających się tytułów.

Taka specjalizacja redakcyjna byłaby naturalnym bodźcem do doskonalenia umiejętności warsztatowych dziennikarzy. Niezmiernie rzadka jest umiejętność mówienia tego samego zawsze inaczej; posiadli ją tylko znakomici popularyzatorzy, a kimże innym mają być propagandyści-dziennikarze? Pamiętać trzeba także, iż:

- ♦ czytelnik rzadko czyta całą gazetę; wybiera to, co go interesuje;
- ♦ odbiorcy odrzucają gazety i wyłączają aparaty, w których dziennikarstwo rozgadują się o wszystkim i niczym.

Jakie znaczenie ma specjalizacja (czyli fachowość wysokiego stopnia) dla skutecznego przekonywania — nie trzeba chyba przekonywać. Przypomnę tezę, że dotychczas prasa nasza dobrze spełniała funkcje agitacyjno-organizatorskie, natomiast słabszym była propagandystą; nie cała prasa i nie zawsze potrafiła przekonywać w sposób teoretycznie pogłębiony, sięgając do przyczyn i odsłaniając mechanizmy spłotu wielu zjawisk.

Tymczasem skuteczne przekonywanie staje się coraz trudniejsze, m. in. dlatego, że odbiorcy stają się coraz mądrzejsi. Blisko 2/3 czytelników „Gazety Krakowskiej” ma wykształcenie średnie i wyższe. Obok robotników wykwalifikowanych po organ partynijny sięga teraz inteligencja, nowa socjalistyczna inteligencja. Wymaga to stosowania nowej argumentacji, poszukiwania nowych form.

By przekonywać skutecznie

Inna jest struktura czytelnictwa „Gazety”, inna odbiorców „Dziennika”, „Echa”, gazet centralnych. Obserwując przez dłuższy czas zmiany i kierunki rozwoju kręgowy czytelnicy można wypracować dla każdej gazety odpowiednio odmienny profil propagandowo-tematyczny i tak podzielić się zadaniami. Sytuacja wytworzona żywiołowo przed wielu laty, kiedy to różne grupy społeczne czytały ku „swoim” gazetom, nie powinna obecnie skłaniać poszczególnych redakcji do rozszerzania wpływu na inne grupy. Natomiast, uwzględniając cechy „swoich” czytelników, gazety powinny rozmawiać z nimi w sposób pełniejszy i aktywniejszy — prowokując odbiorców do twórczego dialogu.

Choćby cel naszej prasy pozostał ten sam, musi go ona propagandowo realizować inaczej. Celem całej prasy jest wykształcenie poczucia socjalistycznej wiary narodowej, poczucia niezbędnego dla urzeczywistnienia programu rozwoju Polski. Szybkość dalszego rozwoju zależy od twórczego wysiłku całego narodu, a świadomość tego ma znaczenie decydujące. Ołbrzymie zadanie propagandowe stoi tu przed dziennikarstwem. Trudna sztuka przekonywania staje się coraz trudniejsza — i szlachetniejsza zarazem.

Jacek Żukowski

DOM

nad Popradem

Ściągnął tu na sabat poezji — Jerzy Harasymowicz i założona przez niego grupa „Muszyna” — do miasteczka, gdzie:

„Uliczki kot przeskakują z jednej rynnicy na drugą, do domiku za Popradem co wieczorem i w ogromnej aureoli Księżycy jak pustelnik śnięty Kózkę białą pasie na brzoju splecionych jarów a Jody szumia i przypominają mu stare zapomniane koledy...”

Dom jakich wiele, niewysoki, otoczony płotkiem, z widokiem na całe miasteczko. Ślad wyruszał Harasymowicz na łowy piękna, tu powstały wiersze, poematy układające się w szereg tomów poezji.

SCHODZIMY W DÓŁ do Muszyny, w jej uliczki wąskie i kręte, w nieforemny rynek obudowany kolorowymi kamieniczkami. Jakże jest to miasteczko — sławione przez poetów, odwiedzane przez letników, przemierzane przez wędrownie obozy harcerskie? Jaki jest DOM NAD POPRADEM?

Na jego ogólną konstrukcję składa się wiele domków rozrzuconych po wzgórzach i skupionych przy drodze, biednych i zasobnych, starych rozpadających się chatupek i nowoczesnych sanatoriów. Jest dom poety za makowym polem — i dom przemysłowca. Jak zajrzeć do wszystkich? Nie sposób.

Wiele może na wrywki: po poezji niech będzie — władza — PROSZE, BARDZO PROSZE. Nasz dom może nie być bogaty, ale za to z przyszłością A przyszłość Muszyny, to jej nie wykorzystane jeszcze dotychczas należącej piękno klimat, rzeki. Bogactwo tych stron to woda. Nie jakas tam taka sobie zwykła, nawet nie ta popradowa, ściekająca letniskami i ujeźdźcami. Ale biała z wnętrza ziemi, tryskająca z otębi gór, żyłocienna, niosąca w sobie same dobroć, lecząca woda muszynskich źródeł. „Milusia”, „Plot”, „Wanda”... cała esterska urodzina. Źródła te to typ szczena mineralnych. Tyle że pływają trudne do eksportacji. „Antoni” — źródła unikat, zawiera bardzo dużo wapnia, świetnie przy leczeniu alergicznych chorób. Jest jeszcze (koło cerkwi, na Szczawniku) stare źródło całkiem podobne do „Zuhara” i jest dzięki potok w kanionie — rozlewający się w fontankę. Woda tam kipi gotule się, „słuchaj gęsi” się wzdobywa. Chemicy mówią — bezwzględnie uwolnić, Białodzy — ta urodzajna, bogata w źródła rezerwy. Ojcowie miasta — trzeba lepiej wykorzystywać te bogactwa.

Trzy rzeki groźne — Muszyna, Szczawnik i Poprad ale urokliwe i rybne — to asy atutowe miastecz-

sanatoryjne 700-letniej Muszyny. A jeszcze domki campingowe pod Jastrzębnikiem, jeszcze akwedukt sprowadzony z Jaworzyny — żeby kryształ zrodziny pić.

TO SAMO NIE PRZYSZŁO. Państwo lokalni ręką w rękę z Nowym Sączem szli o drogę nie pytając. Wychozili na zamkową górę, na Jastrzębnik, składali dionie w muszle i krzyczyli na kraj — PRZYJEJŻDZAJCIE DO NAS, LOKALIZUJCIE WYPOCZYNKOWE DOKI, SANATORIA.

I czy utworzycie? Przyjeżdżają, lokalizują; już okna nowych domów wczasowych i sanatoriów błyskają w słońcu. A miasteczko rośnie jak baba drożdżowa, tylko przyjeżdżać i rodzynki wykastować. A że przy krojeniu i na zakalecie czasem trafić można, to już całkiem inna historia.

Najpiękniejsza — skąpana w zieleni spóźnionej górskiej wiosny, obsypana białymi gwiazdami jaśminu, pachnąca akacjami — Muszyna. Karpaty otoczyły ją leśnym wieńcem, okulały kukulki. W dole Poprad — srebrna klinga rzucana między domki miasteczka i zielone tarce łak.

A oni tego nie widzą. Spotkałem ich na leśnej ścieżce w rezerwacie lipowym. Pytał się, jak daleko do szczytu, chcieli koniecznie tam dojść.

— Tu musi być bardzo pięknie — mężczyzna w ciemnych, słonecznych okularach zaciął łuk ręką. Właśnie tak powiedział — „musi być”, a nie „jest”. Jak można tak mówić, gdy w okolo tyle piękna, wystarczy tylko spojrzeć, tylko spojrzeć.

zamku i rozsypane po stokach domki miasteczka. Oni chcą dotrzeć do miejsca, skąd rozciąca się taki widok. Ale dzisiaj, nim dojdą na szczyt, zapadnie zmierzch. Węgi wybiorą się dopiero z samego rana, by w pełni dnia stanąć tam, skąd ludzie, którzy widzą — mogą ogarnąć naraz tyle piękna.

ZNAKI WOJNY są tutaj nieliczne i mają charakter po trosze już muzealny, żeby nie napisać — archaiczny. Znużeni beczynnością żołnierze posterunków, które strzegły mostów na Nilu i innych obiektów; szpetne ceglane murki, wzniesione przed bramami każdego niemal domu, podobno dla ewentualnego osłonięcia chroniących się w ich wnętrzu przed odłamkami pocisków.

Oslony z worków, wypełnionych piaskiem, u wejść i w parterowych oknach niektórych budynków. Także zabezpieczenie — zbutwiałymi już workami z wysypującym się piaskiem — co cenniejszych eksponatów Muzeum Egipskiego, największego w świecie skupiska sztuki i kultury starożytności (ponad 100 tys. eksponatów, wśród nich liczące ponad 5 tys. lat) Innych znaczących się w oczy oznak tego, że Kair jest stolicą państwa znajdującego się w stanie wojny, przy-



Dzielnice przed meczetem Mohameda Ali.

Zbigniew Guzowski

MIGAWKI z kairskiej ULICY

bysz tu nie wypatrzy. A nocą stolica nad Nilem prezentuje się w pełni światła. Nawet jeśli przewodnik przeszedł w informacjach, chętnie się 6 milionami mieszkańców (Mała Encyklopedia Powszechna PWN wymienia ich 4,2 mln w 1966 r.) nie ma to najmniejszego wpływu na fakt, że Kair — liczący sobie około 1000 lat — był i jest największym miastem Afryki. Miastem, dodajmy, które na cudzoziemcach wywiera dość sprężne wrażenia.

Kiedy z wysokości 52 m. cytadeli, XII-wiecznej fortecy (której atrakcją turystyczną stanowi Meczet Marmurowy Mohameda Ali) spogląda się na najstarszą część miasta — sprawia ono wrażenie wymarłego, kamiennego grodu. Mało zieleni. Barwa — szaro-bura. Nad plataniną murów piętrzą się minarety licznych meczetów, których w całym Kairze jest ponad 400.

Wąskie, kręte uliczki. Po obu stronach, ciasno stłoczone, zmurszałe i poszarzałe od starości gliniane domostwa. Niezliczone warsztaty rzemieślnicze i kramiki. Tutaj nie wszędzie jeszcze dotarła nowoczesność — wodociągi, kanalizacja, czy światło elektryczne. Widząc prymitywne warunki pracy i życia, przybysz czuje się żywym przemieszonym w odległe wieki. Takie odczucia potęguje wyprawa do dzielnicy Koptów (a więc tych, którzy zachowali cechy etniczne starożytnych Egipcjan i późnoegipski język, oparli się islamizacji, wyznając chrześcijaństwo) dla zwiedzenia zabytkowego, sędziwego kościoła św. Sergiusza, mieszczącego krypte, która — jak głosi legenda — służyła za schronienie Świętej Rodziny po ucieczce do Egiptu.

Inne miasto, inny świat zaczyna się o kilkanaście minut jazdy samochodem stąd — na bulwarze nad Nilem, gdzie piętrzą się nowoczesne budowle siedziby rządu i obiekty w rodzaju hotelu „Hilton”, w dzielnicach stanowiących zachodnią i północno-zachodnią część Kairu.

KOESPONDENCA WLASNA

Szerokie aleje i place, bulwary i parki z egzotyczną dla nas roślinnością, wielopiętrowe domy, jak w europejskich stolicach, ulice pojedynczych, luksusowych willi, należących do najbogatszych mieszkańców. Słowem Kair, to miasto kontrastów.

Bogata w kontrasty jest także kairska ulica, która stanowi temat sam dla siebie. Gwarna i ruchliwa. Jej rytm nasila się, potęguje w miarę, gdy nadchodzi słońce dnia. Do późna czynne są sklepy, nie schodzą z posterunków uliczni sprzedawcy. W lokalikach — dla których trudno znaleźć najbardziej trafny polski odpowiednik — gdzie nie usłyszysz kobieci, a gdzie można wypić znakomitą kawę, herbatę z miętą, napoje chłodzące, pokosztować specjalności egipskiej kuchni, godzinami wysiadują mężczyźni. Tu gra się w trick-track. Zresztą, wysiadywanie w kafejkach lub przed nimi w ciągu całego dnia, należy do spraw powszednich.

Uliczny tłumek stanowi istną galerię tytów, postaci, ubiorów. Obok mężczyzn noszących się z europejską, co krok postacie w długich do ziemi galabijach, różnej barwy. Obok dziewcząt ubranych nowoczesnie w spódniczki mini — kobiety w czarnych szatach, do kostek. Dziewczęta zwracają uwagę śniadą karnacją, pięknym czołem i cery, chociaż nie wytrzymują porównania z Polkami...

Zwłóczyć po Kairze wraca czule zupełnie otepiał, do czego nieuchronnie przyczyniają się tutejsi kierowcy. Jakże przepisy drogowe ich obowiązują — chyba tylko Allah wie.

Samochody, autobusy i trolejbusy (tramwaje kursują tylko na peryferiach) jeżdżą z dowolną szybkością. A każdy siedzący za kierownicą uważa za stosowne używać klaksonu, ile się tylko da. Próba przejścia przez jezdnię jest krokiem równym próbie samobójstwa. Jeśli nie ulituje się nad tobą policjant — pozostaje ci ryzykowne przebieganie między pędzącymi pojazdami... Widocznie wszystko zależy od uprawy. Tu jeden charakterystyczny obrazek: skrzyżowanie o natężeniu ruchu, podobnym do tego u zbiegu Al. Jerolimskich



Sfinks w Memphis.

i Marszałkowskiej w Warszawie. Dziesiątki samochodów osobowych, trolejbusy, gdzieś tam wplątany osiołek z dwukółką. I w samym centrum tego halaśniącego, ogłuszającego zbiorowiska — mały chłopczek najspokojniej szedł z kółkiem. W innym przypadku, ruchliwa jeźdźnia służyła za miejsce nauki... chodzenia dziecka.

Jest jednak miejsce, które gwar i ruch jak gdyby omijają. Meczet, w którym znajduje się grobowiec Gamal Abd El Nasera. Przy grobie pełnią wartę honorową rośli żołnierze. Galowy strój, wysokie buty z ostrogami. W rękach lance (spisy?) z czerwono-niebieskimi proporczykami. Berety o identycznych barwach zdobia wzdłuż warkowników. Bogactwo świeżych kwiatów na grobie, powaga i skupienie przychodzących tutaj ludzi — wyomnionie świadczą o szacunku dla człowieka, który przyczynił się do obalenia w Egipcie monarchii, za którego rządów Egipt uniezależnił się od mocarstw zachodnich, wkroczył na drogę zmierzającą do „społeczeństwa socjalistycznego, spółdzielczego i demokratycznego”.

W tym tygodniu polecamy

...przed wszystkim imprezy najbliższych dwóch dni: kończących się

MALYCH DNI KRAKOWA I SWIĘTA CZYTELNIKÓW „GAZETY KRAKOWSKIEJ”
Zacznijmy od imprezy „Echa” i KDK. A więc od polecenia kiermaszu Cepelli (sobota, Rynek Główny, 10-18), pokazu twórczości ludowej rzeźbiarzy, garncarzy, snycerzy, malowników na szkło, pracy malarzek z Zallipia itp. oraz występów regionalnego zespołu Szkoły Podstawowej im. Wyspiańskiego w Bibicach i przygrywek kapeli ludowej. Nie zabraknie zapewne publiczności na dorocznej imprezie Bronowickiego Wesoła, które dotrą na Rynek w barwnym korowodzie około godz. 17.45, by tu odbyły weselny obrządek. Państwo młodzi zioła także wieniec i stop tablicy pamiątkowej Stanisława Wyspiańskiego na placu Mariackim. Po mszy o godzinie 19.30. W sobotę, 10 czerwca, w godz. 17-18, w sali Teatru im. Słowackiego, koncert zespołu artystycznych szkół podstawowych.

SWIĘTO „GAZETY”
...reklamę nie potrzebuje. Wydarzy się spotkanie na rozmach robot przygotowawczych pod Wawelem, by w tej samej chwili wystawić się w kolejce po bilety na imprezę „Światło - Dźwięk” (sobota, godz. 21.00). Bilety, z których każdy weźmie udział w losowaniu „flata 125 p”, lodówki, magnetofonu, motoroweru, aparatu fotograficznego, do nabycia w kasach Filmitek, Orbisu i Wawel-Tourist.

WYSTAWA PSÓW NIERASOWYCH
...organizowana również w ramach naszego święta przez TOZ na stadionie „Juweni” (niedziela, godz. 11-15) przyniesie laury nie docenianym zazwyczaj kundlom i dlatego - spodziewamy się - zgromadzi tłumy krakowian. Bo my mieszkańcy Krakowa lubimy przecież psy.

Odnaczenie dla działaczki ruchu robotniczego
W Komitecie Dzielnicy Partii na Zwierzynku miała wczoraj miejsce miła uroczystość dekoracji zasłużonej działaczki ruchu robotniczego - Heleny Hanuszkowej, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Uroczystość odbyła się z okazji trzydziestolecia powstania Polskiej Partii Robotniczej. Miała bardzo miłą oprawę, uczestniczyli w niej członkowie Egzekutywy KD PZPR.

Wielkiego Konkursu Filmowego „Gazety” i WZK (godz. 19.45), Park Jordana od rana rozbrzmiewający gwarem harcerzy i pionierów elektrycznymi światłami stadionu GTS „Wisła”.

DLA TURYSTÓW
...polecamy niedzielna piesza wycieczka „Partyzantom Szlakiem” na trasie Rudawa - Dubie - dolina Raclawki - Dębnik - Paczółtowice - Czarna - Czatkowice - Krzeszowice. Zbiórka na Dworcu Głównym PKP pod zegarem, godz. 7.00; rajd górski „Siedem Wierchów Beskidzkich” - zbiórka o godz. 8.45 na rogu Asnyka i Baszowej; trzdninowa w rejon Krosna, Sanoka i Bieszczadów oraz krajoznawcza, ośmio-dniowa na Dolny Śląsk. Organizatorem wszystkich jest Kolego Związek PTTK, które udzieli szczegółowych informacji.

Z KRAKOWSKICH WYSTAW
...radzimy obejrzeć grafikę węgierską w Galerii Krzyżostwoy, plakat litewski J. Galkusa w Klubie „Pod Gruszką”, wystawę „Podróż Jana Matejki do Konstancji” w Muzeum, a także w Muzeum Sztuki w Warszawie.

TELEWIZJOM
...sygnalizujemy poniedziałkową „Przebieg” wg opowiadania L. Andrejewa nadaną o godz. 21.25 przez TV Kraków. Reżyserem spektaklu jest Irena Wołan, a grają znani aktorzy krakowscy. (mg-wp)

WIELKI KONKURS FILMOWY
Wielkiego Konkursu Filmowego „Gazety” i WZK (godz. 19.45), Park Jordana od rana rozbrzmiewający gwarem harcerzy i pionierów elektrycznymi światłami stadionu GTS „Wisła”.

WYSTAWA PSÓW NIERASOWYCH
...organizowana również w ramach naszego święta przez TOZ na stadionie „Juweni” (niedziela, godz. 11-15) przyniesie laury nie docenianym zazwyczaj kundlom i dlatego - spodziewamy się - zgromadzi tłumy krakowian. Bo my mieszkańcy Krakowa lubimy przecież psy.

Odnaczenie dla działaczki ruchu robotniczego
W Komitecie Dzielnicy Partii na Zwierzynku miała wczoraj miejsce miła uroczystość dekoracji zasłużonej działaczki ruchu robotniczego - Heleny Hanuszkowej, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Uroczystość odbyła się z okazji trzydziestolecia powstania Polskiej Partii Robotniczej. Miała bardzo miłą oprawę, uczestniczyli w niej członkowie Egzekutywy KD PZPR.

Wielkiego Konkursu Filmowego „Gazety” i WZK (godz. 19.45), Park Jordana od rana rozbrzmiewający gwarem harcerzy i pionierów elektrycznymi światłami stadionu GTS „Wisła”.

DLA TURYSTÓW
...polecamy niedzielna piesza wycieczka „Partyzantom Szlakiem” na trasie Rudawa - Dubie - dolina Raclawki - Dębnik - Paczółtowice - Czarna - Czatkowice - Krzeszowice. Zbiórka na Dworcu Głównym PKP pod zegarem, godz. 7.00; rajd górski „Siedem Wierchów Beskidzkich” - zbiórka o godz. 8.45 na rogu Asnyka i Baszowej; trzdninowa w rejon Krosna, Sanoka i Bieszczadów oraz krajoznawcza, ośmio-dniowa na Dolny Śląsk. Organizatorem wszystkich jest Kolego Związek PTTK, które udzieli szczegółowych informacji.

Z KRAKOWSKICH WYSTAW
...radzimy obejrzeć grafikę węgierską w Galerii Krzyżostwoy, plakat litewski J. Galkusa w Klubie „Pod Gruszką”, wystawę „Podróż Jana Matejki do Konstancji” w Muzeum, a także w Muzeum Sztuki w Warszawie.

TELEWIZJOM
...sygnalizujemy poniedziałkową „Przebieg” wg opowiadania L. Andrejewa nadaną o godz. 21.25 przez TV Kraków. Reżyserem spektaklu jest Irena Wołan, a grają znani aktorzy krakowscy. (mg-wp)

WIELKI KONKURS FILMOWY
Wielkiego Konkursu Filmowego „Gazety” i WZK (godz. 19.45), Park Jordana od rana rozbrzmiewający gwarem harcerzy i pionierów elektrycznymi światłami stadionu GTS „Wisła”.

WYSTAWA PSÓW NIERASOWYCH
...organizowana również w ramach naszego święta przez TOZ na stadionie „Juweni” (niedziela, godz. 11-15) przyniesie laury nie docenianym zazwyczaj kundlom i dlatego - spodziewamy się - zgromadzi tłumy krakowian. Bo my mieszkańcy Krakowa lubimy przecież psy.

Odnaczenie dla działaczki ruchu robotniczego
W Komitecie Dzielnicy Partii na Zwierzynku miała wczoraj miejsce miła uroczystość dekoracji zasłużonej działaczki ruchu robotniczego - Heleny Hanuszkowej, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Uroczystość odbyła się z okazji trzydziestolecia powstania Polskiej Partii Robotniczej. Miała bardzo miłą oprawę, uczestniczyli w niej członkowie Egzekutywy KD PZPR.



Choć Saskiej Kiepy nie było

Był rok 1936. Na Radzie Ministrów burzliwa dyskusja w sprawie Dni Krakowa. Jeden z ministrów, szczególnie żywcie usposobiony dla naszego miasta mówi: „Panowie... wszyscy kochamy Kraków. Jest to piękne miasto. Ale ja czytałem taki list z Krakowa pełnego krytyką, a z tego listu wynika, że wszyscy wlecy krakowianie mieszkają w Warszawie. Pytam się więc, po co te Dni urządzić w Krakowie. I równocześnie stawiam wniosek, żeby Dni Krakowa urządzić w Warszawie. Bo to i mijska więcej, a i organizacja lepsza”.

W Krakowie oburzenie. U pana premiera w Warszawie delegacja posłów i senatorów ziemi krakowskiej, „Panie premierze, my tego... no... z pokorną prośbą... żeby tego... czyby nie dano się... hm... ubrew służnej zapewne uchwały Rady Ministrów urządzić Dni Krakowa w Krakowie”. Na co, jeśli wierzyć ówczesnej prasie, pan premier odpowiedział: „Wybijcie to sobie z głowy panowie. W Warszawie tylko wszystko w Krakowie urządzić... dajcie coś i w Warszawie. Zabieracie nam na swoje niższe stanowiska naszych wybitnych ludzi. Dostajcie tego!”.

Wreszcie po długich staraniach udało się zmienić decyzję Rady Ministrów. Pod jednym warunkiem, pod tym mianowicie, że Dni Krakowa organizować będzie specjalny komisarz powołany przez... Warszawa. Komisarz przyjechał. I dopiero się zaczęło: a to że „Saskiej Kiepy” brak, a to że sal teatralnych mało, a i aktorów niewiele i grać nie ma. Uratowała wtedy Dni nieśmiertelna „Królowa Krakowskiego Przedmieścia” - krakowskie muzea.

W tym roku obszedło się bez ministerialnych decyzji, niepotrzebne okazały się wyjazdy do stolicy, obszedło się nawet bez specjalnego komisarza. Wystarczył Rynek Główny, Wawel, Blonia, pomysłowość i inwencja organizatorów; redakcji „Echa” i dyrekcji KDK, a także komitetu organizacyjnego Święta „Gazety Krakowskiej”. Wystarczyło, by impreza - pomyślowość i rozmachem przewyższyła wszystko co kiedykolwiek dotąd mieliśmy możliwość oglądać w naszym mieście. (mg - wp)

Wypadki, kraksy... Zmiana przystanku PKS
Na ul. Kamiennej motocyklista Władysław Hyria, lat 23, zam. al. 3 Maja 23/6 zderzył się z samochodem, doznając rany stopy. Pogotowie Ratunkowe udzieliło pierwszej pomocy 130 osobom. (d)

Program tygodniowy telewizyjny

od 12. VI. do 18. VI. br.

PROGRAM I
PNIEDZIAŁEK: 15.20 Politechnika: Fizyka kurs przyst. Technosawanie - półprzewodnik. 15.55 Politechnika: Fizyka kurs przyst. Własności magnetyczne ciał stałych. 16.25 Program dla 16.30 Dziennik. 16.40 Dla dzieci. 17.25 Echo stadionu. 18.00 Kronika (KR). 18.30 Festiwal Filmów Krótkometrażowych. 18.45 Eureka. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 Teatr: Fr. Schiller „Intryga i miłość”. 22.05 Ex libris. 22.30 Dziennik. 22.45 Program na wtorek. 22.50 Politechnika - powt.

WTÓREK: 10.00 Dla szkół. kl. IV. W Stocznii Gdańskiej. 10.26 Ruchome piaski - film pol. 11.20-12.45 Przerwa. 12.45 Przeprosob. roln. - Zasady organizacji pracy w gospodarstwie domowym (KR). 14.25-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika: matematyka kurs przygotowawczy. Obliczanie prawdopodobieństwa za pomocą kombinatoryki. Przykłady. 15.55 Politechnika: Matematyka kurs przyst. Prawdopodobieństwo warunkowe. 16.25 Program dla 16.30 Dziennik. 16.40 Drogi do morza. 17.10 Kronika (KR). 17.30 Ekran Miłych. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 Ruchome piaski - film pol. 21.25 Kontakty. 21.55 Wielcy znani i nieznani. 22.35 Dziennik. 22.50 Program na środę. 22.55 Politechnika - powt.

ŚRODA: 8.15 Wyrok - film

16.40 Dla ml. widzów. 17.45 Magazyn ITP. 18.00 Cztery brzydki - pr. ekon. 18.30 Kronika (KR). 18.50 Gramy o telewizor - teleturniej. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.00 Przypominy, radzimy... 20.10 Teatr: Fr. Dürbridge - Harry Brent - ode. III. 21.20 Refleksje. 21.50 Chopin i Lutoslawa na dwóch klawiaturach. 22.05 Dziennik. 22.25 Program na piątek. 22.30 Politechnika - powt.

PIĄTEK: 10.00 Siódmy rok miłości - film NRD. 11.20 Człowiek i morze - film ser. ameryk.-kan. 11.45 - 15.05 15.05 Kronika (KR). 15.20 Politechnika: Rys. techn. I. r. Zap. złożonych układów. 15.55 Politechnika: Rys. techn. I. r. Racje, zasady i reguły wymiarowania. 16.25 Program dnia. 16.30 Dziennik. 16.40 Telefer. 16.55 Rep. z Międz. Targów Poznańskich. 18.05 Spr. z między państwowych zaw. lekkoatletycznych Wielka Brytania - Polska. 19.40 Dobranoc. 19.45 Dziennik. 20.35 Kraj. 21.10 Teatr TV na świecie - Zryw. cment. ożeniony - wg J. Mortimera. 22.05 Dziennik. 22.20 Program na sobotę. 22.25 Politechnika - powt.

SOBOTA: 10.00 Bitwa nad Neretwą - film jug. 12.50-13.35 Przerwa. 13.55 Program dnia. 14.00 Program I proponuje. 14.20 Red. szkolna zapowiada. 14.35 Spr. magazyn sport. w przerwie Dziennik. 18.30 Turystyka i wycieczki. 18.40 Pr. film. 19.20 Dobranoc. 19.30 Monitor. 20.15 Święto Trybuny Robotniczej - pr. estradowy. 21.15 Dziennik. 21.45 Bitwa nad Neretwą - film jug. 0.40 Pr. na niedzielę.

NIEDZIELA: 8.30 Program dnia. 8.35 Przypominy, radzimy. 8.45 Alarm przeciwpo-

żarowy trwa. 9.00 W starym kinie. 10.40 TOMO - rep. film. 11.00 VII Olimpiada wiedzy spool.-polit. 11.20 Sport, magazyn sprawozd. 12.00 Dziennik. 12.15 Koncert orkiestry PR i TV w Krakowie z udziałem Halny Słowińskiej - Sopran pod dyr. K. Missony. 13.00 Przemiany. 13.30 Teatrzy dla przedszkolaczek. 14.15 Piórkim i węglem. 14.45 Międzynarodowy Zawody Hippiczne. 15.55 Spr. z finałowego meczu piłki nożnej o mistrzostwo Europy. 17.45 Piosenka dla ciebie. 18.45 Ballada młyńskiego koła - film muz. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 Arsen Lupin - film ser. 21.00 PKF. 21.10 Gallus show - wyd. specjalne. 22.10 Magazyn sport. 23.25 Program na poniedziałek.

PROGRAM II
WTÓREK: 17.00 Program dnia. 17.05 Świat w kamerze naszych reporterów. 17.25 Wieś jaka jest - pr. publ. 17.55 Fantazje cybernetyczne. 18.25 Klub Filmu Naukowego. 18.55 E. francuski. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 Glob. 20.35 Z. planeta ludzi. 21.05 24 godziny. 21.15 Recital duetu Henri Honigera i Claire Pallard. 21.40 Ruskiej jazyk po tv. 22.10 Słowniczek. 22.20 Kino wersji oryg. - Arsen Lupin. 23.15 Program na środę.

ŚRODA: 16.50 Program dnia. 16.55 Dla dzieci: Zwierzyńce. 17.40 Pół godziny dla ambitnych. 18.10 Poliena - poradnik kosmet. 18.15 Rok 2000. 18.45 Walter and Connie. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 Sonda - teleturniej. 20.55 24 godziny. 21.05 Kobiety ich życia. 22.05 Prosto w oczy. 22.30 Studio - 63 M. Żuławiński „Opowieści młodej żony”. 22.45 En-

16.40 Dla ml. widzów. 17.45 Magazyn ITP. 18.00 Cztery brzydki - pr. ekon. 18.30 Kronika (KR). 18.50 Gramy o telewizor - teleturniej. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.00 Przypominy, radzimy... 20.10 Teatr: Fr. Dürbridge - Harry Brent - ode. III. 21.20 Refleksje. 21.50 Chopin i Lutoslawa na dwóch klawiaturach. 22.05 Dziennik. 22.25 Program na piątek. 22.30 Politechnika - powt.

PIĄTEK: 10.00 Siódmy rok miłości - film NRD. 11.20 Człowiek i morze - film ser. ameryk.-kan. 11.45 - 15.05 15.05 Kronika (KR). 15.20 Politechnika: Rys. techn. I. r. Zap. złożonych układów. 15.55 Politechnika: Rys. techn. I. r. Racje, zasady i reguły wymiarowania. 16.25 Program dnia. 16.30 Dziennik. 16.40 Telefer. 16.55 Rep. z Międz. Targów Poznańskich. 18.05 Spr. z między państwowych zaw. lekkoatletycznych Wielka Brytania - Polska. 19.40 Dobranoc. 19.45 Dziennik. 20.35 Kraj. 21.10 Teatr TV na świecie - Zryw. cment. ożeniony - wg J. Mortimera. 22.05 Dziennik. 22.20 Program na sobotę. 22.25 Politechnika - powt.

SOBOTA: 10.00 Bitwa nad Neretwą - film jug. 12.50-13.35 Przerwa. 13.55 Program dnia. 14.00 Program I proponuje. 14.20 Red. szkolna zapowiada. 14.35 Spr. magazyn sport. w przerwie Dziennik. 18.30 Turystyka i wycieczki. 18.40 Pr. film. 19.20 Dobranoc. 19.30 Monitor. 20.15 Święto Trybuny Robotniczej - pr. estradowy. 21.15 Dziennik. 21.45 Bitwa nad Neretwą - film jug. 0.40 Pr. na niedzielę.

NIEDZIELA: 8.30 Program dnia. 8.35 Przypominy, radzimy. 8.45 Alarm przeciwpo-

żarowy trwa. 9.00 W starym kinie. 10.40 TOMO - rep. film. 11.00 VII Olimpiada wiedzy spool.-polit. 11.20 Sport, magazyn sprawozd. 12.00 Dziennik. 12.15 Koncert orkiestry PR i TV w Krakowie z udziałem Halny Słowińskiej - Sopran pod dyr. K. Missony. 13.00 Przemiany. 13.30 Teatrzy dla przedszkolaczek. 14.15 Piórkim i węglem. 14.45 Międzynarodowy Zawody Hippiczne. 15.55 Spr. z finałowego meczu piłki nożnej o mistrzostwo Europy. 17.45 Piosenka dla ciebie. 18.45 Ballada młyńskiego koła - film muz. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 Arsen Lupin - film ser. 21.00 PKF. 21.10 Gallus show - wyd. specjalne. 22.10 Magazyn sport. 23.25 Program na poniedziałek.

PROGRAM II
WTÓREK: 17.00 Program dnia. 17.05 Świat w kamerze naszych reporterów. 17.25 Wieś jaka jest - pr. publ. 17.55 Fantazje cybernetyczne. 18.25 Klub Filmu Naukowego. 18.55 E. francuski. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 Glob. 20.35 Z. planeta ludzi. 21.05 24 godziny. 21.15 Recital duetu Henri Honigera i Claire Pallard. 21.40 Ruskiej jazyk po tv. 22.10 Słowniczek. 22.20 Kino wersji oryg. - Arsen Lupin. 23.15 Program na środę.

ŚRODA: 16.50 Program dnia. 16.55 Dla dzieci: Zwierzyńce. 17.40 Pół godziny dla ambitnych. 18.10 Poliena - poradnik kosmet. 18.15 Rok 2000. 18.45 Walter and Connie. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.05 Sonda - teleturniej. 20.55 24 godziny. 21.05 Kobiety ich życia. 22.05 Prosto w oczy. 22.30 Studio - 63 M. Żuławiński „Opowieści młodej żony”. 22.45 En-

CO GDZIE KIEDY?
SOBOTA NIEDZIELA 10 I 11 CZERWCA
Małgorzaty Feliksa

TEATR
SOBOTA
SŁOWACKIEGO (pl. Duchy) 1: Beaumarchais: Szalony dzień, czyli wesele Figara - 19.15. STARY (Jagiellońska 1): Abramow: Kłik Kłak - 19.15. KAMERALNY - nieczynny. ROZMAITOŚCI (Karmelicka 4): Pawlikowska - Jasnorzewska: Powrót mamy - 19.30. LUDO- WY (Os. Teatralne 34): Dostojewski: Idioty - 19.15. NURT: Trilana: Wieszór zbrodniarzy - 19.15. OPERETKA (Lubicz 48): Lady Fortuna - 19.15. GROTESKA (Skarbowo 2): Jak się robi cyrk (wyst. teatru bulgarskiego) - 11.15. Bursa; Hazard Wierzęta hrabiego Cagliostro - 20. KOLEJARZA (Bocheńska 5): Lola z Ludwinowa - 19. EREF 66 (Wolnica 1): Przed grudniem - 19.15. PWST (Warszawska 5): Gubał Wabazar - 19.15.

SOBOTA
SŁOWACKIEGO (pl. Duchy) 1: Beaumarchais: Szalony dzień, czyli wesele Figara - 19.15. STARY (Jagiellońska 1): Abramow: Kłik Kłak - 19.15. KAMERALNY - nieczynny. ROZMAITOŚCI (Karmelicka 4): Pawlikowska - Jasnorzewska: Powrót mamy - 19.30. LUDO- WY (Os. Teatralne 34): Dostojewski: Idioty - 19.15. NURT: Trilana: Wieszór zbrodniarzy - 19.15. OPERETKA (Lubicz 48): Lady Fortuna - 19.15. GROTESKA (Skarbowo 2): Jak się robi cyrk (wyst. teatru bulgarskiego) - 11.15. Bursa; Hazard Wierzęta hrabiego Cagliostro - 20. KOLEJARZA (Bocheńska 5): Lola z Ludwinowa - 19. EREF 66 (Wolnica 1): Przed grudniem - 19.15. PWST (Warszawska 5): Gubał Wabazar - 19.15.

NIEDZIELA
SŁOWACKIEGO: Gorki: Jegor Bulyczow i inni - 19.15. STARY: Fredro: Świąt panieńskie - 19.15. KAMERALNY: Witkiewicz: Szewcy - 15. Landowscy: Pokój na godzinę - 19.15. ROZMAITOŚCI: Domańska: Złota cizemka - 11. Powrót mamy - 19.30. LUDOWY: Ghelderode: Farsa mrocznych - 19.15. OPERA (pl. Duchy 1): Halke - 14. GROTESKA: Jak się robi cyrk - 17. KOLEJARZA: Lola z Ludwinowa - 15 i 19. EREF 66: Przed grudniem - 19.15. PWST: Gubał Wabazar - 19.15.

NIEDZIELA
SUKIENNICZE (10-16). SZOŁYSKICH (10-16). NOWY GMACH: al. 3 Maja 1 (10-16). HISTORYCZNE: JANA 12 (9-14). RYNEK GŁ. 25 (10-16). FRANCISZKA 21 (9-14). ARCHEOLOGICZNE: Poleska 3 (10-14). PRZYRONICZE: Sławkowska 17 (10-13). MUZ. LENINA: Topolowa 5 (10-17). ETNOGRAFICZNE: Wolnica 1 (11-15). MUZ. MŁ. POLSKI: Tetmajera 28 (11-14). MUZ. LOJNITCZA: Czyny (10-13). MUZ. W PIESKOWEJ SKALIE: (10-16). KTF: Boh. Stalinger. 13 (9-21). PAWILON WYSTAWY: pl. Szczęśliwi 3 (11-13). PALAC SĘPIK: pl. Szczęśliwi 4 (10-17). BIBL. PUBL.: Franciszkańska 1 (10-15). PRYZMAT: Lobońska 3 (9-19). TPSP: al. Róż 3 (11-18). TEATR 38 (Rynek Gł. 8): Grafika Stefana Berdaka (19-22). KOPALNIA SOLI: Wielecka (8-18).

KINA
SOBOTA
APOLLO: IX Międzynarodowy Festiwal Filmów Krótkometrażowych - 15. 17.30. 20. DOM ZOLNIERZA: Szerokiej drogi kochanie (pol. 16 lat) - 15.45. KIJOW: IX Międzynarodowy Festiwal Filmów Krótkometrażowych. KULTURA: Złota łódź podwodna (ang. 14 lat) - 18. 20.15. MASKOTKA: Polowanie na meczynkę (fr. 16 lat) - 11. 13. Wyzwanie dla Robin Hooda (ang. 11 lat) - 15.30. 17.30. 19.30. MŁ. GWARDIA: Arabeska (ang. 14 lat) - 14.45. 17.15. SZTUKA: Rekonstrukcja (rum. 18 lat) - 10. 12.30. Ona i on (jap. 16 lat) - 15.45. 18. 20.15. DZIEWIĘCIU z pistoletami (wł. 16 lat) - 17. 19. UCIECHA: Pamiętnik szalonej gospodyni (USA, 18 lat) - 10. 12.15. Konkolrady (USA, 14 lat) - 15.45. 18. 20.15. Jedna z tych rzeczy (dun. 18 lat) - 22.15. UGOREK: Ruchomy cel (USA, 16 lat) - 17. 19.15. WANDA: Marlo i Nino (wł. 14 lat) - 15.45. 18. 20.15. WIE-DZA: Na straży granic. Collegium Marius. Opowieść o Olsztynie. 18. 19. WOLNOŚĆ: Złota wdówka (fr. 18 lat) - 15.45. 18. 20.15. WRZOS: Czarodziejski kwiat (rad. 7 lat) - 15.45. Kobieta kol. (jap. 16 lat) - 18. 20. ZUCH: Szczęśliwy Aleksander (fr. 14 lat) - 15. 17. KDF ZWIĄZKOWICZ: Anna Karenina (radz. 16 lat) - 16. 19.

SOBOTA
APOLLO: IX Międzynarodowy Festiwal Filmów Krótkometrażowych - 15. 17.30. 20. DOM ZOLNIERZA: Szerokiej drogi kochanie (pol. 16 lat) - 15.45. KIJOW: IX Międzynarodowy Festiwal Filmów Krótkometrażowych. KULTURA: Złota łódź podwodna (ang. 14 lat) - 18. 20.15. MASKOTKA: Polowanie na meczynkę (fr. 16 lat) - 11. 13. Wyzwanie dla Robin Hooda (ang. 11 lat) - 15.30. 17.30. 19.30. MŁ. GWARDIA: Arabeska (ang. 14 lat) - 14.45. 17.15. SZTUKA: Rekonstrukcja (rum. 18 lat) - 10. 12.30. Ona i on (jap. 16 lat) - 15.45. 18. 20.15. DZIEWIĘCIU z pistoletami (wł. 16 lat) - 17. 19. UCIECHA: Pamiętnik szalonej gospodyni (USA, 18 lat) - 10. 12.15. Konkolrady (USA, 14 lat) - 15.45. 18. 20.15. Jedna z tych rzeczy (dun. 18 lat) - 22.15. UGOREK: Ruchomy cel (USA, 16 lat) - 17. 19.15. WANDA: Marlo i Nino (wł. 14 lat) - 15.45. 18. 20.15. WIE-DZA: Na straży granic. Collegium Marius. Opowieść o Olsztynie. 18. 19. WOLNOŚĆ: Złota wdówka (fr. 18 lat) - 15.45. 18. 20.15. WRZOS: Czarodziejski kwiat (rad. 7 lat) - 15.45. Kobieta kol. (jap. 16 lat) - 18. 20. ZUCH: Szczęśliwy Aleksander (fr. 14 lat) - 15. 17. KDF ZWIĄZKOWICZ: Anna Karenina (radz. 16 lat) - 16. 19.

SOBOTA
Długa 4. Karmelicka 23 (dien). Krakowska 1. 29 Listopada 17. Pstrowskiego 94. al. Pokoju 7. Nowa Huta: al. Rew. Paźdz. (dien), os. Kalinowe paw. 507.

SOBOTA
Długa 4. Karmelicka 23 (dien). Krakowska 1. 29 Listopada 17. Pstrowskiego 94. al. Pokoju 7. Nowa Huta: al. Rew. Paźdz. (dien), os. Kalinowe paw. 507.

SOBOTA
Długa 4. Karmelicka 23 (dien). Krakowska 1. 29 Listopada 17. Pstrowskiego 94. al. Pokoju 7. Nowa Huta: al. Rew. Paźdz. (dien), os. Kalinowe paw. 507.

SOBOTA
Długa 4. Karmelicka 23 (dien). Krakowska 1. 29 Listopada 17. Pstrowskiego 94. al. Pokoju 7. Nowa Huta: al. Rew. Paźdz. (dien), os. Kalinowe paw. 507.

SOBOTA
Długa 4. Karmelicka 23 (dien). Krakowska 1. 29 Listopada 17. Pstrowskiego 94. al. Pokoju 7. Nowa Huta: al. Rew. Paźdz. (dien), os. Kalinowe paw. 507.

SOBOTA
Długa 4. Karmelicka 23 (dien). Krakowska 1. 29 Listopada 17. Pstrowskiego 94. al. Pokoju 7. Nowa Huta: al. Rew. Paźdz. (dien), os. Kalinowe paw. 507.

SOBOTA
Długa 4. Karmelicka 23 (dien). Krakowska 1. 29 Listopada 17. Pstrowskiego 94. al. Pokoju 7. Nowa Huta: al. Rew. Paźdz. (dien), os. Kalinowe paw. 507.

KINA W NOWEJ HUCIE:
SWIT d. sala: Krzyżacy (pol. 12 lat) - 13. Cromwell (ang. 14 lat) - 16. 19. SWIT m. sala: Zaraza (pol. 16 lat) - 15. 17.15. 19.30. SWIATOWID d. sala: Królowa sniegu - 11.15. Kochanka buntownika (bulg. 19 lat) - 15.45. 18. 20.15. SFINKS: Bajki - 10. 11. 12. Spartakus (USA, 16 lat) - 15.30. 19.

WYSTAWY
WAWEL: (9-14.15). SUKIENNICZE (10-15). SZOŁYSKICH: pl. Szczęp. 9 (10-15). DOM MATEJKI: Floriańska 41 (10-15). NOWY GMACH: al. 3 Maja 1 (10-15). HISTORYCZNE: JANA 12 (9-14). RYNEK GŁ. 25 (10-16). FRANCISZKA 21 (9-14). ARCHEOLOGICZNE: Poleska 3 (10-14). PRZYRONICZE: Sławkowska 17 (10-13). MUZ. LENINA: Topolowa 5 (10-17). ETNOGRAFICZNE: Wolnica 1 (11-15). MUZ. MŁ. POLSKI: Tetmajera 28 (11-14). MUZ. LOJNITCZA: Czyny (10-13). MUZ. W PIESKOWEJ SKALIE: (10-16). KTF: Boh. Stalinger. 13 (9-21). PAWILON WYSTAWY: pl. Szczęśliwi 3 (11-13). PALAC SĘPIK: pl. Szczęśliwi 4 (10-17). BIBL. PUBL.: Franciszkańska 1 (10-15). PRYZMAT: Lobońska 3 (9-19). TPSP: al. Róż 3 (11-18). TEATR 38 (Rynek Gł. 8): Grafika Stefana Berdaka (19-22). KOPALNIA SOLI: Wielecka (8-18).

SOBOTA
WAWEL: (9-14.15). SUKIENNICZE (10-15). SZOŁYSKICH: pl. Szczęp. 9 (10-15). DOM MATEJKI: Floriańska 41 (10-15). NOWY GMACH: al. 3 Maja 1 (10-15). HISTORYCZNE: JANA 12 (9-14). RYNEK GŁ. 25 (10-16). FRANCISZKA 21 (9-14). ARCHEOLOGICZNE: Poleska 3 (10-14). PRZYRONICZE: Sławkowska

Rozmowa z panią Przyszłością

— Droga Pani, korzystamy z okazji zdarzającej się w „Gazecie Krakowskiej” raz na 25 lat: wydajemy numer specjalny, superspecjalny. Drukowany będzie on techniką, po raz pierwszy w dziejach naszego dziennika, offsetową. W obliczu promiennej przyszłości, gdy już następne pokolenia dziennikarzy naszej „Gazety” będą pracowały w nowym gmachu redakcyjnym u zbiegu al. Pokoju i al. Powstańców Warszawy z Grzegorzeczką — prosimy uprzejmie o wywiad.

— Zgoda.
Pierwsze pytanie: — Kto i gdzie będzie pracował w gmachu redakcyjno-wydawniczym?

— Czy ma pan pod ręką makietę obiektu?

— Oto ona. (W nawiasie muszę dodać, że wydębienie od fotoreportera redakcyjnego zdjęcia kosztowało mnie wiele zdrowia. Fotoreporter jest rozrywany, nie ma czasu myśleć o... przyszłości.)

— Jeśli więc dobrze pójdzie na samym szczycie owego budynku znajdzie się po-

mieszczenie dla kawiarni i restauracji...

— Czyżby to było przedłużenie tradycji domu prasy przy ul. Wielopole 1? Jeden z najstarszych pracowników „Gazety” pamięta, że jeszcze przed wojną Dąbrowski, właściciel koncernu IKC, założył na dachu dawnego „Bazaru” — domu towarowego — knajpeczkę...

— Z praw natury przynależnych Przyszłości wynika moja pewność, że dziennikarze będą się rozpijać nie w swojej restauracji, w nowym domu prasy. Wystarczą im knajpy miejskie.

— Gdzie będzie pracował dyrekcja wydawnictwa prasowego?

— Sądzić należy, że na górnych trzech — czterech piętrach.

— Ale czy nie uważa Pani, że pracownicy redakcji będą musieli za często wspinać się po schodach na górę, do dyrektora?

— Znowu to samo — nie wie pan, że raczej wydawca do redaktorów chodzi? Zresztą

w gmachu będą zainstalowane windy. Jedna szybka, inne...

— Wlokące się tak, jak nowe dźwigi przy ulicy Wielopole 1?

— Ja mogę być złośliwa, a nie pan. Windy będą szybkie.

— Czy przewiduje Pani zmianę w uplasowaniu poszczególnych redakcji?

— Oczywiście. Nareszcie w jednym gmachu znajdą pomieszczenie zespoły redakcyjne „Gazety Krakowskiej”, „Dziennika Polskiego”, „Echa Krakowa”, „Przekroju”, „Życia Literackiego”, „Głosu Młodzieży”, „Zeszytów Prasoznawczych”.

— Czy wpłynie to dodatnio na pracę dziennikarzy?

— Raczej nie. Poprawi się jednak znacznie życie towarzyskie. Pan rozumie kawiarnia, restauracja, redakcja.

— Czy będzie nareszcie czynna stacja magnetofonowa?

— Na pewno. Część urzędzeń zresztą przeniesie się z ulicy Wielopole 1. Ja mam przydomek w swoim nazwisku

— Przyszłość ze mnie Dale- (Dokończenie na str. 4)

To właśnie dla Was!

Pokonując niezliczone trudności komunikacyjne wywołane przebudową krakowskich ulic, przeskakując z podkładu tramwajowego na podkład z cementu na szuter, z szutra na asfalt, przedzierając się przez spaliny samochodowe i kurz na nie polewanych od kilku dni ulicach — nasz specjalny korespondent komunikuje, że:

11 czerwca 1972 r.

redakcja „Gazety Krakowskiej” w dniu święta

organizuje dla Czytelników i Sympatyków szereg atrakcyjnych imprez.

Szczegóły znajdziecie Drodzy Czytelnicy w afiszach i ulotkach, my, w naszym specjalnym wydaniu informujemy o kilku głównych wydarzeniach.

Od godziny 9.30 do 10 w Rynku Głównym koncertować będą orkiestry dęte straży pożarnych, Huty im. Lenina, „Fabloku”, Kopalni „Siersza”, „Janina”, orkiestra Wojska Polskiego.

O godzinie 10.30 da swój występ zespół estradowy Warszawskiego Okręgu Wojskowego „Desant”.

O godzinie 13.30 nastąpi w Rynku Głównym losowanie „Lajkonika”.

Na Rynku występować będą artystki i artyści z zespołu „Słowianki”, Pieśni i Tańca AGH, „Poganie”, „To i Owo”, zespół estradowy kopalni „Jaworzno” itd.

O godz. 19.15 grać będzie „Tropicale Tahiti Granda Banda”.

O godz. 19.45 nastąpi

LOSOWANIE WIELKIEGO KONKURSU FILMOWEGO „GAZETY KRAKOWSKIEJ” I WOJ. ZARZĄDU KIN

Od godz. 20 przeprowadzone będą publiczne wywiady z

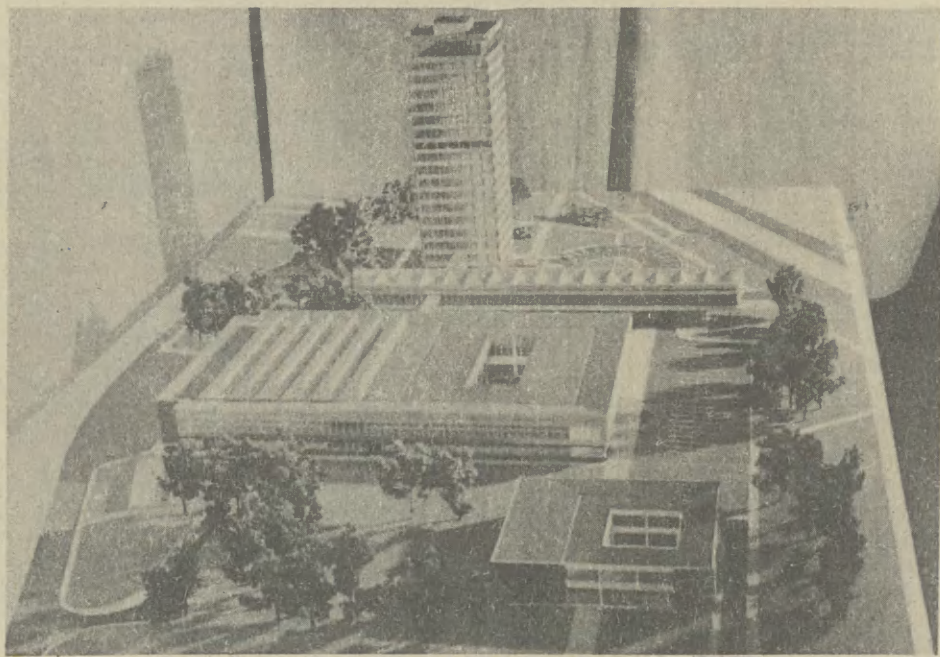
CIEKAWYMI LUDŹMI

Kto nie chce być w Rynku — może udać się **NA BŁONIA**

Tam odbędą się kiermasze gastronomiczne gminnych spółdzielni (kielbasa lisecka, świńskie ryło z Jeleśni, kaszanka z Pcimia i oscypki z Rabki — zapewnione!).

Tam zobaczycie

JAK W WARUNKACH TERENOWYCH PRACUJE DRUKARNIA I REDAKCJA



Fot. J. Pieśniakiewicz

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

Nasi korespondenci donoszą

Dzięki życzliwości Zarządu Głównego RSW „Prasa” otrzymaliśmy skromny przydział dewiz, które umożliwiły nam wysłanie naszych dziennikarzy za granicę, by stamtąd donosili Wam o najciekawszych wydarzeniach.

Oto plon pierwszego reporterskiego zwiadu zagranicznego.

PIRAMIDA POD ZIEMNIAKAMI!

Red. Edmund Piekarczyk donosi z Egiptu:

Egipskie rolnictwo osiąga coraz lepsze wyniki, dzięki współpracy wybitnych specjalistów z krakowskiej Wyższej Szkoły Rolniczej. I oto znów kolejny sukces: na polach pod Aleksandrią, gdzie jeszcze kilka lat temu rozciągały się lotne piaski, zebrano wczoraj rekordowe plony ziemniaków — 600 q z 1 hektara! Na cześć kraju, z którego pochodzą specjaliści oraz sadzeniaki, ziemniakom nadano nazwę „Bolanda”, a cała nadwyżka z 10-hektarowej plantacji w najbliższych dniach zostanie przywieziona do Krakowa.

Na marginesie pragnę poinformować, że w czasie zbierania ziemniaków „Bolanda” (których korzenie są niezwy-



kle długie i dochodzą do kilkunastu metrów) odkryto pod plantacją ogromną piramidę, ponoć należącą do najstarszych w tym kraju. Obecnie egipscy uczeni zastanawiają się co bardziej jest opłacalne: dalsza uprawa ziemniaków „Bolanda” na tym terenie, tak znakomicie nadającym się pod uprawę — czy też likwidacja plantacji i rozpoczęcie poszukiwań archeologicznych. Według wstępnego rozeznania uczeni skłaniają się ku pierwszej wersji ze względu na wybitne walory smakowe ziemniaków made in Poland.

ZACIEKI W IGLOO!

Red. Władysław Bieroń donosi z Grenlandii:

Do Działu Łączności z Czytelnikami przyszedł list. Eskimosi, mieszkańcy miasteczka w północnej Grenlandii, piszą, że w ich nowozbudowanych śnieżnych domkach jednorodzinnych tzw. igloo (czytaj: iglu) zaciekają sufity. Skargi, wnoszone do spółdzielni mieszkaniowej „Snieżynka”, pozostają bez echa.

Wsiadłem w redakcyjny samolot i po 5 godzinach wylądowałem za kołem podbiegunowym. Schyliwszy głowę,

(Ciąg dalszy na str. 2 i 3)

Felieton o Szefie...

...czyli nie taki diabeł straszny, jak go malują

Szef — symbol redakcyjnej władzy. Gruby czy chudy, wąty czy atletyczny, brunet, blondyn czy też łysy, przystojny bądź szpetnawy, płci męskiej czy żeńskiej — po prostu Szef! A zatem zawsze w jakiś sposób straszny (choć może nie jak diabeł...), i wstyd przyznawać



się — choć bardzo to ludzkie — ale my się go boimy.

Idzie Szef korytarzem — i człowiek od razu ma ochotę schować się za winkiel, by ująć jego baczemu oku. Ale taka sztuczka rzadko udaje się. Dobry szef ma to do siebie, że widzi wszystko. I, oczywiście, zanim zdołałeś (aś) schować się za winkiel, już słyszysz owo straszne i gromkie:

— A CO Z TYM ZAMÓWIONYM REPORTAŻEM? MIAŁ BYĆ NA ŚRODĘ, DZIŚ MIJA SOBOTA I ANI ŚLADU PO NIM!

Nie pomagają żadne usprawiedliwienia: że w międzyczasie napisałeś (aś) trzy inne, niezwykle interesujące materiały, że wyjechałeś w teren, że nie możesz się rozdziwić itp. Nb. dobry szef zawsze jest zdania, że możesz się rozdziwić.

A gdy wywiążesz się ze swoich obowiązków? Napisziesz ten reportaż? Szef wzywa cię do gabinetu i surowo spogląda:

— CO TO MA BYĆ? — pyta, czubkami palców biorąc ze wstrętem twój maszynopis. — NO CO? REFERAT? WYPRAWOWANKO SZKOLNE? TO SĄ KPINY! NUDY NA PUDY! DO KOSZA!

Ale bywa, że Szef porywa twój byk i ujmująco mówi:

— PROSZĘ, PROSZĘ... JAK RUSZY SIĘ GŁÓWKA, TO NAWET DA SIĘ TOTO CZYTAC... O, TUTAJ SKREŚLIŁY TEN FRAGMENT (i wykreśla ci jedną trzecią artykułu)... TU WYKREŚLIŁY JE SZCZĘ DRUGI FRAGMENT... (i wykreśla następne dwie trzecie artykułu)... A TU DOPISZEMY NOWE ZDAŃKO... (i dopisuje zdanko na całą stronę)... TERAZ MAMY ARTYKULIK, PALCE LIZAC! PÓJDZIE NA WTOREK.

Wtedy Szefa nawet da się lubić. Wychodzisz z jego gabinetu i radośnie oznajmiasz:

— Równy chłop ten nasz stary... — bo Szef, bez względu na to czy przekroczył sześćdziesiątkę, czy też daleko mu do czterdziestki — dla pod-



władnych zawsze jest „starym”.

Najwięcej Szefa lubisz — gdy go nie ma w redakcji. Wtedy czynnością najbardziej przyjemną jest zasiąść gromadnie w jednym z redakcyjnych pokoi i życzliwie obgadnąć go za plecami:

— Niezły ten nasz stary, gdyby tylko więcej nam płacił...

— Fakt, od biedy da się z nim wytrzymać, choć ściał mi ostatnio pół artykułu...

— W ogóle równy facet. Co prawda premię dał Iksińskiemu, mimo że mnie się należała...

— Złoty człowiek, choć sądzi, że Kowalski to wybitne pióro, a przecież Kowalski to beztalencie...

Najbardziej Szefa lubimy na urlopie. Szczególnie gdy wypoczywamy np. nad morzem, oddaleni od niego o setki kilometrów. Leżąc na piasku i patrząc w morską dal wdychamy tęsknie:

— Jeszcze tylko dwa tygodnie i znowu go zobaczymy...



(Dreszcz, który nas ogarnia przy tych słowach wywołuje, oczywiście, morski północny wiatr).

A gdy wracamy z urlopu, znowu na widok Szefa bezskutecznie chowamy się za winkiel. I tak przez okrągły rok.

✳

Napisałam te zdania i struchlałam. A nuż Szef pomyśli, że jest to pamflet na jego osobę? Aby zatem zaasekurować się, postanowiłam pamflet ten rozszerzyć na szefów redakcyjnych w ogóle — a nie tylko skupiać uwagę na Naszym Starym.

Zagadnęłam więc kolegów z innych redakcji:

— CZY BOICIE SIĘ REDAKTORA NACZELNEGO?

— Na pytanie to odpowiedzieli redaktorzy: Leszek Mazan z Krakowskiego Ośrodka TV, Jerzy Steinhaufer i Jerzy Walawski z „Dziennika Polskiego”.

LESZEK MAZAN (z właściwym sobie błyskawicznym reflekssem):

— Bardzo boję się naczelnego, ponieważ w ogóle obawiam się wszelkich autorytetów. Każdy absolut mnie przeraża... — (Bardzo wiarygodne i przekonujące zdanie).

JERZY STEINHAUF (po bardzo długim namyśle):

— Niech to pozostanie moją słodką tajemnicą... — (A więc jednak boi się, choć ma ambicję, by tego nie ujawniać!)

J. WALAWSKI (bez namysłu):

— Oczywiście, boję się go, ale w miarę przyzwoitości. Gdybym wiedział, że memu szefowi sprawi to dużą frajdę — w co wątpię — bałbym się go strasznie... — (A, chytrusek! Jeśli tak kwapi się do sprawiania swemu szefowi dużych frajd, to jego bojaźń przed szefem na pewno wykracza poza granice przyzwoitości!)

I tu odczuliśmy dużą ulgę. Nie jesteśmy odosobnieni w bojaźni przed osobą Szefa. A że w życiu już tak jest, że każdy ma jakiegoś szefa — więc stach przed nim jest zjawiskiem powszechnym, które weszło w sferę tzw. masowej kultury.

A swoją drogą nurtuje mnie niecne podejrzenie:

— Czy aby szefowie na odmiannę nie obawiają się troszeczkę swoich podwładnych? Ba, lecz któż ich o to spyta?

(ter)

P.S. Piszę to, ale jestem przekonana, że Stary tego nie puści do druku.

Autorka.

Post P.S. Puściłem.

Szef.



Fot. D. Zawadzki

Czego życzysz „Gazecie Krakowskiej“?

Na to pytanie odpowiedzieli nam: WŁADYSŁAW MACHEJEK — pisarz, naczelny redaktor „Życia Literackiego”:

— Życzę łamom naszej „Gazety Krakowskiej” nawałnicy krytycznych i twórczych korespondencji z terenu, iżby udział mas pracujących w rządzeniu i budownictwie efektywniej pomagał w osiągnięciu „jeszcze jednej Polski”. W ten sposób „Gazeta Krakowska” bardziej operatywnie podkreśliłaby rolę organizatora energii i opinii, zgodnie z intencjami partii. Życzę także, żeby przy relacjonowaniu pozytywnym i negatywnym nie omijać i nie mylić żadnych nazwisk. Życzę, aby nie trzeba było długo czekać na ten czas, kiedy „Gazeta Krakowska” i „Życie Literackie” skoordynują swoje wysiłki w dziedzinie intensyfikacji działań kulturalnych.

TADEUSZ HOŁUJ — pisarz:

— Życzę „Gazecie Krakowskiej” nie tylko powiększenia nakładu i ilości stron, ale przede wszystkim, aby stała się dla wszystkich mieszkańców ziemi krakowskiej niezastąpioną lekturą, aby coraz lepiej spełniała funkcję łącznika pomiędzy kierownictwem partii i społeczeństwem, aby skupiała jak najwięcej odważnych i odpowiedzialnych publicystów, aby jej głos liczył się nie tylko w Krakowie, ale w całej Polsce.

JÓZEF BŁASZCZAK, — dyrektor naczelny Huty im. Lenina:

— Życzę „Gazecie Krakowskiej”, by stała się najbardziej poczytnym dziennikiem w Polsce, ażeby propagowała dobrą robotę, zwracając uwagę również i na złe strony życia, ażeby jednoczyła całe społeczeństwo wokół określonych przecież jasno przez partię celów.

KAROL ESTREICHER — profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego:

— Życzę „Gazecie Krakowskiej” jak najwięcej artykułów o dawnym i nowym Krakowie.

JÓZEF WSOLAK — sołtys Poręby Wielkiej w powiecie limanowskim:

— Życzę „Gazecie Krakowskiej”, aby w dalszym ciągu była tak ciekawa, jak w sobotę, ale żeby nie zapomniała o nas — producentach rolnych, o wsi.

WIKTOR ZIN — profesor Politechniki Krakowskiej:

— Życzę „Gazecie Krakowskiej” utrzymania w dalszym ciągu znakomitego poziomu pisma, co stało się osiągnięciem tyleż radosnym, co wyraźnie przez wszystkich dostrzeganym. Życzę również temu dziennikowi wielu artykułów poświęconych ważnym problemom konserwacji w najpiękniejszym polskim mieście — nie na darmo przecież nosicie w nagłówku bardzo zobowiązujący i dumny przymiotnik „Krakowska”.

Nasi korespon

Zanim dotarłem na Wybrzeże, zapanowała noc. Trzeba było oszczędzać, więc zamiast wynajmować pokój w hotelu, usnąłem w „syrence” w pobliżu wielkiego dźwigu. Gdy obudziłem się, ze zdumieniem stwierdziłem, że jestem otoczony komfortowymi pojazdami i wraz z nimi znajduję się na okęcie. Brzegu nie było widać. Nie pomogli tłumaczenia i wbrew swojej woli zostałem wyładowany w jakimś ogromnym porcie. Natychmiast otoczyli mnie mężczyźni w kapeluszach z szerokim rondem i gestykulując, pytali o coś. Z lawiny słów zrozumiałem kilka zapamiętanych ze szkolnych lekcji angielskiego: „kar”, „hał macz”, „biutiful”. Zrozumiałem: mój samochód wywołał entuzjazm i stał się przedmiotem pożądań tłumu. Nim się obejrzałem, wcisnięto mi w dłoń garść banknotów (miękkich). Zaledwie część pieniędzy uzyskaną za „syrenkę” wydałem na podróż dookoła świata. Zwiedziłem najpiękniejsze miasta, widziałem dżungle, stopy i sawanny. Sielanka trwałaby długo, ale obowiązek przede wszystkim. Wsiadłem więc w Nowym Jorku na „Batorego” i wróciłem do kraju. W kieszeni pozostało mi jeszcze tyle dewiz, że mogłem zakupić w PeKaO nowego „fiata 125 p”. Ale szukam następnej „syrenki”, przyzwyczaiłem się bowiem do podróży dookoła świata.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

wszedłem do pierwszego z brzegu igloo — rzeczywiście, zacieł jak byk. Z gronem członków komisji mieszkaniowej chodzimy od igloo do igloo — i wszędzie to samo. Członkowie komisji zarzucają mnie fachowymi terminami, z których wynika, że domki zbudowano zgodnie z projektem, projekt — zgodnie z normami, normy — zgodnie z wytycznymi, a mimo to cieknie.

Po naradzie zrozumieliśmy niewesołą prawdę: otóż osiedle nowych igloo tytułem eksperymentu budowane było podczas nocy polarnej, która w tej okolicy trwa średnio pół roku. Budowlani, nie widząc słońca, pomylili strony świata i usytuowali domki opadającym dachem na południe, a nie na północ — jak nakazuje eskimoska tradycja. Gdy ukazało się słońce — materiał budowlany zaczął się topić. Eksperci postanowili rozwiesić nad każdym igloo parasol z błyszczącej folii, który będzie odbijał promienie słoneczne.

Wróciłem do Krakowa zadowolony z wyników służbowej podróży.

„SYRENKA” NA WAGĘ ZŁOTA

Red. Jerzy Domański donosi z podróży dookoła świata: „Pojedziesz do Gdańska na reportaż, drugą klasą osobowym” — polecił szef. Wybrałem własną „syrenkę”.

Ruch w „Ruchu“

Kiedy 3 stycznia 1661 roku Aleksander Górczyn wydał pierwszy numer „Mercuriusza” — egzemplarze pierwszej polskiej gazety można było nabywać najprawdopodobniej w kamienicy Szoberowskiej na Wendetcie w Małym Rynku w Krakowie. Kolportaż w gruncie rzeczy nie istniał jeszcze w tym pojęciu, jak współcześnie. Księgarze, nakładcy byli równocześnie bardzo często drukarzami i dziennikarzami. Sprzedawali gazety w drukarniach, później w sklepach z książkami.

Słowo gazeta jest pochodzenia włoskiego — gazetta oznaczała mały pieniążek, za który można było kupić arkusz zadrukowany informacjami.

Kolportaż dzisiaj oddany w ręce olbrzymiego przedsiębiorstwa Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch” — to działanie ekonomicznie wieloczynnościowe. Strasznie to mądrze brzmi, prawda? Ale wyjaśnijmy, na czym polega ogrom pracy Ruchu:

1) Kolporter — przedsiębiorstwo, musi doskonale znać rozkład jazdy PKS i PKP. W razie niemożliwości dostarczenia gazety wymienionymi środkami transportu — Ruch uruchamia własne samochody, które udają się na trasy do odległych powiatów województwa.

2) Kolporter — przedsiębiorstwo musi być towaroznawcą szczególnego rodzaju. Gazeta w końcu jest określonym towarem, ponieważ zaspokaja określone potrzeby informacyjne człowieka. Trzeba te towary sprzedać w stanie świeżym. W południe gazeta już jest nieświeża — za godzinę w kioskach Ruchu dużego miasta pojawiają się gazety popołudniowe.

3) Kolporter — przedsiębiorca musi być... chemikiem. Nie może przewozić gazet w byle jakich warunkach. Nie może być za wilgotno, nie może być za jasno — na przykład słońce przyczynia się do płowienia farb...

W latach czterdziestych wieku bieżącego redakcje poszczególnych gazet prowadziły samodzielnie sprzedaż dzienników. Miały wła-

sny transport, zawierały przez wydawnictwo umowy z koleją i przedsiębiorcą autobusowym.

I pomyśleć tylko, że dawniej, w obrębie wielkich miast funkcje te spełniali gazeciarze. Sprzedawcy uliczni, najczęściej dzieci biednych rodzin proletariackich. Walczyli o każdego czytelnika, mieli stałych odbiorców w kawiarniach, restauracjach, klubach, urzędach.

Uchylmy współczesnego rąbka tajemnicy: w Krakowie dzisiaj też kursują gazeciarze. Wciskają się najczęściej do barów i restauracji, kawiarni, szpitali. Są szybsi, niż przedsiębiorstwo kolportażowe. Ale też i drożsi. Działają nielegalnie, ale nikt nie przywiązuje wagi do tego dość problematycznego wykroczenia. Skąd biorą gazety? Bardzo często kupują po kilka w kilku kioskach. Pan czy pani raczący się obficie w Hawełce czy u Wentzla, chętnie płacą za egzemplarz krakowskiego dziennika złotówkę, mimo wartości nominalnej wynoszącej 50 groszy. Zapewniając dyskrekcję co do nazwiska i miejsca rozmowy — uzyskaliśmy wywiad od współczesnego gazeciara.

— Kiedy się najlepiej opłaca sprzedawać gazetę?

— Największy popyt jest od godzin południowych w sobotę do późnego wieczora. W dni normalnej pracy od wczesnych godzin popołudniowych oczekują nas już klienci w wielu barach i restauracjach.

— Ile Pan sprzedał dzisiaj dzienników i jakich? (Jest sobota, godzina 14.30).

— 40 egzemplarzy „Echa Krakowa” po złotówce, 20 „Gazet Krakowskich” po półtora złotego, 10 „Przekrojów” po 5 zł.

— Przecież to jest spekulacja?

— Panie, kto w knajpie zważa na cenę gazety, skoro wydaje na wódkę 500 zł? Ja nie tylko zarabiam, ale również spełniam misję kulturalną, bo wielu pijakom wtykam do ręki dziennik, który informuje, uczy, bawi...

ANTONI KURRENT



Fot. J. Domański

Za trzydzieści parę lat

Zamierzałam przeprowadzić prawie że naukową ankietę na temat „Prasa — i futurologia”. Naukowcem jednak nie jestem, więc moje badania ograniczyły się do zagadnienia parunastu ludzi — JAK WYOBRAŻACIE SOBIE GAZETĘ W ROKU 2000?

Niestety, na podstawie uzyskanych odpowiedzi nie da się sporządzić nawet pseudo-naukowego dzieła, dotyczącego przyszłości prasy — zatem i „Gazety Krakowskiej”.

Oto na przykład pewien wybitny PLASTYK jest zdania, że gazetę roku 2000 stanowią będzie zbiór plakatów, propagujących najbardziej aktualne na dany dzień hasła, w rodzaju: Poniedziałek, 15 czerwca 2000 r. — Tępy stonkę ziemniaczaną! Wtorek, 18 lipca 2000 r. — Jedz tylko margarynę! Środa, 22 grudnia

2000 r. — Nie kradnij! Czwartek, 1 kwietnia 2000 r. — Nie cudzołóż! Itd. itd.

Wybitny WYNAŁAZCA przekonywał mnie, że w omawianym roku gazety w ogóle nie będzie! Zamiast niej obywatele posługiwać będą się natomiast czymś w rodzaju magnetofonów kasetowych. Kioski „Ruchu” rozprowadzać będą w powszechnie dostępnej sprzedaży wszelkiego rodzaju nagrania w kasetach. I tak jeśli ktoś szalenie lubi reportaże red. Janusza Roszki, będzie mógł kupić sobie choćby i sto kaset z jego publikacjami. Wielbiciel red. Zbigniewa Kwiatkowskiego nabędzie z kolei dwie setki kaset felietonów z serii „Telewizja i życie”, nawet jeśli nie będzie posiadał telewizora (jako że red. Kwiatkowski pisze swoje recenzje abstrahując od programów TV).

Młody POETA, zbliżający

się do 40-tki, a któremu nareszcie udało się wydać pierwszy poetycki tomik i tym samym wejść na trwałe do naszej literatury — oznajmił, że gazeta w roku 2000 będzie przeznaczona wyłącznie na debiuty młodych poetów i prozaików, po to, by wchodziła do naszej literatury (na trwałe, oczywiście) z nami i przekroczyła 40 lat i zdążyła co nieco wyłysieć. W ten sposób — argumentował — młodej literaturze przywróci się stosowny jej wiek i nie dopuści, aby przedwcześnie lysiała.

Pewien PAN Z KIEROWNICTWA TELEWIZJI oświadczył, że widzi nie tylko przyszłość prasy, ale i jej rozrost. Gazeta — powiedział — nie będzie liczyć skromnych czterech czy sześć kolumn, ale co najmniej dwanaście. Dokładnie tyle, ile będzie kanałów (a zatem i programów) naszej TV. Każda kolumna gazety będzie szczegółowo omawiać program na cały dzień.

Otrzymałam jeszcze kilkanaście innych odpowiedzi, na tyle jednak różniących się między sobą, iż nie sposób jest na ich podstawie dokonać jakiegokolwiek generalizacji na temat przyszłości prasy w ogóle, a „Gazety Krakowskiej” w szczególności. Rezygnuję zatem z badań naukowych, ale...

W ślad za słowami popularnej piosenki Pietrzaka oznajmiam:

— Za trzydzieści parę lat, jak dobrze pójdzie, codziennie będziemy ukazywać się tacy piękni, kolorowi, na kredyt, połyskującym papierze!

Ktoś powie: „Phi, forma! Ale co z treścią? Co z aktualnością informacji? Co z atrakcyjnością tekstów?”

Bardzo przepraszam, ale za trzydzieści parę lat, jak dobrze pójdzie, będę na emeryturze. Żadnych długofalowych deklaracji w tym stanie rzeczy składać nie mogę. (ter)



Fot. D. Zawadzki

denci donoszą

FACHOWCY Z REPUBLIKI LOTOSU

Red. Iza Marcisz donosi z Polinezji:

— Profesor Tagamore dokonał wielkiego odkrycia — mówił prezydent Tai-Tai, ocierając chusteczką obfity pot z czoła — stwierdził on mianowicie, że dotacje państwowe na kształcenie kadr wydawane są po to, aby te kadry następnie wykorzystać. I to, moi panowie — tu prezydent zwrócił się do stojących opodal ministrów — musi od dzisiaj obowiązywać jako zasada w polityce kadrowej”.

Następnie w imieniu rządu republiki Lotosu prezydent przyznał profesorowi Tagamore najwyższe odznaczenie państwowe. Tłum fotoreporterów skierował aparaty na malowniczą grupę dostojników, pośród których stał on: nieduży, łysawy, z olbrzymim myślącym czołem, profesor Tagamore. Fotoreporterzy huśtali się na gałęziach palm, pełzali po dachach sąsiednich budynków. „Koszty poniesione na rozwój szkolnictwa zamortyzują się tylko wtedy, gdy jego absolwenci — fachowcy, wykorzystani będą we wszystkich dziedzinach naszego życia...” — dobiegł mnie przez rozedrgane upałem powietrze głos odznaczonego

profesora Tagamore. Towarzyszący mi kolega, korespondent PAP nie wiadomo dlaczego głośno westchnął...

SYLWETKI LUDZI SZTUKI: COLIA NEY

Red. Halina Gugałowa donosi z Tanzanii:

Specjalnie dla Czytelników „Gazety” wywiadu udziela wybitna aktorka tanzańska Colia Ney.

— Została Pani laureatką konkursu na najpopularniejszą aktorkę dramatyczną swego kraju. Czemu przypisać ten sukces?

— Nie tylko warunkom fizycznym, o których rozpisywała się szeroko prasa francuska, ale przede wszystkim temu, że ukończyłam krakowską Szkołę Teatralną, co jest złośliwie przez tę prasę przemilczane. Cieszy mnie, że przebyła Pani tak daleką drogę, aby napisać o prawdziwym źródle moich sukcesów.

NAWALIŁA „WARSZAWA” I TELEFON

Nasz korespondent Czesław Maślana nie przywiózł ze Skawiny informacji gdyż w drodze zespłała się „Warszawa”, zaś połączenie telefoniczne uzyskał dopiero po 3 godzinach. „Gazeta” wówczas już się drukowała.

CORRIDA

byków korektorskich

Aby wprowadzić ożywienie w monotonię codziennych artykułów i informacji zamieszczanych na łamach „Gazety” — nasi korektorzy co pewien czas w sposób niezbyt rygorystyczny używają swego ołówka.

W okresie 23 lat istnienia „G.K.” takich korektorskich krotchwili namnożyło się sporo. Np. około 10 lat wstecz wzrok Czytelnika mógł spocząć na tytule, budzącym w pierwszej chwili niejaki zaskoczenie: „Nasz ukochany raj, umiłowany raj...”

Po co jednak cofać się tak daleko w czas? Poczucie humoru nie opuszcza naszych korektorów także i dziś.

Oto wiele znacząca notatka z ostatniej strony sobotnio-niedzielnego wydania „Gazety” w dniu 13/14 maja br.:

„W krajach zachodnich znów spada gwałtownie frekwencja w kinach, czego przyczyną jest zapewne rozwój telewizji kolorowej. Według raportów UNESCO — statystyczny obywatel USA chodzi obecnie do kina nie częściej niż siedem razy do roku, podczas gdy jeszcze przed dziesięciu laty odwiedzał kino piętnaście razy dziennie. Jeszcze rzadziej chodzą do kina obywatele państw zachodnioeuropejskich”.

Człowiek myślący wyciągnie z tej informacji logiczny wniosek, że stopa życiowa w USA z roku na rok maleje. I proszę nie mydlić nam oczu jakąś tam kolorową telewizją! Brak dolarów na 15 kinowych biletów dziennie, ot co!

A oto gustowny fragmencik recenzji telewizyjnej z 11 stycznia br.:

„Dobrze, iż zostało nam Tele-echo, w którym niezawodna Irena Dziezdzic zaprezentowała ak-

tualny wywiad z Le- my Łubieńskiemu na rozdra- karzem-profesorem w pywanie ich, bo co nam wtedy zostanie?!!! (Sobotnio-niedziel- ostatnio w prasie (i nie ne wydanie „G.K.” z 17/18 tylko) postaw współczes- paździelnika 1970 r.) nych usług Hipokra- Nie dokuczajmy jednak na- tesa”.

Stugi Hipokratesa zapewne bez ich pracy — nasza praca przewróciły się ze zgrozy w byłaby niemożliwa. Przecież swych starożytnych grobach. gdyby nie oni, w magazynie z Dobrze im tak! Dobrze. Hipo- dnia 13/14 maja br. Czytelnicy kratesowi! Gdyby nie istniał, z ciekawością przeczytaliby w nikt nie dyskutowałby w pra- rubryce „Sami Swoi” sensacyj- sie (i nie tylko) o jego usłu- ny tytuł:

Jak Władzia zdobyła zaufanie narodu?

gach (dla ludności). A swoją drogą gdyby nasz telewizyjny recenzent Bob nie był tak wielkim erudyta, jakim jest — nie stosowałby tak subtelnych metafor, lecz wykonywał zwykłe recenzje usługi dla Czytelników! A wówczas i byka by nie było...

W przeciwieństwie do Boba, redaktor Jerzy Bober swoje recenzje teatralne pisze językiem prostym i zrozumiałym, aczkolwiek w jego pisaniu wyczuwa się jakąś wielką ranę narodową, dotyczącą rad narodowych. Podobna narodowa rana dręczyła widać i korektora:

„Jednakże dramat Łubieńskiego powtarza chwytły dawno znane, a obecnie ogromnie modne — niby rozdrapuje rady narodowe w trosce o los Ojczyzny”.

Obywatele! To jed n a k s ą n a s z e r a d y! N i e p o z w ó ł -

my Łubieńskiemu na rozdra- karzem-profesorem w pywanie ich, bo co nam wtedy zostanie?!!! (Sobotnio-niedziel- ostatnio w prasie (i nie ne wydanie „G.K.” z 17/18 tylko) postaw współczes- paździelnika 1970 r.) nych usług Hipokra- Nie dokuczajmy jednak na- tesa”.

Stugi Hipokratesa zapewne bez ich pracy — nasza praca byłaby niemożliwa. Przecież gdyby nie oni, w magazynie z dnia 13/14 maja br. Czytelnicy z ciekawością przeczytaliby w rubryce „Sami Swoi” sensacyj- ny tytuł:

Tu korektorski ołówek zdą- żył jednak zadziałać. Tajemni- cza „Władzia” przemieniła się we „władzę”...

Korektorom w dniu święta „Gazety” nie żałujmy serca. Ileż nudnych informacji dzięki ich pomysłowości przeobrazi- ło się w wysoce „oryginalne” teksty...



Fot. D. Zawadzki

Rozmowa z panią Przyszłością

(Dokończenie ze str. 1)

ka. Ale ta Bliższa, moja ro- dzona siostra mówi, że już w roku bieżącym „Gazeta Kra- kowska” otrzyma taką stację.

— Wracajmy do rozmiesz- czenia redakcji...

— Na piątym piętrze będzie ulokowana „Gazeta Krakow- ska”. Istnieje dyskusja: czy lepiej budować duże pomiesz- czenia z wysokimi stropami, które tłumią hałasy...

— Kto Pani pozwoli na tak- ie normatywy — przerywam — aby można było budować gmach z pokojami o wysoko umieszczonych sufitach?

— To pan myśli, że Przy- szłość nawet pomarzyć nie może? Inni radzą budować małe pomieszczenia dla naj- wyższej dwóch dziennikarzy każde...

— Po to, aby tak jak w te- lewizji krakowskiej na Krze- mionkach wpakować do każ- dego pokoju pięć osób?

— Pan się musi wyzbyć o- strych sformułowań. Na czwartym piętrze będzie chy- ba „Dziennik Polski”, na trze- cim „Echo Krakowa”, na dru-

gim „Przekrój”, a na pierw- szym „Życie Literackie”. Nie należy przemoczą literatów przychodzących do swojej re- dakcji...

— Przecież będą windy? — No dobrze, ale jak się ze- psują? Wyobraża pan sobie autora wytwornych sonetów wdrapującego się w pocie czo- ła na piąte — szóste piętro?

— No, na szóstym będzie dyrekcja wydawnictwa, kasa. Poeci na pewno trafią tam od- bierając honorarium.

— To prawda. Honoraria u- skrzydlają poetów. Można po- wiedzieć, że będą wlatywać lotem orła do pomieszczeń ka- sowych. Ale tak na co dzień, ze złamanym skrzydłem cięż- ko jest wchodzić... wyżej.

— Dziękuję za rozmowę. O drukarnię Panią nie pytam, ponieważ za cztery, pięć lat będziemy już marzyć o tech- nice offsetowej. Pani sobie wyobraża: na zwykłej stroni- cy gazety piękne kolorowe zdjęcia...

Pani Przyszłość rozpląnęła się w uśmiechu niedowierza- nia.

Rozmawiał: Onufry Borgis

Z notatnika sprawozdawcy sądowego

Odpowiedzi ze znakiem zapytania

Pewnego wiosennego dnia toczył się przed krakowskim sądem proces przemytników. Przed trybunałem staje jeden z oskarżonych.

— Czy oskarżony nabył zegarek marki za- granicznej „Longines”? — pyta sędzia.

— A czy Wysoki Sąd widział zegarek „Lon- gines” marki polskiej? — odpowiada oskar- żony.

— Czy oskarżony wiedział, że zegarek po- chodzi z przemytu? — pyta dalej sędzia.

— A czy Wysoki Sąd gdyby mu się trafiła okazja nabyć piękny zegarek za pół ceny za- stanawiałby się skąd on pochodzi? — odpo- wiada oskarżony.

I w tym stylu wszystkie „pytające” odpow- iedzi. Wysoki Sąd czerwienił się z irytacji, ale nie wpłynęło to na wysokość kary. Wyrok zapadł łagodny.

Nie ma sędziego

Rozprawa miała się ku końcowi. Oskarżony, który wyraźnie przegrywał sprawę był moc- no podenerwowany. Odpowiadając na pytania bąkał:

— Bo, panie sędzio...

Sędzia obruszył się.

— Zwracam oskarżonemu uwagę, że tu nie ma sędziego, tu jest Wysoki Sąd.

— Proszę Wysokiego Sądu — mówił oskar- żony — ale natychmiast powracał do dawnego zwrotu — bo panie sędzio, to było tak...

— Już wam parę razy zwracałem uwagę, tu nie ma sędziego, tu jest Sąd.

Jeszcze jedno pytanie i odpowiedź — panie sędzio — powtarza z uporem oskarżony.

— Nie ma sędziego, jest Sąd — grzmi prze- wodniczący rozprawę.

Na to obronca zwracając się do swojego klienta krzyknął:

— A mówiłem panu, że tu nie ma żadnego sędziego, chodźmy stąd jak najprędzej.

W podróży

To był wytworny starszy pan. Wsiadł w Krynicy do pociągu jadącego w stronę Kra-

kowa. Przeszedł korytarzem szukając wolnego miejsca. Wkrótce znalazł przedział zajęty tyl- ko przez jedną panią. Podróż upływała na towarzyskiej rozmowie. Gdzieś pod Tarno- wem współpasażerka zdrzemnęła się. Wówczas pan delikatnie potrząsnął jej ramieniem: „Proszę nie spać — powiedział — w pociągach grasują złodzieje. Musi pani uważać na waliz- kę, na futro.”

Przyjęła to za żart.

Ponownie obudził ją za Bochnią „Pani jest lekkomyślna. Mogą panią okraść”.

„Niech pan mi da spokój. Przecież w prze- dziale jest tylko nas dwoje” — oświadczyła. I zasnęła ponownie. Obudził ją mocnym szarp- nięciem. Pociąg stał na stacji Płaszów: „A nie mówiłem? Zniknęła pani walizka i futro”.

Kobieta otworzyła oczy. Skradziono jej wszystkie rzeczy nie wyłączając złotego zegar- ka z ręki. Z krzykiem wybiegła na korytarz. W tym czasie wytworny pan wyciągnął spod ławki jej bagaż i najspokojniej wysiadł z po- ciągu.

Dopiero po pewnym czasie nieszablonowy złodziej został złapany w Szczecinie i zasiadł na ławie oskarżonych... w Krakowie.

Psu na ucho

W Tarnowie dokonano włamania do kiosku. Do akcji odnalezienia przestępcy użyto psa z Krakowa — wytrawnego tropiciela. Idąc śla- dem odnalazł porzuconą rękawiczkę. Podejrzany o włamanie został zatrzymany. Gdy do pokoju, w którym znajdował się prokurator i kilka innych osób, a wśród nich podejrzany wprowadzono psa, obwąchał wszystkich po czym zjeżył się i kagańcem zaczął trącać wia- mywacza. Powtórzono jeszcze raz eksperym- ent. I tym razem pies „wybrał” podejrzane- go. Wówczas włamywacz poprosił o głos:

— „Ja protestuję — powiedział — to jest nie w porządku. Widziałem jak milicjant coś szeptał psu na ucho”.

JACEK ŻUKOWSKI

